

**Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.**

**zespół (fond) 45.**

**Archiwum Dziaduszyckich**

**Część I. Rękopisy Biblioteki Poturzyckiej Dziaduszyckich.**

192. Antoni Lange: „Wspomnienia z więzień austriackich” 1849-1856. *XIX w. S. 205.*

Wspomnienia

z

wieźni austriackich

1849 - 1856



spisał

Antoni Langieł



16  
Pamiętniki z każdej epoki odrębna mają cechę.

W ciągu panowania Stanisława Augusta można znaleźć w znacznej części ówczesnych pamiętników najjaśniejsze ślady owej za graniczną ogłady, która zacierając staropolskie obyczaje, jak pokrywa szereżyła się i przegniała na polskiej ziemi naszej kwiśnię: prostotę, szczerść i gościnność.

Pamiętniki owe, zapetrzone opisami intrzyg dworskich, politycznych i miłosnych, opisami knowań znakomych w kraju osobistości i całych kolekcji, a między a, wankurami mniej więcej skandalicznymi, między dowcipnymi uwagami i satyrkami, poszukiwaniem rzadko kiedy zdarzyło się napotkać skreślenie zdarzeń, któreby w ryślniku żywoce zdato obudzić uczucie nad to, jakie w nas budzi którykolwiek z głównych legowesnych romansów francuskich.

Pamiętniki z końca ubiegłego stulecia znakomity stanowią wyjątek. Wzorem, któ-

rego święty ogień napędu rozkłony wrytaniem  
 się w opisy wielkopomnych czynów konfederacji  
 barskiej i walk Kościuszkowskich. Kłumina nieraz  
 gorzka łza oburzenia i bezsilnego gniewu, - chwy-  
 łata i dołód pochłania młodzień polska wosel-  
 kie wspomnienia z owęj epoki, i w starciach  
 nawet żywiej nadga crucie i krew żywiej  
 żałętni i dręca już ręka mimowolnie po-  
 kord sięgnie, kiedy im wewnątrz kryłają  
 pełne stawy i bolu wspomnienia weteranów  
 z pod Dubienki i Racławic.

Cóż powiedzieć o pamiętnikach z pokat-  
 ku bieżącego stulecia? Nieraz zdaje się czy-  
 telnikowi, że miasto dziejów żałędnie mi-  
 nionej epoki, czyta epopeje mitologicznych  
 półbogów lub starożytnych Romy i Grecji  
 bohaterów!

Mata wprowadzić dołychozas pojawiła się  
 ilość wspomnień z ostatniego powstania  
 narodowego, lecz ileż tam nauki! ile szczupłych  
 przykładów mężstwa, poświęcenia i najszczer-  
 niejszej miłości ojczyzny! Porównując  
 świetne dni tej epoki ze zdarzeniami dawno  
 minionemu zdaje się, jakoby bohaterowie z  
 pod Grunwaldu, Bykyni i Wiednia odżyli na  
 polach Słodka, Grochowa i Ostrołki!

W pamiętnikach młodszej generacji inne  
 już znajdziemy szczegóły, inne z nich uniesień

wrażenia! Znajdziesz - dzieki Bogu! to samo nicościane uczucie miłości ojczyzny, tę samą gotowość do poświęceń, ten sam heroizm, który znamionował przodków naszych, ale nie znajdziesz opisów ani awyeh koronacji królów polskich, przy których przepych i wystawność panów a serdeczność ludu zdumiewały ambasady, dorów os'ciennych królików, co się korzyli przed polezną a groźną im Polska; ani o wyeh sejmów, na których ojowie ojczyzny silnem a uciwem słowem bronili praw naszych, ani awyeh biletów, gdzie synowie ojczyzny od granic drogiej ziemi kuchwa, tego odpięrali wroga; boć wyjawy chwa, lekne aw efemeryczne wysilenia garstki Polaków w Poznańskiem, w Niemczech i na Węgrzech, my młodzi nie dochekaliśmy jeszcze upragnionej chwili, by na własnej niwie z wrogiem pokulać i z niej go wyprzeć lub chlubnym zgonem pozostawić. Oziatwę do naśladowania zachęcić!

Wspomnienia łezakniejszej generacji przytula się kiedyś historii wiernem przechowaniem tych prześladowań i kalesy, jakich nasz naród od bezsumiennych zaboiów doznawał, - opisem szatańskich wymysłów, na jakie się podła złość silita,

by zTamać i zniszczyć powrucie narodowo-  
ści i miłość wolności, których ślётelnia  
niewola ostateć w nas nie zdołała.

Ojcowie nasi wieku swego nie znali-  
li zba, lat przeżytych, lecz zba, odbytych kam-  
panii, my go znaczyć możemy zba, lat  
sławionych na wygnaniu lub przebołatyh  
w więzieniu; - ojców naszych nie uszlachet-  
niały tyłuty lecz bliżny z ran w świętej  
sprawie nabytych, nas uczyniają ślady knu-  
ła i kajdan - wtos za młodu w lochach pod-  
ziemnych posiwiały i zdrowie stargane  
w zgnitem więzien powietrzu.

W roku 1856 w dwudziestym siódmym  
życia mego, to jest w wieku, gdzie po ukoń-  
czeniu nauk ztowiekowi przyszłość się uśmie-  
cha rojeniem świetnych nadziei, wyzredtem  
z więzienia, w którym pięć lat przebołatem.

Wtós le pięć lat życia mego zamyslam  
w krótkości, o ile mi pamięć postuxy z  
dokładnem oznaczeniem dat, miejsc i osób opi-  
sać.

Uszczęśliwi mnie myśl, że może który  
z licznych towarzyszy moich, wyłajac te  
wspólne niejako wspomnienia naszej nie-  
doli, w duchu mi prześle braterskie po-  
zdrowienie, że może jaka matka polska  
wyłajac je dzieciom swoim zaszczepi im

nieugięty hart duszy, jakiego mnogie się  
 w anachronizmie przykłady, - że wreszcie któryś  
 w sędziwych weteranów naszych szerepie  
 z pod siwego wosa: O! nieodrębne dzie-  
 ci nasze! „

## I

Generał austriacki Hammerslein przy-  
wiości porządek. we Lwowie:

Ratusz, akademica, stary teatr i przyległe uli-  
ce leżały w gruzach, paręset trupów uprzalnie,  
co pokrzyjono, po szpitalach i prywatnych  
domach leżało tyluż rannych, - gwardya, naro-  
dową rozwiązano, z kraju wywołano emigrant-  
ów przybytych na odgłos naderwania konstytu-  
cji ludom pod berłem austriackim zostają-  
cym, - a młodzież gnano w rekruty.

Z miasta trudno się było wydobyć, gdyż  
akademicy musieli na rogatkach oprócz  
zwykłego paszportu okazywać także prze-  
piszki z komisji poborowej. Od pamiętnie-  
go dnia 2<sup>go</sup> listopada 1848, kiedy Lwów zham-  
bardowano nie nocowatem już w domu,  
ale co noc gdzieś indziej, aby tak otugo jak  
można, uchronić się od branki.

W kilka dni po smutnej katastrofie  
przyszła do mnie jeden z członków byłego



Komiteu węgierskiego z zapytaniem czy bym się niepodjął misyi do Pesztu?

W komitecie tym, który przeszedł przez całe lato obwaranie Opatów, byłem dobrze znany i przez niejaki czas zastępywałem jednego z sekretarzy. Teraz jednak tylko potajemnie zbierano się kilku znawczyjzych członków w bezpiecznym miejscu, do nasz mnie właśnie jeden z nich wprowadził.

Otrzymałem instrukcyę usłne i kilka listów, z paszportem do Przemyśla na imię jednego z obywateli ziemskich z osoby do mnie podobnego, wyjechałem szczęśliwie ekspedycyą ze Lwowa.

Przeleciałem Sanoćkie i przez Dukłę, Preszów, Koszyce przybyłem bez przypadku do Pesztu.

Przedewszystkiem udałem się do generała Berna, do którego także list miałem. Mieszkał jeszcze w hotelu pod arcyksięciem Stefaniem i przyjął mnie w tym samym pokoju, w którym szalony Hódorczyński przez kilka dniami obłądniego zamachu na jego życie się dopuścił. Generał mając jeszcze plaster na świeżej ranie kolo oka, opowiadał mi smutne to zdarzenie, pokazywał miejsce,

gdzie on, a gdzie stat Kołodziejstki - i z prokera, ziemem uznatem, że gdyby widocznie ręka Opatra, ności nad życiem generała nie okuwata, niż, czemna xbrodnia byłaby dokonana, xoskata, albo, wiem ledwie o trzy kroki strzelit mostera do bohatera Ostrołęki!

Wystuchawoxy relacyi mojej o wypadkach lwowskich, o których tylko pobieżnie w dzienniku, kón nieco wieział, wexwat mnie generał, abym przez czas pobytu mego w Peszcie codziennie go odwiedzał, co też z największą przyjemnością spełniałem, przepędzając prawie młde chwile z p.p. Tichonickim, Butkaszynem i hrabią Władystawem Kielenskim, którzy równie codziennymi gośćmi w generała byli.

Jeden z rodaków przedstawił miel Rossuthowi, od którego poleć dosłałem list do generała Dwernickiego we Lwowie zamieszkałego.

Nazajutrz po mojem przybyciu byłem wprowadzony do domu pana Mery, komendanta gwardyi narodowej w Peszcie, gdzie się zwykłe xnakomilszi naxelnicy ówczesnego ruchu xgroma, xkali. Przywoząc najnowsze wiadomości z Galicji i będąc niejako w charakterze dyplomaty, byłem otoczony ciekawymi i xycielnymi. Tu poznałem ministra Władystawa Mađarasz, który i później nie przesłał mi wiele



okazywać życzliwości, lubieżi późniejszego ministra, biskupa Horváth, - publicystę niemieckiego Tausenau i wielu innych znamiennych mężów.

Tutaj też poznałem matkę Horvátha i siostry jego: pp. Lutzannę Meszlényi i Ludwikę Ruttkay. Ładne te damy, które od zawiązku naszych legionów szerzą dla Polaków powziętą sympatię i w późniejszych czasach całym wpływem swoim sprawę naszą popierają, - od pierwszego poznania się ze mną taką mnie obwryły życzliwością i zaufaniem, jak gdyby stuletnia przyjaźń już przedtem nas łączyła. Było to przeżucie, że późniejsze wypadki znowu nas zbliżą i wspólne losy wspólne cierpienia na nas sprowadzą? -

Przez sześć dni, które dla zataświenia powierzonych mi czynności w Perzic zosłałem, byłem codziennym gościem w ich domu, a kiedy wreszcie odjechać mi przysięto, żegnali mnie serdecznem: Do widzenia się! Tak były przekonane, że wkrótce znowu się zobaczymy.

I krótki generał Bem żegnał mnie usiłek i pobłogosławił po ojcowsku a w końcu rzekł: Tędy, król swoje, a jeżeli ci się uda do nas powrócić, to przyjedź prosto do mnie, - ja będę o tobie pamiętać."

Ufny w szczęśliwą gwiazdę, która mnie tu wiada, nie myślać o trudnościach, jakie mnie jeszcze w przebyciu granicy do Galicji i w powrotnem dostaniu się na Węgry spotkać mogą, przyrzekłem, że w najkrótszym czasie powrócę i pod kochany Jenerał się sławię. —

Miejsca, przez które jechałem był do Pesztu, już były austryackim wojskiem zajęte. Jenerał Schlik przez Duklę wkroczył do górnych Węgier, a bilwa pod Koszycami właśnie prze-  
grana, została. Od Koszyc zwróciłem więc ku Lwowowi i przez Spisz wśród mnogich nie-  
bezpieczeństw, przez Tatry, które z przemysłni-  
kami przebyłem pieszko wśród nocy, dostałem się do Krakowa, a później do Przemysła, gdzie mnie oczekiwała poufna osoba, że Lwowa wystana, gdyż już w Krakowie uwiadomio-  
no mnie, abym nie wracał do Lwowa, bo się tam roznośta wieść o moim do Pesztu myślenie.

Udałem się potem na wieś w Sarnackie gdzie przesiedziałem spokojnie kilka tygodni aby odwrócić od siebie uwagę policyi. Przedtę, żona i Tabość i obrot rodzinnych interesów odrzekały wyprawę moją, tak że dopiero z koń-  
cem lutego 1849 mogłem Galicję powrotnie opuścić. —

Nierapomnę nigdy tego dnia, jak sędziwa  
 matka moja, widząc nierównie postano-  
 wienie już nie starała się nawet odwieść  
 mnie od powziętego zamiaru, lecz wymo-  
 oliwry i wyptakawery się nademną, w  
 zamkniętym pokoju, z porożną, proleu spo-  
 kojnością i uśmiechem na ustach wypro-  
 wadziła mnie do sanek w klóse wieńdem  
 z siostrą moją, Maryą i bratową, Celestyną,  
 jadąc niby na spacer. Mieszkaliśmy dawniem  
 wtedy w Dukli napetnionej wojskiem i  
 urzędnikami, a ja zostawałem pod doro-  
 zem wtadzy, brzeba więc było tak skrycie  
 wszystko przygotować, aby nawet cienia  
 podejrzenia na siebie nie osiągnąć. Nikt  
 też w miasteczku, ba nawet nikt z domo-  
 wników nie mógł się domysleć, że jadę  
 do legionów, kiedy mnie wzięli na kociot-  
 ku lekkich sanek, w jednym surducie,  
 bez tłumacza, bez torby i kija nawet  
 bez swobodnego i resotego namót poró-  
 choiari pomimo miodzieniczego zapachu mi-  
 nowolny xal serie ogarniat, kiedyś ostat-  
 niem spojrzeniem zegnali matkę i so-  
 miejsce rodzinne, wleczując na drogę,  
 klóra mnie wprowadzić do chlubnego kie-  
 dyś powrotu lub niemniej chwalebnej

śmierci na polu walki prowadzić miała  
leż leż także na smutne wygnanie - w  
ciemnicę więzień lub na surowanie powieśi  
mogła.

O milę za Duklą zajechaliśmy do pana L.  
dawnego przyjaciela naszej rodziny, którego  
był poprzednio uwiadomił. Tam wziętem tylko  
cieplejszą odzież, kij do ręki i z nadejszciem no-  
cy puścitem się z przewodnikiem - przemysł-  
nikiem tytoniu - do granicy węgierskiej, która  
stała razem do tej wsi należącej.

Znanymi manowcami, choiż nie raz po-  
jaw w śniegu brodzac, prowadził mnie  
przewodnik, wesoło zaledwie o kilkadziesiąt  
kroków od strażnicy granicznej. Po kilka razy  
padliśmy płackiem w śniegu, kiedy wprawne  
ucho przemysłnika podchwyciło chrupanie śniegu  
pod krokami patrolu, aż nad ranem kiedy  
już blask dnia słabo oświecał góry, przewodnik  
oderwał się głośno: Teraz już pan możesz iść  
spokojnie, ot sam na dole już wieś węgierska.

Spuścitem się z góry i dopytawszy chaty  
py wójta, w niego dopiero wypoczałem i  
posiliłem się, na wiadomość bowiem że przy-  
szedł Polak, nie tylko cała rodzina wójta się  
zbiegła, ale przybiegł i notariusz wiejski i  
ksiądz miejscowy, a każdy przyniósł i usiłek ser.

Decyzyj i positek jakiś na urażenie gościa,  
 co przybywał stanać w obronie ich swobód  
 krajowych. W tych stronach, wolnych rusz,  
 nie od Ruszyaków, w tądże wreszcie były  
 węgierskie i miatem już przed sobą drogę,  
 cysła aż do samego Debrezyna. Podróż moja  
 trwała jednak dni trzecie, albowiem pełen  
 zapatu i zaufania w siebie i powołanych  
 ludzi puściłem się na tę wyprawę mając  
 trzydzieści guldenów w kieszeni! Z czasu  
 kiedyś we Lwowie chwilowo fungował w Ko-  
 misarce węgierskiej i sam wyprawiał ochot-  
 ników do Węgier, wiedziałem że ochotnicy  
 polscy dostają bezpłatnie podroby (forzpana,  
 mi zwane) za okazaniem Kartki z Komitetu,  
 które do Kartki nieraz ja sam podpisywałem.  
 Nie wiedziałem jednak, że Rząd węgierski  
 widząc iż ubogi lud północnych Węgier  
 już z powodu wojny dosyć ponosi cięż-  
 arów, cofnął to rozporządzenie i jeżeli nie  
 trafites' na patryolów, co ci dobrowolnie  
 koni użytych, musiates' płacić za forzpanę.  
 Tak więc dla oszczędzenia szwajcarskiego funduszu  
 odbywałem część drogi piechotą, czasem jecha-  
 łem parą, czasem, zamożnego szlachcica,  
 czasem przysiadłem się do jakiego furmana,  
 dość że w końcu przyłokłem się do Debrezyna,  
 na, gdzie się na ówczesny Rząd węgierski i par-

lament znajdował. —

Tu już byłem jak między swoimi, za-  
słatem bowiem całą rodzinę, Kossulka, która  
mnie ze swą prosiła radością, zasłatem  
ministra Madarasz, który wiedząc że mojemu  
najgorczewszemu życzeniu było dostać się do  
Bema, ofiarował mi swoją pomoc, mówił:  
"Zachowując Panu, że będziecie tak blisko tego  
wielkiego meża." —

Zasłatem też generała Dembińskiego, który  
mnie również Tarkawie przyjął i wielu  
dawnych kolegów i przyjaciół.

Napisatem zaraz list do generała Bema,  
który właśnie wyprowadził Austriaków z siedmio-  
gradu i kiedy właśnie pierwszy adiutant jego  
major Dionizy Tarzycki do Debrezyna przyje-  
chał, uprzedzony już o mnie przez genera-  
ła, oddał mi zebrany tu transport ochot-  
ników, aby go do Hermanstadu doprowadzić  
gdzie się legia siedmiogrodzko-polska formowała.

Przybywamy do Hermanstadu, zasłatem pi-  
semny rozkaz objęcia pierwszej kompanii  
zawracającej się legii, która w przeciągu sze-  
ściu tygodni, zasłana zbieraniem i jeńcami  
z pułków galicyjskich wchodzi do szeregu kom-  
panii. Tylko szereg oficerów i podoficerów ob-  
dzone były ochotnikami, dla promieszczenia za-  
biitych ochotników, z młodzieżą szkolną i oby.



walcelskiej przybywających, utworzył Ben  
w legii naszej junkrów na wzór armii  
rosyjskiej, którzy w szeregu pełnili służbę  
protego żołnierza, w polubie zaś oficera  
zastąpić mogli, przy tem pokierali i do wyje-  
szy od szeregowców i wolno im było cięszce  
nosić mundur.

Zaledwie ten pierwszy batalion był umun-  
dowany i uzbrojony, wyruszyliśmy pod  
dowództwem majora Brelekiego dla wzmocnie-  
nia korpusu, który pod generałem Stein (po-  
zniejszy Ferhad-Pasha) oblegał fortecę Karlsburg.

Wśród ciągłych utarczek z obleżonymi  
Austryakami i posilkujacyimi ich Rumunami  
stał się tu kilka tygodni, później zaś przy-  
dzielano nas do korpusu barona Keményi,  
który w górach siedmiogrodzkich przeciw  
zbrojnym bandom słynnego Janku, tak zwa-  
nego króla Alpów siedmiogrodzkich operował.

Okropna to była wojna! Ofiarą zawan-  
słuch Rumunów, uzbrojony i zorganizowany przez  
austriackich dowódców, napadał węgierskie wiosie  
i miasta, palił, niszczył i mordował bez róż-  
nicy płeć i wieku. Wspaniałe okrucieństwa  
ze strony galicyjskiej z roku 1846 były tu prakty-  
kowane, tylko w większych, okropniejszych  
rozmiarach. Trwiłnace miasta jak Enyey  
Felenz i inne literalnie z ziemi, zdołane zostały

Barbaryjskimi kumunów wywoływały okropny odrost, i my zapędziwszy się w ich góry, gdzieśmy opór spotkali albo ślady po „pełnionych gwałtów znaleźli łosmy nawra, jem znowu niekryli ich włości.

Owkolwiek ślepe postępowanie rozmarom wódka najpierwszym jest iwtnicza obowiazkiem, niemogłem przytłumic w sobie czasem nieukontentowania, że nas wtaić do tych Dziatari uigwano. Tróladym być, jak pewno wielu z moich kolegów brać udział w krowa, wych lez obwarłych bitwach z regularną armią nieprzyjaciela, a nieeli uganiać się po górach i lasach za tym Dzikim i obata, muconym ludem, który tem godniejszą był prożatowania, że będąc tylko narzędziem reakcji, sadził procieć że o wolności swa, się bije i w następstwie mordował tych nas, cośmy go ze wspólną niewoli oswobodzić chcieli. -

Z początkiem Lipca, kiedy moskale wkro, cyli w granicę Węgier, przybył nasz batalion na katogę do Klausenburga drugiej stolicy Szarmio, grodu. A że wtaić nadjechał z Galicyi pułkownik Los i major Czechowski, poruczył im generał Bem dalsze tworzenie legionów. W tym celu wyznaczony przez nich zostatem do zbie.



rania jeńców, którzyby sturbę w legionie  
przyjąć chcieli, a opatrzonej potężnie,  
krwem Bema i upoważnieniem ministra  
wojny, udatem się do Szegedynu i Aradu  
gdzie największa część jeńców wojennych  
się znajdowała, komendę zaś mojej kom-  
panii udatem tymczasowo na pozur-  
nika Ciesielskiego, lecz niesieły! już więcej  
do niej nie wrócitem i towarzyszków mo-  
ich już więcej nie zobaczytem!

Zatoczywszy Depot w Szegedynie, dokąd  
się Arad węgierski już był z Pesztu cofnął,  
zbieratem ochotników. Tak skoro znawniej-  
sza, parły, umundurowatem i przysięgę  
od nich odebrałem, odsłatem ich do Filau-  
senburga. Do końca Lipca miałem już  
przebiego 300 ludzi; kiedy Arad zmuszony  
był cofnąć się do Aradu i ja się tam prze-  
niosłem, nieustajac do ostatniej chwili  
w organizowaniu batalionu.

Tak w Szegedynie jak i w Aradzie utrzy-  
mywatem ciągłe stosunki z rodziną Kossutha,  
w ostatnim miesiącu nawet mieszkatem  
u nich, a kiedy Kossuth użył władze Dykt-  
torską i do Turcji odjechał, zaś kome-  
dant mój pułkownik Larycki przybył  
z Siedmiogrodu oznajmił mi, że i naszej

legii szkaliki ku Turcji się cofają, uwolniony  
przez niego od dalszej służby, podjąłem się  
embarlować rodzinę Kossutha, przy której tylko  
jeden męszczyzna Rutkay pozostał. Rozpuszczony  
ostatnich ludzi, którzy jeszcze przy mnie  
byli i starym mundur kapłana, puszczałem  
się w towarzysztwie matki i trzech siostr dyk-  
tatora na smutną pielgrzymkę.

Niedaleko ujechaliśmy. Dziesiątego sierpnia  
byliśmy w miasteczku Kadna, które dla cudowne-  
go obrazu Matki Boskiej jest dla Węgrov  
katolickich csem dla nas Czesłochowa. Staruska  
nie przywykła do tak uciążliwej podróży  
czuła się zbyt osłabioną i musieliśmy się  
tu zatrzymać dzień jeden, aby wypocząć. Leż  
drugiego już dnia Austriacy zajęli miasteczko  
Eippsa, rzeka, tylko od pierwszego przedzielone  
a w ten sposób odwrót do Turcji odciął nam  
został, byliśmy więc zmuszeni wrócić się i szu-  
kać bezpierrezkiej przeprawy inną jaką drogą.  
Dla osób pojedynczych byłoby to zastanie łatwe,  
nie tak jednak dla całego łaboru, w którym się  
aprobek czterech kobiet znajdowało dziewięcioro  
dzieci i dwie służące. To też zaczęłyśmy widzieć

niemożebność prawie usadowienia się, wzięty całej wymowy najszybszej przyjaźni, aby mnie nakłonić do opuszczenia ich i uśmierzenia przynajmniej siebie, póki bliskość granic pomysłniejsza, do tego podawała sposobność. Przyjaźni jednak raz na siebie obowiązek odprowadzenia ich w bezpieczne schronienie, nie chciałem i nie mogłem ich opuścić, oparłem się serdecznym prośbom i zachęcom a odwiadywory stanowczo z nimi zostać i los - jakkolwiek gładnie podzielić pragnę, przerwałem dalszą dyskusję.

Od władzy węgierskiej tu jeszcze istniejącej dałem sobie wysłać paszportu na przybrane nazwiska. Paszportu le opiewały na podróż przez Galicyę, do Prus, gdyż widząc niepodobieństwo dostania się już do Turcyi sądziliśmy że ta droga. Tak więc nam uścisnęło się przemknąć do Anglii lub Francyi.

Z męszczyzn był z nami wprowadzić Józef Kuttay (mał Ludwiki) i powiatowy Karol Fuhbál, ale Kuttay był nieporadny, bez ducha i energii, jednym słowem - do niczego i dla tego chociaż szwagier Konsulha nie piastował ani stopnia w armii ani odpowiedniego urzędu, Fuhbál zaś, profesor, najzacniejszy

pod stońcem utowiek i pedagog wysłmieni-  
ty, nie zdawał mi się dociec prokuratornym  
i arcyznym do przewidywania i uchylenia  
wielkich przeszkód jakie tej trudnej pielgrzymce  
towarzyszyć miały. Przebrał mi drogi Karolu-  
za grobem! że w pierwszych chwilach wspólnego  
niecierpienia tak mało uciejesz zniatem. Dowiod-  
łeś ty później długiem cierpieniem i męczeńską  
śmiercią... na szubienicy... jakiego poświęce-  
nia się byłeś zdolnym!

Przytarczyło się w dalszej podróży do nas  
jeszcze dwóch oficerów: K..... i T..... Aby  
im ucieczkę ułatwić, zostawiła pani Meszlenyi  
po drodze dwóch swoich służących, a ci dwaj  
biedacy, przyjaźni dla porzutu ich funkcji, to-  
warzyszyli nam aż do Groswarden, z kąd po-  
naszłem uwięzieniu, im przynajmniej udało  
się ucieknąć. K. gospodaruje teraz spokojnie  
w Sanockiem, a T. nie styżattem nic później.

Dwunastego sierpnia przybyliśmy do Wila-  
gos. Skrupie to miejsce było przepięknie  
wojskiem i w wielką kradnosia, gdy kilku  
wyiszłych oficerów poznato małkę i siostry  
Kossutha, dostaliśmy jedną izbę w wieśniaczej  
chacie dla odpoczynku, a iluż tam pod tą  
biedną, strzeżoną, poznatem mężów w imieniu  
starobifloryzmem i świeżostawionem, Morry

przybiegali pożegnać nieszczśliwe. Damy.  
 Wiedzieli o naszym przybyciu dojecha i do zamku  
 Vilagos, w którym przed kilku dniami w  
 drodze z Aradu do Kadna przeprowadziliśmy noc  
 jedną, a dzisiaj tam Görgej z rosyjskim je-  
 nerałem Krüdiger układat warunki kapitulacji.  
 Ołó Krüdiger dowiedział się że  
 matka Kossutha przejechała przez to miejsce,  
 przystat jej przez swego adjutanta bukiet  
 złoty i różowy biały, czerwony i zielony ga-  
 laxów. Czy najedniak z nad łotgi przypad-  
 kiem taki uwit bukiet, czy też szlachetniej-  
 szem od innych skńczył zwiem rozmyślnie  
 dobrać kwiaty narodowej barwy? —

Tu jeszcze obawiam się z kilku rodaka-  
 mi, od których właśnie ustyszałem, że  
 kilku Polaków powróto tegoż poranku do Gör-  
 geja z zapytaniem co się z nimi stanie,  
 jeżeli — jak powszechnie mówią — on nara-  
 jutem broni Moskatom ztóry? Nareszty wódz,  
 a od kilku dni dyktator adrekt im zimno:  
 "Ja was tu nie wywadam, niech się len wami  
 opiekuję, kto was tu sprowadził." —

Po takiej odpowiedzi Polacy będący przy tym  
 korpusie rozbiegli się i pojedynco przedzie-  
 wali się do granicy lub starali się dostać  
 do głównego oddziału legii polskiej, wofajnym

się pod jen. Wysockim do Turcji. Jeden tylko z urtonków owej deputacji do Görgeja miał tak dalece unieść się gniewem i rozpaczą, ustyskawiały Dziką i niewdzięczną, odpowiedź generała, że jeszcze w ogrodzie zamku w teł sobie wypalił. Dla czego sobie właśnie, tego do dziś dnia poznać ani usprawiedliwić nie mogę.

Pozegnawszy przyjaciół i znajomych ruszyliśmy w Dalsra, drogę. —

Mój Boże! iluż to z tych dzielnych, szlachetnych mężów, co porzuciłem przez te kilka godzin, nigdy już, nigdy nie ujrzę! Kilku spotkałem później w więzieniu, a wielu, wielu z nich już w parę tygodni później wyrznięto do duka na rozstrzelaniu!

Mając adas przebywać okolicie przez nie, przyjaciół zajęte, unikaliśmy ile możności dróg publicznych, lator nasz więc z szeregi powozów się składający jechał po największej części drogami polnymi.

Pierwszą noc po wyjeździe z Vilagos przedsięwzięliśmy w niedalekiej wiosce. W jedynej izdebce, co była mieszkaniem stróża wiosny, umieszcili się matka i brzy siostry z dwiema córkami dziećmi, przed progiem na dworze użyłsem się ja z Rattkajem i Sukkalem zmieniając się jednak co kilka godzin



aby strzedz tego niedźwiedziego schronienia rodziny  
nawetnika węgierskiego Narodu!

Przez naturalna, że i kobiety nie spały, że „  
sto łez wychodziły do nas, aby ławem okiem  
poglądać w stronę, w której biała łuna ognistej  
armii węgierskiej, co naxajutru te ognie po-  
raz ostatni zagasić - i tylko w sercach walczą-  
nych nieugaszonej płomieni patryotyzmu  
i zemsty na kawosze kallei miasta!

Takich nowy przebyliśmy jeszcze wiele, bo  
chociaż pewni, że w każdym domu węgier-  
skim serdeczne znajdziemy przyjęcie, nie  
chcieliśmy na późniejsze prześladowania  
narazić tych, co by karygodną w obec kradu  
popetnili xbrodnię dozwalając spowrynku  
lub strawy kufajnym się kobietom i dzie-  
ciom! To też nocowaliśmy najchętniej w  
winnicach, w chacie leśnika lub ustronnej  
karczmie jakiej, a popasy i obiady odpra-  
wialiśmy pod gołym niebem, słana, wory  
wśród lasu lub pola.

Na takim jednym popasie wśród słixne-  
go lasu podczas gdy Emilia Łutawska (najstar-  
sza z trzech sióstr Kossutha) zajęta się przy-  
rządzeniem skromnego posiłku, na który  
zwykle przejeżdżając blisko wioski lub mia-  
steczka kupowaliśmy zapasy, Łuzanna i

Ludwika prosiły ze mną, oglądać ogród do tej włości należącej. Piękny to był ogród, pamiętam, a obydwie siostry równie jak sam Kossuth namiećnie kwiaty lubiły; to też pierwszą raz od kilku tygodni widzieliśmy je w wesołym usposobieniu, kiedyśmy przebiegając szpalery i grządki na każdej coś do podziwiania znaleźli. Dziwne to serce człowieka! Wśród niezmierzonego bólu, wśród niepewności jakie nowe cierpienia za chwilę dotknąć je mogą, jedno nie, ot: jaśniejszy promień lub wonny kwiatek rozradować je i uszczęśliwić zdota! Wyrzuliśmy z tego ogrodu tak wesoło, jak gdyby za nami nie żałoba i rozpacz, jak gdyby przed nami nie wygnanie lub więzienie, — lecz jakby do kota osłuszo nas szczęście i pomysłność!

Równie jak woni kwiatów — krótkotrwałemu było to wesołe wonne kwiaty wywołane usposobienie. Zstępując do lasu, gdzieśmy naszły obóz roztoczyli, spolykamy przy drodze huzara, huzara bez honu i szabli! Naturalnie prominać go nie mogliśmy bez zapylania z kąd i dokąd dąży? Szedł z pod Vilagos a wracał do domu — do Kossuth. Porucznicy nauki rodzinę i majątek wstąpił przed rokiem do nowo tworzonego nie guthu, odbył kampanię

przebieg



Serbam, później przeciw Niemcom i Moskalom,  
dobit się stopnia wachmistrza, dwóch ran i  
krzyża waleczności, - jak woryscy chiał się bić  
jeszcze, ale słuchając rozmawiających wódr razem z  
zwycięzką, dołączył armią, którą broń 13<sup>o</sup> sierp-  
nia, - ostatni nabój wystrzelił w łeb ulubione-  
go konia, aby go później jaki kadrunk lub  
niemiecki dragon nie poniewierzył i wrócił  
pieszo do domu, gdzie go może wiecy i prze-  
śladowaniia czekały!

To co w tych kilku słowach powiedziałem  
on opowiadał w rzewnych wyrazach, uno-  
sił się zapalem opowiadając swoje i słowa  
krzyków natłuszczone przed nieśmiałym czasem  
i płakał łzami gorącymi gdy ja opisywałem  
sceny ostatnie. Nieznając dobrze mowy  
węgierskiej domysłem się szeregów  
(które mi potem przekłamałono) po jego  
zapale i wyrazie bólu, po konwulsyjnym  
stawu słuchających go kobiet i Tamara, wę-  
gierską prosiła go, aby nam towarzyszy-  
ł do miejsca gdzieś w lesie stęgli.

Poszedł z nami. Zastaliśmy resztę rodziny  
oczekującą naszego powrotu, bo gulyas, z  
którego się cały obiad składał był już go-  
towy. Pościwy huzar zasiadł z nami na  
murawie, lecz kiedy pani Meszlenyi biorąc

tychą do ręki, odstonitą woal, którym dotychczas  
kwark jej zakrytą była, buras wpadłujac się  
w nią upuścić z rąk tychą i kalerę, zerwał  
się jakby na ogłos krakki alarmowej i do  
nog jej upadł. Poznał ją, bo leżac ranny w szpi-  
talu widział ją, raz, gdy jako główna dyrektorka  
szpitalów wojennych takowy odwiedzała, domy-  
ślił się więc że obok niej widzi matkę i dru-  
gie siostry prezydenta Węgier!

Z krudnością maglistny go nakłonić, aby za-  
siadł znnowu do naszego stoła, biestak był  
prawie bezprzytomny tak go to spotkanie i ser-  
deczne przyjęcie wzruszyło.

Trudno bowiem opisać, jak magiczny pra-  
wie wptyw wywieraty osoba, ba nawet samo  
imie Kossutha, nie tylko w czasie powstania  
narodowego ale i po upadku jego. Pójdź i za-  
pytaj sierot po tych, co pomarli na szubienicach  
Aradu i Pesztu, czy choi słowo skargi na Kossutha  
wyjdzie z ich ust wybladłych? Zapytaj tych,  
co po unieważnieniu banknotów węgierskich  
niebrakami zostali, czy narzekają na Kossutha?  
Zapytaj szlachty, wyrutą z przywilejów, mierzan  
odartych ze swobód czy storzeza, Kossuthowi? a  
jeżeli spojrzysz honweta - katekę o Kiju kutarym  
zapytaj go, czy nienawidzi Kossutha? Ziemia wę-  
gierska przesiąkła krwią najdrońszych swych

synów, dobrobyt zniszczony, handylunya zdes-  
łana, a jednak On, którego sprawcą tego  
wzruszającego nianaja, wrogowie żyje w sercach  
swojego ludu, a imię jego tylko z cicią wy-  
mawiają, xiomkowicie!

Po kilku dniach uciążliwej podróży miasto  
Grosswardein stało się przed nami, — ominąć je  
było niepodobna. Przed miastem był obóz mo-  
skiewski; jechaliśmy pomiędzy namioty, po  
obu stronach uwijali się czerkiesi, kozacy i  
inne hordy moskiewskie. Przy wejściu do  
miasta spotkaliśmy większy oddział wojska  
z muzyką, na czele, przeraźliwy głos piersza-  
tek, dźwięk jakiegoś gwizdających melodyc wśród  
ulic tego czysto węgierskiego gradu, na tej  
ziemi katoka pokrytej — wyrywał bolesne je-  
ki z piersi nieszczęśliwych kobiet, które po-  
raz pierwszy ujrzały te stumy najekstremów  
tryumfujące wśród zgliszczów iłb ojczyściń  
siedzi.

Zajechaliśmy do hotelu w nadziei, że po-  
koniecznym do dalszej podróży wizowaniu  
paszportów przez komendę rosyjską, będziemy  
mogli ruszyć dalej. Zaledwie jednak zajęliśmy  
gościnne pokoje, zjawił się urzędnik z policji  
cyli Stadthauptmannschaft żądając paszportów.

Oddaliśmy je, ale wkrótce powrócił ten sam  
 człowiek z oświadczeniem, że panie muszą, obo-  
 bście udać się do urzędu. Staszka wymawia-  
 jąc się słabością, została w hotelu, pani Rutkaj  
 dla pielęgnowania jej także została, energiczna  
 więc Luanna wraz z panią Łutawską udały się  
 same gdzie wyrażnie każe, aby tylko kobiety do  
 urzędu przysły. Okoliczności ta narodziła nam na-  
 leżniast podejrzenie, że incognito odkrytem  
 być musi i nie omyliliśmy się.

W półgodziny wróciły obie siostry zwi-  
 slując nam, że są poznane i że nas dalej  
 nie puszcza. Tomiszek rządowy, nieśkety wę-  
 gier rodem! który w walce przeciw rodakom  
 utracił syna, przyjmując że dawny łak ma-  
 to zachował względów dla pici i nieszczesia  
 że wyrzucając im stośliwie wszystkie kłeski  
 jakie kraj i pojedyncze rodziny poniosły,  
 zawołał: "Gdyby brat wasz koronę ukradzioną  
 tu przodemna, który i prosto sposobności mi  
 podał do zwrocenia jej naszymu najmitości-  
 wemu Cesarzowi, jeszczeby mi nie ukoit  
 serdecznego żalu z utraty jedynego syna. Poj-  
 miecie też, jak marnem to dla mnie acz mi-  
 tem zadowoleniem, że rodzinę tego wicherzycie-  
 la w ręce sprawiedliwości oddać mogę... -

Rozumie się, że są przemowa rządowe,

go komisarza nie wiele nam zostawita na-  
 dziei; pani Meszlenyja jednak, nie tracąc  
 ani na chwile spokojności umysłu, wpadła  
 na myśl, że ponieważ właściwa władza  
 wojskowa tego miastka jest w ręku Rossyau,  
 a wielki książę Konstanty właśnie się w mie-  
 ście znajduje, możeby pomogło udać się wprost  
 do niego. Sama więc napisata po francusku  
 list prosiąc go o sauve-garde aż do granicy  
 dla opuszczającej Ojrykę, rodziny Nareliuka  
 Książa. List ten podpisany przez starszą  
 imieniem własnym i córki, zaniostem  
 do biskupiego pałacu, w którym mieszkał  
 książę Konstanty.

Przedtory dziedzinie strachami napet-  
 nione i pokoje pełne sturbowych ofice-  
 rów dostatek się szczęśliwie aż do salonu  
 obok gabinetu księcia. Tu jednak kaszt  
 mi drogą adiutant z oświadczeniem, że  
 osobiście nie mogą listu doręczyć. Wziął  
 go więc odemnie i zaniósł do księcia.

Kiedy jeszcze pełen oczekiwania, myślą  
 obłiwatem usłapy listu, które książę czy-  
 tać właśnie musi, zagrzmiaty bebną w  
 podwórzu, z hłasem otwieraty się drzwi  
 dolnych pokoi i we drzwiach salonu, gdzie  
 się znajdowatem, stanął obity meszeryana



by się wysapac' z szybkiego przejsia kil-  
kunastu wschodów. Tuż też i adjutant, który  
mój list był zaniósł wybiegł na jego  
spotkanie i wprowadził do gabinetu Wksię-  
cia, sam zaś powróciwszy pozat ze mną  
normę, z której się dowiedziatem że ów  
zasapany i z takimi względami przyjmow-  
wany czynownik był to feldmarszałek Paszk-  
iewicz. Po raz pierwszy i ostatni widzia-  
łem go wtedy.

Po chwili oderwał się dzwonek z gabine-  
tu Wksięcia, adjutant pospieszył za jego  
odgłosem i wyszedł niebawem z odpowiedzią  
że jego cesarskiewiczańska mość "przesłaja"  
ukłony doślojnym damom ubolewa iż nie  
dla nich uciąć nie może.

Odszedłem więc zasmucony, ztorcując  
fatalnemu nie w porę nadejsiu Paszkie-  
wicz, które pewno nie było bez wpływu  
na odpowiedź Wksięcia.

Za przybyciem do hotelu zastatłem tam  
już jakiegoś Niemca, który spisywał  
nazwiska osób karawanę naszą składają-  
cych. Zapowiedział nam przy tem że z roz-  
kazu rządowego komisarza przygłowano nam  
już dworek na przedmieściu na Lymnasowe  
więzienie tam też nazajutrz byliśmy przewie-  
żeni. —

Jako straż dodano nam 12<sup>u</sup> moskali.

Był to domek maly z ogródkiem, do koła murem ołoczony, z jednym wychodem i silną brama, pod która zaimprowizowano strażnicę. Dwa pokaitki zajeta stara pani Kossuth z córką Ludwiką i trojgiem jej dziećmi, dwa inne z ciwor, giem dziećmi p. Kutawska, ostatni zaś z dwoma córeczkami pani Meszleuyi. - Kutthaj, Zubal i ja rozgosćiliśmy się w kurylarzu dzielącym ten domek na dwie części. Dwaj oficerowie K. i J. którzy jeszcze w roli strażących przy nas zostawali ulokowali się w sieni. Po kilku dniach, niechcąc żywić tu daremnie kilka naszych koni, odesłaliśmy je za przyzwoleniem komisarza do przyjacielskiego dworu, o kilka mil odległego, przy tej tedy sposobności udało się dwóm wyżej wspomnianym oficerom, którzy te konie odprowadzali, wydobyc się z Groswarden i wyjechać ku zachodowi.

Więzienie nasze w Groswarden nie było z powrotku przykre. Nie byliśmy zamknięci; Oxien cały mogliśmy przepędzać w ogrodzie lub podwórku a nawet i do miasta czasem wychodzić nam pozwalano w towarzystwie jednego żołnierza. Wybieraliśmy też często

wirytę przyjaciół z miasta i okolicy, nawet oficerowie rosyjscy odwiedzali nas i pamiętam jednego żołnierza, który ze łzami w oczach żegnając nas, prosił staruszki o jakikolwiek upominek i o rozrządzenie ca. Towar mają srebrny krzyżyk, co mu ofiarowa. Tak. Jeden z nich wrócił odemnie kilciki z po. zdrowieniem do rodziny mojej w Galicji, za. żegnając ze go osobliwie odda w miejscu wskazanem. Po ośmiu latach powróciłszy do kraju, dowiedziałem się, że przyrzeczenia dotrzymał.

Drugi to raz dopiero od czasu wyjazdu mego z Galicji mogłem wleady przestać słów kilka rodzinie, a sposobności pierwsza zasta. guje takie na wdzięczne wspomnienie. Właśnie w noc Wielkiej Nocy 849 znajdowałem się w Debrzynie, gdzie spotkałem dwa szwadrony białych ułanów Sandomierskiego, które właśnie z Syregh-haza nadeszły. Generał Dembinski za. prosił wszystkich oficerów polskich do siebie na święcone i kiedy udaję się do niego prze. chodziłem przez rynek, spotyka mnie żyd polski, który wymówiwszy z uśmiechu, moje nazwisko, porwyna witać mnie ze łzami rą. dości i całować po rękach. Kupował winem, od lat kilkunastu w Dukli osiadły zmat' i ojca



meo i całą rodzinę i mnie knał od Izička  
jeszcie. Wioząc brykę, wino do Dukli, został  
przez oddział wojska węgierskiego zatrzymany,  
a ponieważ rzucano nań podejrzenie że to  
wino wiozt dla armii austriackiej wino  
mu zabrano. Przyjechał więc do Debrezyna,  
aby się w nakaznego na ówczes wodza, Dem-  
bińskiego wylegitymować i uprosić zwrócenie  
zabranego wino.

Przyrzektem mu wsławić się do generała  
i w imię przy święconem jajku karcerowcy  
za powściągnięciem dukielskiego rydła, uzyskaniem  
rozkaz wydania mu przytrzymanego towaru.  
Powściągnięty izraelita z wdzięczności podjął się  
wziąć kilka listów odemnie i od moich przy-  
jaciół do Galicji, a chociaż to podówczas było  
przekleństwem, że kląć go ciężka ciekawa kara,  
dobrymiał przyrzeczenia i listy poddawał.

Tędnosłajnie przemijały dnie nasze w  
wspólnem więzieniu w Groswarden. Kobiety  
cały ranek były zajęte dziećmi lub kuchnią  
bo gotowały same dla całej rodziny. Po wspól-  
nym obiedzie dopiero przechadzaliśmy się  
po ogrodzie, należącym do naszego więzienia  
lub rozmawiali z odwiedzającymi nas przy-  
jaciółmi. Wiekorem czytano wspólnie że.

brawury się w pokoju staruszek. Czasem czytała głośno Tuhbál książki węgierskie, czasem ja niemieckie, dopóki staruszka pragnąc spocynku nie rozwiązała posiedzenia; wtedy pożegnawszy ją, przeniesliśmy się do pokoju którejś z siostr i tutaj jeszcze godziny spędzaliśmy na poufnych rozmowach o publicznych i osobistych wydarzeniach, troskach i nadziejach.

W pierwszych też czasach tego więzienia przyjadła siostra moja, która mnie przez dwa tygodnie w tożku zatrzymała. Tę to staran, ile matczyńskiej troskliwości okazała wtedy od tych chętnych kobiet! Nie mogła wychodzić nawet do ogrodu, całe dni przeleżała w naszym korytarzu na sypialni męża, zamienionym. Nigdy jednak nie byłam samotnym; albo przyjaciół Tuhbál, albo pani Kulhaj lub pani Meszlengi były przy mnie, albo wreszcie córce tejże, prawdziwe aniołki - ba, wity mnie swym szerebiotaniem. Lubię to były dziewczątka: młodsza, Hona, sześciolatek blondynka, Oxiecko Pagodne, Stodniutkie i potulne, zajmowała się przedewszystkiem książkami i obrazkami, matomówna też pragnęła wszystkiego wiedzieć przyręczną i przekonaniem. Starsza, Gisella, ośmioletnia bruneta, ognista i żywa jak prawdziwa wronka Arpadów, wesota i dowcipna, najprościej niejsze nawet czoło umiała wypozodzić zabawne,

mi koncepty lub serdeczna, pieszczota. Obydwie były bardzo do mnie przywiązane i nie na-  
zywaty mnie inaczej jak wujaszkiem.

Te przyjemności więzienia (archiwaliści  
dziwnem się zdawać może, że ktoś o przy-  
jemnem mówi więzieniu) - skończyły się  
wkrótce.

Nadszedł do Groswarden Korpus Schlika,  
zmieniono naszą straż natychmiast, zamiast  
moskali dano nam strzelców austriackich  
i od tej chwili wszystko się nam na gorzej  
zmieniło. Nikomu niebył wstęp do naszego  
więzienia dozwolony, wyjawczy lekarza, zame-  
go doktora Lukacs, któremu niech mi wolno  
będzie jeszcze raz, w tych wspomnieniach  
podziękować za staranność jego w czasie mo-  
jej słabości.

Natomiast mieliśmy codzienne odwiedziny  
oficera dyżurnego, który przeglądając straż  
przychodził przekonać się, czy więźniowie  
są w komplecie, a trafiali się pomiędzy  
nimi tak bezwzględni, że niebaczac na po-  
rę dnia, ni na płeć i stanowisko więźniów  
przechodzili wszystkie pokoje, chociaż kobiety  
jeszcze nie poniekierają lub przy chorągwie  
zajęte były.

Laraz po wejściu Schlika przybyła też Komisja

wojskowo-cywilna, które przekrasnawory nasze kufry i pakunki, zabrata broń, jakichś mi, li jeszcze z sobą, i banknoty węgierskie, które przy nas znaleźli. W wychodzeniu do miasta już nawet mowy nie było, a w krótkie ogra-  
nizono i przechadzkę po ogrodzie tylko ~~na~~ na  
pewnych godzinach.

W poranku września przyszedł wręcić jakiś wyższy oficer z oznajmieniem, że nadstawa-  
z Perstu rozkaz odstawienia nas do stolicy;  
załatwił tedy przygotować się do podróży za  
dni kilka. Było ciós okropny dla biednej pa-  
ni Merxleny, gdyż właśnie młodość jej córka,  
Ilona która była szkarlatyną. Oświadczyła  
wznieć że niepojedzie, dopóki Dzięcio z niebes-  
pieczeństwa nie wyjdzie; doktor pisemnie  
nawet zaświadczył, że podróż byłaby dla  
Dzięcia zabójczą, lecz jedyny skutek tych prze-  
stawień był, że przyszedł jakiś generał au-  
stryacki, w grzecznych słowach wynurzył  
ubolewanie nad opłakany stanem matki  
lecz odwołując się do wyraźnego rozkazu  
Hajnau'a, oświadczył stanowczo, że kobiety  
z dziećmi muszą, najajutrz - w poniedziałek  
a my trzej, to jest Rutthay, Jubał i ja na-  
stępного dnia - we wtorek wyjechać do Perstu.  
Nierazabłą, zostanie w mojej pamięci

siena, jakiej w ówczesnym świecie; W maieryjskiej troskliwości o życie Kochanego Dziecięcia, nieugięta zwykłe Luxanna ponurzyła się aż do prośb przed jenerałem, jakikby pewnie o swoje własne życie przed żadnym morarzem świata nie wniosła, z prośb przeszła do wyrzekan i groźb, które nawet wyszłe jeneralskie cielsko dreszem przejąć musiały. Była to istna lwica broniąca płodu swego, nie jednak niepomogła i nazajutrz ze schorzoną matką i leżącym w malignie Dziecięciem wiodła do szpitalnic zamkniętej karety, Kutthayowa i Łutawoska z reszłą dzieci do dwóch innych powozów i pod eskortą oddziału konnicy odjechały do Poczty.

Następnego dnia odprawiono nas trzech na ralsz (varos-häxa), gdzie najpierwej rozkazano oddać komendantowi eskorty wszelkie pieniądze, kosztowności, noże i szczyty nawet. Choć raz rozkaz, w tem ucygniliśmy radość, nie wiele witać mieliśmy zaufania u komendanta eskorty, bo ludzom swoim kazat jeszcze raz przedzubać kieszonki nasze, czy nie znajda się tam pieniądze lub szczyty.

Po odbyłej silej rewirji, wprowadzono pięciu innych więźniów, a myśmy stanęli jakby piorunem rażeni. ujrawszy między nimi szlachetnego ministra Csanyi. Nikt z nas nie wiedział o jego uwięzieniu, owszem wiadomem nam było, że kiedy sztonkowie Rządu i parlamentu cofnęli się do Aradu, z Rząd potem największa ich część wyjechała do Turcji, Csanyi także w Aradzie się znajdował; widząc jednak, że wszyscy ministrowie i najznakomniejsi sztonkowie Rządu uważając sprawę na serax za skończoną, kraj opuszczają, wyrzekł: 'Cóż o nas powie lud, widząc żeśmy siebie ocalili, - gdy jego druzycie dopiero zaurną?' - I został pomimo przedstawień przyjaciół, pomimo przekonań, że radzić ofiarą zemsty, a został dając ludowi z siebie przykład poświęcenia i cnoty obywatelskiej, jak to niegdyś uczynił w podobnym razie cniżodny nasz Ignacy Potocki którego przykład nie był może bez wpływu na postanowienie węgierskiego patrioty. -

Czterej więźniowie z nim razem wprowadzeni byli: Ludwik Fluck, podpułkownik legii niemieckiej, - Ludwik Reibach, Budaj i Schlesinger. Równocześnie przyniesiono kajdanki



i showano nas parami: Csanyego z Ruttkayem, Júbala z Szlesingerem, Hauka z Keisbachem, a mnie z Budayem. Okucie to było niewyprawienie przytkrem, albowiem powiazano nas w ten sposób, że Tańuszek jeden trzymał moją prawą rękę z lewą nogą mego towarzysza, a Tańuszek drugi moją prawą nogę z lewą ręką jego, tak więc jeżeli ja sobie nos obetrzeć chciałem, to on musiał mimo woli nogę podnosić, a gdy siedział na worze, on dla wyprostowania się wyciągał nogi, to szarpał za niemi i moją rękę. Była to prawdziwa męczarnia w ciągu dwadzieści wędrowań do Pestu, osobliwie na noclegu, gdyż nieludzki komendant eskorty, porucznik z pułku naciwras Palombini zwanego, niedozwolił nawet na noc rozkładać nas lecz tak parami spać musieliśmy na stómie.

Jechaliśmy na czterech wozach, po jednej parze na jednym, mając po dwóch żołnierzy ze sobą. Przeprowadkę zmienialiśmy co stacya, podróż więc szła szybko. Na widok bram portu więźniów ludzie na każdej stacyi zbierali się tłumnie przed tak zwanym ratuszem, lub mieszkaniem wójta, gdzie

się zwykłe konie zmieniło. Przynoszono  
 nam owoce i wino, wszędzie jednak, gdzie  
 poznano Csaręgo między więźniami, lud  
 co go w latych prawie Węgrzech znał oso-  
 biście i wiele powołało, że tamci cisnęli się  
 do woru jego, tak że oficer nie chciał po-  
 źniej sławać worom na ulicy, lecz wjechał  
 wszędzie na dziedziniec, do którego nikomu  
 nie dozwalał przystępować. W Szolnoku wjadło-  
 no nas na holę żelazną i wicerozem dru-  
 giego dnia po wyjeździe z Grosswarstein sta-  
 nęliśmy w Peszcie, gdzie nas prosto do wię-  
 zienia Neugebäude odstawiono. —

## II

Neugebäude - gmach ogromny, prostej ce-  
sarsa Józefa II zbudowany, smutnej od-  
nabył stawy.

Filkhuset pałaców węgierskich, między  
tymi ministrów, generałów, członków parla-  
mentu i pałaców zabrano do ciemnych  
iż tego olbrzymiego więzienia, a znawca  
niechęty! był znawca cześć z nich nie wyszła  
już z tych murów, a właściwie wyszła  
tylko na przyległą dzwalcę (Holz-platz) gdzie  
wykonywano wyroki tak zwanego sądu  
wojennego. Wyroki te wykonywano zwy-  
kłe szubienicą, a tylko w drodze łaski-  
rozstrzelaniem!

Tedy nas przywieziono do tego historycz-  
nego gmachu, zawierał on już w sobie  
wielu męczenników. Był tam już szla-  
chetny Ludwik hrabia Bathyanyi, - był też  
munt baron Perenyi, - generał Lenkey, - puł-  
kownik Horponanyi, - biskup Medyanoszyi  
i wielu innych znakomitych mężów; z Po-  
laków był tam książę Mieczysław Woronicki

i Karol d'Abancourt.

Przy rozdzielaniu nas do różnych  
kaińi, szersliwy traf xkaxdit, xesny przy,  
wixieni w Groswarden prawie wrysy  
razem proxostali, albowiem pod numer 37<sup>y</sup>  
na drugim piatrze zamknieto Csanyiego  
Kutthaja, Tubala, Flauka i mnie. Później  
dopiero wzięto xład Flauka, a dano barona  
Tessenaka.

Z tych pięciu ławaryxów mego więzie-  
nia w Peszcie dziś jeńen tylko żyje jeszcze  
Kutthaj, reszta wrysy (Csanyi, Tessenak,  
Flauk, Tubal) pomarli na szubienicy.

Nie mogę powiedzieć, czy się z nami  
w Neugebäude źle obchodzono. Wysłtko tam  
porwołonem było, czego w prozniejszych wię-  
zieniach moich najsurowiej broniono. Do-  
stawaliśmy gazety, jakie tylko w Peszcie mieć  
było można, abonowaliśmy książki w cytel-  
niach, w oznaczonych godzinach był dozwó-  
lony przystęp krewnym i znajomym, którzy  
do kaińi wchodzili i bez przykrego dozoru  
profosów lub straży, po godzinie u wixenia  
zostawać mogli; xreszta, przez wielką część  
dnia były kaińie połwierane i wixniowie

możli się wzajemnie odwiedzać, lub razem po ogromnych kurylarkach w kółko gmachu się przechadzać. Tylko z jednego piętra na drugie nie wolno było schodzić, widywaliśmy się jednak z łaskotkami, kiedy nas na wspólną przechadzkę w dziedzińcu wyprowadzano.

Było i kilkanaście kobiet więzionych w Neugebäude, z nazwiska pamiętam tylko hrabinę Orxę i baronową Cschonics, - była też jedna amazontka, która odbyła kampanię stując w pułku husarów, teraz jednak napowrót kobiecie suknie przywdziała. Ta, tylko włosy trochę strzyżone, oparzona cera, oraz ruchy i manery, do których w obozach przywykła, odróżniały ją, z pomiędzy innych kobiet więzionych. Pomędzy innymi była tam także polska mieszkanka z Budzyna, która córka pierata biegała dla więzionych w fortecy Budzyna i siostr i matki Kossutha. Za jej pośrednictwem urządziliśmy regularną korespondencję i mogliśmy sobie nawzajem udzielać wiadomości i pociechy.

W godzinach, gdzie stwierano karnie i schodzić nam się pozwolono, biegaliśmy na przeciwną stronę gmachu, gdzie mieszkał Abamaust, albo on przychodził do mnie

i tak codziennie po kilka godzin spędzaliśmy razem. Wzrocy towarzysze nieśli bardzo go poważali i lubili, bo też ze wzzech miar zastęgiwał na to. Stuxac dawniej w wojsku austriackim został w r. 1840 za udział w spisku politycznym wraz z wielu oficerami i podoficerami uwięziony, na śmierć skazany, a na 20 lat więzienia w twierdzy Temesvar utaskawiony. Dopiero wypadki roku 1848 rozwarły mu bramy więzienia, z którego natychmiast udał się do armii węgierskiej i na czele szwadronu huzarów, mianowicie w wojnie z Serbami cudów walczności dokonywał. Kiedy w polityce pod Szalicza osobicie ujął w niewolę dowódcę Serbów - Živanovića i przy zdobyciu szczytów S. To - masza chlubić się odznaczył, Kossuth własnoręcznym listem prosił mu nominację na majora w 51<sup>ym</sup> batalionie huzarów. Abancourt podziękował jednak i oświadczył, że szwadronu, który tyle męstwa okazał nigdy nie opuści. Wkrótce jednak opuścić go musiał: prawdziwie polska walczność jego, potężna i francuska brawura szara, nie zostały na przykład dla tej goręcej duszy bezczynności. W bitwie pod Szolnok oprócz rany



od rąk otrzymał konturę, od kuli dzia-  
 łowej, która przeleciała mu po przed pierś;  
 odjął zupełnie mowę; kilka tygodni leżał  
 bez nadziei życia i było to największym dla  
 niego cierpieniem, że nie mógł brać udziału  
 w owych świetnych bojach, kiedy następny  
 austriackie przez młodą armię węgierską  
 w każdym prawie spotkaniu odpięane, roz-  
 bijane, wrócić z granic kraju zupełnie  
 wyparte zostały. Odrzyszał on nakoniec  
 siły, ale mowy już nie odrzyszał, i  
 jeszcze w więzieniu i aż do samej śmier-  
 ci z nęceniem tylko wydobywał słaby  
 głos z piersi, który właściwie był cichym  
 szepcaniem tylko. Nie przeszkadzało mu  
 to jednak w dalszej służbie po opuszczeniu  
 tego bólesci i w niejednej jeszcze okazyi dał  
 się dobrze weznaki tak Austriakom jak  
 też i Moskalom, a niemogąc ubóstwiać „  
 cyh go huzarów zagrzewać mową, tem wię-  
 ciej zagrzewał ich przykładał. Komenda jego  
 była niema, bo szabla ku wrogom wy-  
 ciągnięta i koń jego zawoził na przodzie  
 świadom były dla wiernych huzarów do-  
 sławiona komenda: Нарзод! Niemce le-  
 choi właściwie najwymowniejsze były

raporta z hazardowych wypraw jego. Składał  
je w zabranych jeniecach, dyktach i chorągwiach.

W bitwie pod Temesvarem atoli sam jeden  
obskorony przez kilkunastu ułanów austry-  
ackich, po zapamiętanej obronie wezwany  
przez oficera austriackiego (był to jakiś  
książę Turn-Taxis) aby zaniechał nierówniej  
i szalonej walki i jemu się poddał, a on mu  
rzeczy że mu wtos z głowy nie spadnie,  
oddadł temuż oficerowi swój oręż i prawda  
że od niego po ludzku i szczerku był trak-  
towany. Hajnau jednak, inne mając wyo-  
brażenia o prawach narodów i honorze woj-  
skowym, uważając go nie za jenieca wojenne-  
go, lecz za buntownika, oddał pod sąd wo-  
jenny i wyrokiem ławnego sądu na dniu 16<sup>go</sup>  
października 1849 dzielny Karol d'Albanoust  
powieszony został!

Kilka tygodni spędzonych razem w ponurych  
murach Neugebäude dały mi sposobność  
poznania i oceny tego niepospolitego  
człowieka, którego burzliwe życie i tragiczny  
koniec romansopisarzowi dostarczyłyby treści  
do nawet zajmujących powieści. Niepamiętam  
przy której to okazji, jakiś generał francuski  
chciał żołnierzy swoich zabić do wzięcia gościnnych

szanów, rzucił swój kapelusz za szanie i  
wezwał swych ludzi, aby mu go napowrót  
przynieśli. Czyłat może Abancourt ten oryginalny  
sposób zdobywania szanów i w takim  
razie - było to przy zdobywaniu szanów  
ś. Tomasza, kiedy się zbuntowani Serbowie  
okopali, ujęt podobnego fortelu. Odpierci  
po kilkakroć od okopów Madjary cofali  
się, nie mając zalu i wzburzenia, że zwycię-  
żczym dolychnas ich zapędem tak upot-  
rzywa staje tu zapora. Abancourt przy-  
pomniat sobie wtedy owego generała,  
ale gdzie Francuz rzucił tylko swój kape-  
lusz, tam Polak rzucił swoje życie: Tak  
gdyby posiadał kalizman chroniący go  
od kul i pataszy, sam jeden wpadł na  
okopy między tłumy Serbów, wołając na  
swoich: "Obaczcie, czy mnie im zostawicie na pastwę?"

Tak tedy rzucili się Węgry za nim i szanie  
ce zdobyto pomimo rozprawliwej obrony Ser-  
bów, których musiano na dziesiątkach w sztuki  
rąbać prawie, bo dopóki iskra życia w nich  
zostawała, poddać się nie chcieli.

Okropna to była ta bralobójcza wojna  
z Serbami, Kroatami i Wołochami, wojna  
wywołana i podniecana nierzemiennie in,

trygami rządu austriackiego, dla Polwiczorze,  
 go pokonania groźnej rewolucyi węgierskiej,  
 a ostatecznego wyrzucia ze wszelkich swobód  
 tak Węgrów, jakoteż ciemnych i oszukanych  
 sprzymierzeńców swoich. Miasta i włości  
 Banatu, tej błogostawionej krainy zwaną spi-  
 żarnią Austrii, słoty w ptarmicach, - Dunaj  
 i Cisa krwią bralnią spłynęły, - namiętnością  
 i kradka, zemsty zapalenia wojownicy obudwu  
 plemion barbarzyńskich dopuszczali się kry-  
 mów; męszczyznom obcinano nosy i uszy,  
 dzieci gwałcono, dzieci z żywota matki  
 wyprawiano, nawet nad trupami się pasłwio-  
 no, - a w tym samym czasie festyn za fe-  
 stynem wyprawiano w cesarskiej stolicy, za-  
 bując się, że się udato tak poważnie i do  
 szataniskiej zawziętości rozognić dusze dwu  
 dzielnych ludów!

Z pomiędzy różnych wspomnień Abanourta  
 wzmiankę o bohaterskiej śmierci kapitana  
 szlaku Eugeniusza Szulek warto dla historii  
 zapisać.

Było to w polycie pod Kamienik, której  
 skutkiem było uwolnienie Pelerwardemu przez  
 Węgrów i wyparcie z Banatu nieprzyjaciela.

Kula Działowa oderwała Szulekowi obydwie  
 nogi, lecz jakby nie czuł najmniejszego bólu,  
 oderwał się spokojnie do kolegów: "Ostatnią  
 ofiarę stoisz na ołtarzu ojczyzny. Bóg  
 ochraniaj Węgry, - niech żyje Perzel!" - Potem  
 zapaliwszy cygaro patrzył obojętnie jak mu  
 krew ubiegata. - Uniesiono go na placu i  
 lekarz widząc że uratować go nie może,  
 radził mu, zająć trunek usypiający. Odpisał  
 jednak Szulek: "Niech, - często szukam  
 śmierci, unikam mnie zawsze, teraz chcę  
 spokojnie przejść jej w oblicze." - Kiedy  
 już bliskim był skonu, zdjął z piersi wo-  
 reczek ziemi, napetniony i podał kapie-  
 lanowi z prośbą, aby woreczek ten razem  
 z nim do grobu złożono, bo to ziemia z  
 grobu jego matki. - "Moja matka, mówi-  
 uwała mnie przedwzrostkiem kochać ojczy-  
 znę i często powtarzała, że nie dla siebie  
 lecz dla ojczyzny mnie urodziła." -  
 Tę to miłością dziecięcą - ile patrzyliśmy  
 i sity w ostatniej chwili życia.

Wspomnieć też muszę oryginalny sposób, w jaki się Abancourt ożenił.

W początkach wojny z Serbami stał ze swoim szwadronem niedaleko miasta Weis, Kirchen, z kąd właśnie dnia jednego otrzy-  
mał wiadomość, że Serbowie miasto napadli i rabują. W mgnieniu oka zebrał kuza, rów i pospieszył na pomoc uciskanym mieszkańcom.

Najekscytowatszy serbów niespodziewanie, parł ich z ulicy w ulicę; jednych pojmano, drugich porabiano, inni uciekając się ratowali, - w jednym zaś domie zabarykadowała się gro-  
mada też kowalskiej najekscytowatszej i celowni strza-  
ty z okien rakita Madjarów. Abancourt na-  
kał kuzarom przesiadać z koni i orłamiem  
wziąć dom. Wywariono bramy, wyrzucito  
broniących się kuzowników, a wyszurał  
dom z nich, a następnie w jednej izbie zwię-  
zanego właściciela domu, bogatego kupca,  
wraz z córką, których przybycie Abancourta  
od samobójnej zapewne śmierci ocaliło.

Niemając czasu przyjmować ich dziecięcy-  
nień, przyrzekł im, że przywróciwszy zupełny  
porządek w mieście, powróci do nich na  
kwatery i w kilka godzin powróci istota.



Kupiec ochłonałszy z przestraszenia, przy-  
głowił się na przyjęcie swego wybawcy,  
i witając go składał powłócznie dzięki, mo-  
wiąc: ocaliłeś mi życie, córkę i majątek,  
zadaj czego chcesz, a wszystko ci poświęcić  
jestem gotów..

„Wszystko? — zapytał Abamourt, — czy na-  
wet i córkę?”

— I owszem, jeżeli ona przystanie!

Po tym wstępie udał się Abamourt do po-  
koju panny, którą dziś po raz pierwszy wi-  
dział, a po kilku chwilach rozmowy o do-  
pięro co minionych wypadkach, odexwał się:

„Mam do Pani prośbę, — życzylibym sobie,  
abyś pani była na mojem weselu..”

Dziękującą ze śmiechem odrzekła, że wy-  
pełnienie tej prośby najmniejszą dla niej  
ofiara, niebóże, gdyż bawić się lubi.

„Ale ja nie przestaję na tem, abyś by-  
ła tylko gościem..”

— „Cóż więc, chcesz Pan, żebyś była  
dziewką? i owszem!”

„Nie dziewczyną, ale panną, młodą, — odrzekł  
krótko Abamourt.

Panna przyjęła, — ojciec postępowawit a że  
zotniarku nie wiele ma czasu do stracenia,  
więc we dwa tygodnie odbyło się ślubne

wesele. W dzień wesela, kiedy liczni krewni panny młodej i towarzysze Abancourta zasiadać mieli do cukrowej kolacji, ordynans przynosi mu wiadomość, że banda Serbów rabuje wieś sąsiednią. Abancourt przeprosza gości, że musi w interesie służby oddalić się na godzinę, zachęca jednak do biesiady, na którą jeszcze powrócić przyrzeka. W ciichości zbiera oddział hukarów, skryty cieniem nocy napada z nieznacką na nieosłoniętych Serbów, rozpręda ich i ujmując dziesięciu których powiązanych wrzucił na wozy i spiesząc powraca do miasta. Wstąpiwszy w dom tescia, gdzie weselni goście jeszcze biesiadowali, na pytanie matronki, gdzie się tak dłużej kaba, wit odpowiada spokojnie: Tekożitem po ślubny podarunek dla ciebie; - i wyprowadzając ją do sieni, pokazuje powiązanych jeńców.

W imna, potem odhomenderowany stronę zostawia młoda żonę przy ojcu i dopiero po bitwie pod Szolnokiem potarzysta się z nim pielęgnując go z najskłiwszą troskliwością w ciężkiej chorobie. Kiedy jednak znów w pole wyruszył, powrócił do ojca i już jej nie obaczył więcej.

Biedny Abancourt niespodziewał się nieładu,

kiego wyroku, opowiadał mi nawet, że w ciągu procesu nie tylko ów oficer, któremu się poddał, wszelkich dokładał starań dla złagodzenia jego losu, ale wielu innych austriackich oficerów, którzy podczas wojny dostali się do rąk w niewolę, mianowicie pojmani przez Abanour, składali ustne i pisemne świadectwa o ludzkiem i rycerskiem jego obchodzeniu się z nimi, ziona zaś jego ze swej strony także wszelkich sposobów do ratowania go używała. Niezapomnę też nigdy, jak jednego dnia przyszedł ucieszony do mego więzienia, mówiąc, że odebrał od żony list zapowiadający jej przybycie do Pesztu za dni kilka. Na usłyszenie tej radośnej wiadomości przyniósł w kieszeni butelkę wina, kłósaśny zaś zdrowie jego żony wypróbowali.

Najajutrz rano usłyszałem na dole w dziedzińcu odgłos bębna w takie właściwym, a i nadto dobrze nam już znanym, lecz oswojonym codziennemi prawie ekzekucjami, stukaniem sztorogich uderzeń bębna bez zadziwienia, odgadując jedynie, kogo to znówu krwiożerca hyena dzisiaj na ofiarę wybrała. W godzinę później przyszedł prośos po zwykłą dyspozycję obiadu i zawiadomił nas, że właśnie przeżytkano

wyroku śmierci księciu Mieczysławowi Woroniecki-  
 kiemu, Karolowi D'Abancourt i Piotrowi Giron!  
 I już nie obawiam się go, ani narażam, kiedy z  
 osobnej celi, w której skazani na śmierć prze-  
 ciw 24 godzin po wystukaniu wyroku zwykle zosta-  
 wali, prowadzono ich na przyległą do więzienia  
 targowicę drzewa.

Tak Woroniecki jak i Abancourt szli w kom-  
 pletnym mundurze, jakich używali w czasie wojny,  
 z głową dumnie i śmiało do góry wzniesioną, z  
 cygarami w ustach i ręką, żegnając towarzyszy,  
 którzy się dumnie cisnęli do okien, aby po raz  
 ostatni zobaczyć jeszcze dzielnych kolegów i zarynych  
 przyjaciół.

Księżniczka Woroniecki, młodziutka młoda, frapująca  
 piękna, starała się tego poranka zafikować i w  
 świetnym mundurze oficerskim, z uśmiechem na  
 ustach postępować ku szubienicy - jakby do balu.  
 W dziedzińcu dolnym spotkawszy Abancourta, które-  
 go z przeciwną celi prowadzono, zawołała głośno:  
 "Lolny - żeby nas choć rozstrzelali, jak żołnierzom  
 przysłało!"

Tuż też niech mi wolno będzie wspomnieć  
 że pożywa jedna kobieta - Dziaś nieznana i uboga -  
 po Dziaś dzień grób księcia Woronieckiego z naj-  
 większą pielegnuje czcią i jakby religijnie prze-

chowała kilka drobiarzy po s.p. Mieczysławie. Należałoby się, aby rodzina tego męczeńnika postarała się o le pamiątki!

Gdy się forteca Komorn poddała, wielu więźniów jak też rodziny ich i przyjaciele spodziewało się, że rząd okaze się "łagodniej" szym i przestanie dalszych mordów. Ale jak mało znali Austryę, ci, co się tak "udrili"! Właśnie kiedy z ostatniej bazy Komorna zniknął sztandar węgierski, kiedy ostatnie bucie składają broń, przestaty już być "strasz-  
nymi", - wtedy to dopiero puszczono wodę "wsiektości" i zemsie. Tak zwane sądy wo-  
jenne urzędujące w Aradzie i w Peszcie wydawały codziennie wyroki skazujące naj-  
zacniejszych rycerzy niepodległości na szu-  
bienicę, a tylko w razach szeregowej "tashi" na rozstrzelanie.

Dnia 6<sup>o</sup> października 1849, jako w rok, nie śmierci austriackiego ministra Łabour, powieszzonego przez lud wiedeński, stracono w Aradzie trzynastu generałów węgierskich, w Peszcie zaś procesa ministerium węgier-  
skiego przez cesarza Ferdynanda mianowane, go - Ludwika hrabiego Batthyany. -



Okropny to był dzień dla nas.

Jak wszystkim szanowanym, tak Łozi i Lemu mę.,  
 cennikowi, <sup>dnem piątej</sup> 5<sup>o</sup> października przeczytano wyrok  
 śmierci i odprowadzono go do osobnej celi. Jak  
 btyshawicą rozbiegła się ta wieść po wszystkich  
 więzieniach, po mieście i po kraju całym, - jak  
 piorunem uderzyła wszystkich serca, - i w pierw-  
 szej chwili nikt jej wiary dać nie chciał, bo nikt  
 nie przypuszczał, aby rząd do tego stopnia wyrut-  
 się z wszelkiej uczciwości, ażeby do była pogwał-  
 cić prawa narodów i prawa wojny, by z zimną  
 krwią zamordować męża, którego ród staroży-  
 ty od dynastji Habsburgów, którego przodkowie  
 rozliczne przysługi monarchji austryackiej świ-  
 czyli, który wreszcie przez cesarza austryackiego  
 do przewodniczenia ministerjum węgierskiemu  
 powołany, ani z bronią w rękę ujęty, ani za-  
 spięty uwięziony, ale wbrew prawom przez dzi-  
 kie nawet narody szanowanym, wśród rokowania  
 o zgodę w obozie generała Windischgracza zabry-  
 many został, kiedy z arcybiskupem Lonovics i Fran-  
 ciszkiem Deák udał się do niego jako parlamentarz.

Niestety! niedługo zosłaliśmy w wątpliwości;  
 profos nam potwierdził ze Szami w oknach praw-  
 dziwość tej wieści i dodał, że jakiś z wyższych  
 oficerów, który urzędował jako sekretarz przy królewskim



trybunale, podpisawszy wraz z innymi wyrok, wstąpił do profesora i prosił o kielich gorzalki „na rozweselenie sera - bo to nieustanne pod-  
pisywanie wyroków śmierci już mu obmierzało,  
może on tym kielichem gorzalki zalać robaka  
w żołądku, ale czem i kiedy on i drudzy  
sędziowie potrafią uspić robaka, co musi  
tężyć ich sumienie? -

W dniu tym ponura cisza panowała  
w całym więzieniu; nikt nie śmiał oddawać  
się zwykłym rozrywkom czytania, gry, lub  
wspólnej rozmowy; nikt nie chciał drugiemu  
przerzywać bolesnej zadumy, w jaką każdego  
ten gwałt bezprzewidywalny pogrążył.

Najajutrz rano - 6<sup>o</sup> października 1849, ci  
których okna wychodziły na stawną odłaz  
lęgowiec drzewa, cisnęli się do okien, a  
choć te gęstemi kratami i drewnianemi  
koszami były opatrzone, porobiono w koszach  
szpary i dziurki, aby raz jeszcze widzieć  
Bathyaniego.

Widaje się, że rząd sam czuł, jak wielką  
popętnia zbrodnię, - i pomimo zupełnego już  
rozbrojenia kraju, tak się obawiał skutków  
oburzenia powszechnego, że do tej ekzekucyi  
rozwinął siły wojskowe, jakby do walki ba,

lali. Widziałem piechotę obsadzającą, przyległe ulice, kawalerya stała w szyku bojowym na targowicy, przed Neugebäude uszykowano Oziata. Pomimo to masy ludu zaległy miejsca od żołnierzy wolne, a chociaż ludu i wojska było kilkanaście tysięcy, grobowa prawie panowała. Ta cisza, którą tylko niekiedy przerywała kłopotliwość oficerów jakiegoś świeżo nadciągającego oddziału, ale jak odgłos bębna powleczonego kirem przy konduktach pogrzebowych, tak - mimowolnie mroziła bramiata Oziat - nawet komendanta oficerów głucho i ponuro. Stawato się jakoby oni czuli, że idą sami i prowadzą swoich ludzi, aby być niemymi świadkami wielkiej zbrodni.

Zapętlił się plac cały, wolnem tylko pozostawiono krótkie przejście od bram więzienia do steruacji jak krzyż na Golgoicie szubienicy, - szubienicy przygotowanej dla najpierwszego Węgier magnata.

Wszystko już było przygotowane, z wyjątkiem godziny ekzekucji nadchodził - tysiące oczu wylgotnych zwrócone były ku głównej bramie więzienia, - tysiące serc zalew przepietnionych zwato się poza tę bramę, ale z bramy nikt nie wychodził. Oziat! Wrednie otwartą się bożna furtha, wypadł jakiś oficer, podbiegł ku komendantowi sity zbroj.

nej, który wystuchawszy krótkiego raportu, zakomenderował: Lewo w łyt zwrot, marsz! Widząc jak oddziały wojska jeden za drugim plac opuszczają, zdumienie ogarnęło wozy skrzyń, a kiedy w końcu i szubienicę uprzęto, nieśto, wślazita nadzieja w serca obecnych, bo nawet myślny odzili, że wyrok albo zniesiony, albo przynajmniej wykonanie jego w skutek jakowych rozkazów z Wiednia wstrzymane zostało.

Wkrótce i tę ostatnią nadzieję nam odjęto. Usłyszeliśmy hałas po kurylarzach wiezienia, bieganie tam i sam, wotanie, przekleśwa, wręście od żołnierza stojącego na straż w drzwi naszych, usłyszeliśmy najpierwej, że hrabia Batthyanyi sam sobie życie odebrał! W kilka godzin później dowiedziatem się autentycznie szeregów tego zdarzenia.

Odprawiany do celi, w której ostatnią noc miał przeprowadzić, prosił hrabia, aby mu przyniesiono z jego klatki matę podróżniczą, na której zwykł był zasypiać. Życzenie to zbyt było niewinnem, aby go austriacki nawet kerkermajster mógł odmówić człowiekowi w ostatnich godzinach życia. Przyniesiono

poduszczenie i hrabia napisawszy kilka listów  
porozumiałych, potoczył się późno po północy spo-  
kojnie do łóżka. Kiedy dzień zaświtał, morder-  
cy przybyli z doniesieniem, że już czas iść na  
szkolenie - i zobaczył hrabiego we krwi.  
Zbiegli się natychmiast komendanci, audytorowie  
posłano po lekarzy i przekonano się wreszcie że  
hrabia żyje, a chociaż już wiele krwi utracił  
poprzecinał sobie żyły na szyi i rękach, przy-  
wrócono mu zmysły, rany porażano, ale  
już było niepodobna, wyrok natychmiast wy-  
pełnić. - Tło hrabiemu dostarczył małego no-  
żyka ze złotą rączką, co się w owej poduszce  
znajdował, tego do dziś dnia podobno nie docie-  
rzo. Wiem, że tak żona jego jak kochanki i spowiednik  
byli pociągani do inwigilacji, gdyż na nich  
największe niby ciążyło podejrzenie.

Tak się później dowiedziałem, cały Paryż w  
kilka chwil już wiedział o tym wypadku  
a nie mniejsza zapewne jak mądry ludem,  
była też troskliwość o stan hrabiego w głównej  
kwaterze. To chwila przybiegał ordynans z rapu-  
saniem, jak się hrabia ma, bo chwila za chwilą  
mijała i dzień 6<sup>ty</sup> października już do końca  
się zbliżał, a Hajnau chciał koniecznie aby  
Ludwik Batthyany w tym dniu był stracony.

Nad wieczorem odwiadryli lekarze, że hrabia choć nie o własnej sile, ale zejść na dziedziniec może. Cięmpredziej więc i z mniejszymi jak rano ceremoniami wyprowadzono więźnia, - jeden oddział wojska wyruszył, - Dziesięciu strzelców wystąpiło - Dziesięć strzałów padło, - a prezes ministerium konstytucyjnego Ludwik hrabia Batthyányi wyrzonił ducha wołając: Eljen a haza!

Tego samego dnia, jak już wyżej wspomniatem stracono w Aradzie szesnastu jeńców węgierskich. Z tych Dziesięciu powieszono a czterech zastrzelono.

Oto są nazwiska tych mężczyznów:

Ernest Fiiss

Karol hrabia Leiningen

Karol hrabia Vecsey

Ernest Pöllenberg

Arystyd Dessöffy

Karol Knerich

Terzy Löhner

Józef Schweidel

Nagy-Sándor

Ludwik Aulich

Ignacy Török

Ludwik Karciny

i Jan Damjanich.



Z tych bohaterów wojny węgierskiej jednego tylko generała Damjanich miatem sposobność poznać bliżej, odwiedzając go kilka razy, kiedy stamawoży nogę musiał opuścić dowództwo korpusu 3<sup>o</sup> i objął komendę kwierdy Arad. Niech mi więc wolno będzie kilka słów podwiesić pamięci najdzielniejszego z dzielnych.

Wystąpiwszy z szeregów austriackich był najpierw majorem 3<sup>o</sup> a później 9<sup>o</sup> batalionu honweków i on to obydwie te bataliony tak wykształcił, taką waleczność im wpoił, że armia cała i naród z chlubą i podziwieniem na nie patrzyły; - były przykłady, że oficerowie innych batalionów wstępowali jako szeregowcy do jednego z tych dwóch batalionów, aby tylko uczestniczyć w bohaterstwie czynach i stawie "czerwonych czapek."

Choć sam był z rodu Serbem, polecał reakcyjne ruchy Serbów, a wystąpił przeciwko nim, z niezmącną energią przytłumił powstanie w Banacie. W lutym 1849 wyprawiony przez ministra wojny przeciw Austriakom wydał szeregówemu, odwołując w języku serbskim do Serbów jako swoich braciomków: "Na inne wzywam pole - opuszcam Banat. Jeżeli się ośmielicie podjąć moją niebytność powstać znowu przeciw Madziarom, to powróciwszy zniszczę wasze plemię z powierzchni tej ziemi a w końcu i sobie życie odbiorę aby nie zosłał ani



„jeden serb do rozplemienia waszego rodu!”

Styszałem nieraz xćanie, że Damjanich był tylko bitnym xćotnikiem. Był on wcale genialnym, bystro widzącym wodzem! xćesto powołał, że nigdy nie potrzebuje Tamac' sobie głowy nad ułożeniem planu bitwy, jego planem jest - pobić nieprzyjaciela. xćyżliw bitwy pod Szolnok i Nagy-Sáro, których dużo był Damjanics nie dają świetnego świadectwa o strategicznym jego talencie? Damjanics stał ze xćecim korpusem przy Nagy-Tihna. O północy dostaje wieść że Austriacy są w Nagy-Sáro, wydaje rozkaz do pochodu, z pierwszym brząskiem poranka uderza na nieprzyjaciela, - szturmem na bagnety, który legia polska i 92 batalion z niesłychaną odwagą, pod ród gradu karabury wykonują, - wypędza go z pozycji, - zajmuje wieś po moderniej xćeci ulicznej i w kilka godzinach rozpręda Austriaków, którzy się dotąd aż za granicę węgier uparli. Görgej dopiero po dokonaniem zwycięstwa przybył na plac bitwy.

Prócz tego był Damjanics prawdziwym demokratą; rewolucyę lubił z przechowania i walczył za to co mu było najdroższem - za wolność. I prawdziwie, gdyby Damjanics przez nieszczęsny wypadek w kwietniu 1849

niebył złamał nogę, sprawa węgierska inny.  
by może była większy obrót. I Kossuth był  
może tego zdania, bo kiedy po zdobyciu Budy  
odwiedzał bezwinnego w ówczesnego bohatera, ze ska-  
mi mu powiedział: Gdybym mógł ma, rękę  
oddać za swoją nogę, a rozkosza, bym to uwy-  
nił! -

Damjanics uważał alabę na bagnety za naj-  
szkrytniejszą, procyę, kilew, a ponieważ z mto-  
dym, gorącym żołnierskiem zawsze szturmował, zwy-  
czał też zawsze. Stusznie zwano go Mierwyięzo-  
nym, bo w ciągu całej kampanii nie został ani  
razu pobitym.

Polaków bardzo lubił, gdyż mając legię pol-  
ską, w swoim korpusie, często miał sposob-  
ność ocenić ich walczność.

Kiedy z rozkazu generała Bema udatem się  
w lipcu 1849 z Siedmiogrodu na Węgry dla for-  
mowania nowego batalionu legii z jeńców i zbic-  
gów austriackich, zastąpił już Damjanicsa w  
Aradzie, nie mogąc bowiem jeszcze sturczyć w  
półu, objął dowództwo tej twierdzy, świeżo au-  
stryakom odebranej. Odwiedzał go kilka razy  
z prania Meszlényi, - często też sam, bo lubił  
zawsze mieć kogoś przy sobie, którego opuścić  
nie mógł. Zebratem już był podówczas do 400 ludzi  
dla których na mory upoważnienia z ministe-

ryum wojny dostawatemu naleychniast pięć  
niadze i ubranie, tytko broni dostać nie  
mogtem, bo tej brakowato wszędzie. Pewne  
go dnia dowiedziatem się, że w jakimś  
ukryciu w fortecy znalaziono 120 karabinów,  
jakkie przez Austryaków zachowanych, a  
wiedząc, że tu więcej organizatorów z  
chętnością na broń wyrzekują, pospieszyłem  
do Damjanicsa z prośbą, aby rnie te kara-  
biny wydać karat. — "Dobre to karabiny -  
rzekł generał, - oglądatem je, bagnety prawie  
nie używane, wek je - wiem że je w do-  
bre ręce oddaje, bo Polacy umia ich użyć  
nalezyć." -

Ulubiony jego batalion 9<sup>ty</sup> z przydom-  
kiem Vörös-sipka (czerwone czapki) w pokazku  
bitwy pod Szolnok słat berynnny z rotha,  
zem tytko utrzymania pozycji. Patra, więc  
jak batalion 3<sup>ci</sup> rozpoczął ów szurm histo-  
ryczny, którego skutkiem było zdobycie jedenastu  
armat, - słysząc jak foxciaki wesołem Eljen  
odpowiadają na gród kul, co już 52 towarzyszy  
z ich szeregów wyrwały. Ich krew się  
burzy, goręją, zapatam do walki - chcą mieć  
udział w stawie dnia tego, ale cóż pokazać?  
Naraz postrzegli w oddaleniu masę kawale-  
ryi austryackiej, - spojrzeli sobie w oczy -

i w jednej chwili porozumieli się, - jakby z jednej gardzieli nagrał batalion: Do ataku broni, nich żyje Rossa! - Z bagnietem rzucili się na kawalerę, - i rozbili ją!

Damjaniś cieszył się jak dziecko i zawołał: Nawet Napoleon tylko raz taki atak wykonał, - ale że Napoleon nie wiele miał takich żołnierzy jak moje czerwone czapki! -

Po bitwie przechodził z odkrytą głową szereg 3<sup>o</sup> i 9<sup>o</sup> batalionu mówiąc do nich: Dzieci, dziś zastąpiłicie, abym was wszystkich oficerami porobił, ale kłóży wtedy składał 3<sup>o</sup> i 9<sup>o</sup> batalion?

Jednakże zabrakłoby mi tu miejsca, gdybym chciał opowiadać wszystkie czyny jego i jego dzieci. Odprawiamy go więc jeszcze na plac egzekucyj, gdzie wraz z kwiatem rycerzy w „gierzkich zakonach” świętą żywot padając ofiarą, zemsty.

Z rafinowaniem okrucieństwem jego, którego się najwięcej może lekali, kłóży po złożeniu nawet broni przez Górzeja, oświadczył że z Austryakami niech nie mieć do czynienia a fortecę tylko Rosyjanom wyda, - przekonali Austriacy w krwawym dniu 6<sup>o</sup> października na ostatnią ofiarę, chcą przedtężyć jego męski widok, kiem śmierci drunastu przyjaciół. Damjaniś zaledwie mógł się utrzymać na tamanej nodze

a musiał słojać paluch na chętny, trwa-  
 jąca kilka godzin. Nic jednak nie załwiano  
 odwagi jego, każdemu rękę uciśnął, każdemu  
 szepnął przyjacielskie pozegnanie. Gdy wrócić  
 na niego kolej przyszła, zawołał z bolesnym  
 uśmiechem: "Wśródnie byłem pierwszym, nie",  
 dy o śmierci chodziło, a dziś muszę być os-  
 tatnim!" - Tuż na szczeblu kalowskiej  
 drabiny, zawołał jeszcze paluch na brzo-  
 sów swoich towarzyszy: "Taka deputacja w",  
 grów wotującą o pomoc dla uciskanej  
 ojczyzny - przećcie Bóg wystucha!"

Wkrótce po przybyciu naszym do Pesztu, to-  
 warzystwo moje zmieniło się o tyle, że pułko-  
 wnika Flauk przeniesiono do innego pokoju,  
 a do nas dano barona Teszenaki.

Był to człowiek wielkiej erudycji i gorącego pa-  
 tryotyzmu. Zwiedził całą Europę, a widać było  
 że nie dla samej rozrywki, lecz dla nauki  
 odbywał liczne podróże, to też największy dla  
 mnie urok miały wieści z nim pogawianki,  
 w których mi różne wrażenia z tych podróży  
 opowiadał; wybornie malował charakterysty-  
 kę narodów i trafnie bardzo wyrażał wnioski  
 o przyszłości tych narodów, które poruszyły się już



ziscity.

Nie tyle już mogłem korzystać z towarzysza  
strona ministra Csanyiego, gdyż ten śmiertelnie  
nienawidział Niemców, nie lubił nawet używać  
ich języka, a w tedy jeszcze nie mogłem poro-  
zumieć się z nim w innym języku. Znał  
on mnie jeszcze z Siedmiogrodu, gdzie po-  
przednio był gubernatorem cywilnym i w ów-  
czas bywałem u niego. Często wypyttywał mnie  
o nasze krajowe stosunki, o moje osobiste  
zamiany i widoki, bardzo jednak razą gromił  
mnie, że się języka węgierskiego nie nauczy-  
łem, gdyż mogłby więcej i częściej ze mną  
się bawić. —

Kiedy stracono Batthyaniego, Csanyi najspo-  
kojniej wyrzekł: "Za kilka dni przyjdzie kolej  
na mnie", — i bez zwłoki wzięt się do upo-  
rządkowania swoich interesów, przygotował  
listy, porządkował rozporządzenia, różne polecenia  
wydał Ruttkajowi i spokojnie oczekiwał ostatniej  
chwili.

Nieomylił się zacny minister!

Dnia 10<sup>go</sup> października wzywano razem jego i  
barona Teszenak do sali wyroków. Usłuchali nas  
kolejno w przekonaniu, że już nie powrócą.  
Kiedy już drzewi słwierano, poskoczył Tuhbál rze-  
mie ptasząc, aby ich jeszcze raz usłyszeć, ale



Leszenak rzekł z pogodnym uśmiechem:  
 "Bądźcie zdrowi, lecz nie rozstrutajcie nas  
 więcej, my musimy spokojnie i z uśmie-  
 chem przyjąć wyrok szubienicy."

Tak go też przyjęli i z równą spokojno-  
 ścią i z uśmiechem narażutk pomarli!  
 Nawet Niemcy podziwiali zimną krew Csa-  
 nyiego, kiedy ten na kilka godzin przed  
 śmiercią kazał lekarzom, które od kil-  
 ku miesięcy regularnie o tej godzinie zary-  
 wat dla słabości piersiowej, i zaryt je tak  
 jakby jeszcze przez długie lata miał dbać  
 o utrzymanie zdrowia, - jakby jeszcze dłu-  
 sze lat życia miał przed sobą, podzias  
 kiedy za kilka godzin rzekł go przyi me-  
 czeństwa - i nieśmiertelności! -

Katuje też przez dług lat drugastu nie dozwa-  
 la mi przyzwymnić sobie nazwiska wazy-  
 skich - w ciągu mego więzienia w Perzie  
 sądownie pomordowanych. Wówczas sta-  
 rannie zapisywałem nazwiska karitego,  
 a przy pomocy przyjańców ich i znajomych  
 przy karłym umieszczeniem kółki życiorys,  
 jednakże notatki te, które mogąc postawić  
 za materiał do świętnika męczeńników  
 wolności, zabrano mi wraz z innemi

papiérami przy powłórnem uwięzieniu mo-  
jem w r. 1861.

Wspomnę jeszcze <sup>pułkowników</sup> Ludwika Hauk i Piotra  
Giron, radcę ministerialnego Cernus, - członka  
parlamentu Sacovay, i barona Ljgmunta Pere-  
nyi, prezesa Izby magnatów.

Cacigodny ten starzec wiele wycierpiat w  
ciągu więzienia, wtadke umysłowe tak mu  
omdlaty, że utraciwszy pamięć nie poznawat  
najbliższych przyjaciół, nieprzypominał sobie  
rzeczy dopiero co minionych, ba nawet nie wie-  
dział czasem, gdzie i dla czego się znajduje.  
Nie wzruszyło to jednak Austryaków, dręczyli  
go intagacyami, których ani zrozumieć, ani  
odpowiadać nań nie mógł, przedłożono mu  
do podpisu jakieś niby zeznania, osadzono  
i powieszono ~~z~~ mimo obłamania! Szerególny  
fatalizm zawisł nad tą rodziną, należąca do  
najdawniejszych rodów węgierskich. Niemasz  
w przeszłości Węgier ani jednego powstania  
lub wojny, w którychby choć jeden członek fa-  
milii Perenyi nie aginat gwałtowną śmiercią.

Pomiczanie umysłów, jako skutek bólesci  
nad upadkiem kraju, objawiało się podobnie  
bardzo liwnie; i nie zawsze tak łagodnie jak  
w porciwego barona Perenyi. Pułkownik Thor,

71  
ponai, będry równie w więzieniu Neu-  
gebäude, przekraczliwe wydawał krzyki, biega-  
jąc po swojej celi lub po korytarzach, a nie-  
szczęśliwy generał Lenkey, którego obłąkanie  
przeszło wreszcie w szaleństwo umarł w do-  
mu obłąkanych w okropnych cierpieniach.

Po śmierci dwóch zainnych współwięźniów  
z naszej karni dosłaliśmy na ich miejsce  
deputowanego Daniel i wicecupana Karasz.  
Obydwaj byli jednego dnia aresztowani i o-  
bydwa w sposób niezwykły. Daniel bowiem  
wzięty z przechadzki i nawet nie dozwolono  
mu wstąpić do domu, tak że do karni  
przyszł w lakierowanych ciemkach, gład-  
reklamach i ze szpicrutą w ręku. Karasz  
zaś będąc wezwany, był też proszony przez  
ówczesnego "Stadthauptmana", z którym się  
znał bliżej, przybył do niego bez najmniej-  
szego podejrzenia i po skończonej rozmowie  
z którym jeszcze nie powstała żadnej obawy,  
Stadthauptman prosił go grzecznie, aby prze-  
jęwszy jako Neugebäude oddał list komen-  
dantowi tego gmachu. Ustąpił Karasz za-  
jedną w fatalny dzień, komendant u-  
styszałwszy, że mu przywozi list od Stad-  
thauptmana, przyjmuje go nader uprzejmie

leż jakich było xdiwienie Karasza, kiedy ko-  
mentant list przekazyławszy, xadzwonił na  
profosa i rozkazał oddać listu uwięzić  
pod Nr. 37.

Po niedługim czasie zostaliśmy razem prze-  
niesieni w inną stronę gmachu, gdzie dwa  
pokoje były potawione i gdzie nas razem było  
czternastu. Żał mi było opuszczać tę izbę, do  
której się tyle przywiązywało wspomnień: w  
niej bowiem przepędzałem nieraz godziny  
całe na poufnych pogadankach z Sukbątem i  
Obancourtem i na poważnych rozmowach z Je-  
szekiem, - z niej patrzyłem na męczeński  
zgon Batthyaniego, dwóch ziomeków i dwóch współ-  
toleżów.

Od samobójczego xamachu hrabi Batthyaniego  
zaprowadzono niejaki obostrezenia w przepisach  
więziennych. Odwiedzającym kobietom nie wolno  
już było wstępować do kaźni więźniów, lecz prze-  
znaczone godziny, w których więźniowie w jednej  
wspólnej sali przyjmowali odwiedziny. Trudniej  
już nawet było i o to pozwolenie, to też nie-  
które Damy przywdziawszy spodnice, i gorset  
stulających, przychodzą z koszami niosąc obiad  
lub bieliznę i pod tym pretekstem docierają się ka-  
żem aż do pokoju więźnia którego widzieć chciały.

I pokoje nasze nie były już przez cały dzień otwarte jak dawniej, tylko przez kilka godzin, a odwiedzanie się w pokojach surowo zakazanem było.

Przez nieustanne i niespodziewane nawet wyroki łaka się wyrobota obojętności między więźniami, że pośród gier i zabaw naszych losowano nieraz i robiono kaktady, na kogo pierwój przyjdzie kolej skubienicy. Obojętności ta udzieliła się i publiczności, a nawet kobietom; i nieraz patrzeć z okien kurytarza w dziedziniec, w którym po krótkiej ekzekucyi składano skubienicę i wchodzi na nią wiołarce, widzieliśmy jak damy węgierskie, oczekujące uderzenia godziny, w której salę odwiedzin otwierano, siadały na fatalnych stopniach, po których tyłu już nie „czenników” wstępowało do więzności, po których może ich ojcowie lub synowie już „tro” na skubienicę będą wstąpić musieli.

Wspomniawory powyżej o kaktadach, muszę opisać jeden z tych kaktadów który nas wielce ubawił. Ten sam pan Karasz, który osobiście przywiódł rokraz uwięzienia swego upierał się iagle że i jego wyrok śmierci nie minie. Chociaż - jak już wyżej powie, Oziatem nikt wtedy niebył pewnym swego



życia, zdawało nam się przeciw niepodobieniu,  
 stwem, aby sąd wojenny mógł smiercią ukar-  
 rać człowieka, którego całtem podobno przeci-  
 wniem było to, że w czasie pobytu brał udział na-  
 rodowego w Sregechnie, gdzie Karasz prosił się  
 piękny pałac, Kossuth mieszkał w domu jego,  
 a "występek", ten wreszcie już prosto został  
 neutralizowany, że po uśmierceniu Węgrów  
 z tego miasta i najściu go przez Austriaków  
 był samo mieszkanie rajet feldmarszałek Flajnau.  
 Pomimo to Karasz tak był pewnym, że sąd  
 austriacki znajdzie w tem dostateczne powody  
 do powieszenia go, iż codziennie był przygo-  
 wany do usłyszenia wyroku i nawet pro-  
 ponował zaktad o sto zł. że w ciągu tygodnia  
 wyrok śmierci nań wypadnie. Priggarz Reistach  
 przyjął ten zaktad formalnie w obec nas jako  
 świadków zawarty, i zaiste, było to oryginalnie  
 słyszeć tego człowieka, który z najmniejszą  
 krowią stawiał warunki: jeżeli mnie w ciągu  
 tego tygodnia powieszą, to kapitał mojej  
 konie jako przegrany zaktad 100 zł. - Nawia-  
 sem powiedziałem - w razie takiego wypadku  
 byłby p. Karasz konie swojej porzucił ma-  
 jątek do miliona zł. wynoszący.

Szerególnym trafem zdarzyło się że nazajutrz  
 po zawarciu tego układu powołano pana Karasza



do wystuchania wyroku. Wyszedt biedak porę-  
gnawszy się z kolegami, bo ktoś mógł wiedzieć  
czy powróci jeszcze? Za kilka chwil styszeliśmy  
go jednak wracającego krzepko i w drzwiach  
już wołał: Przegratam, jestem wolny! - W go-  
dzinę już go niebyło w Neugebäude, a popo-  
łudniu lokaj jego w liście do Reibacha adreso-  
wanym przyniósł banknot na 100 Mk. które  
w całości prawie użyle zostały na improwi-  
zowaną ucztę dla towarzyszy i sąsiadów.

W owym właśnie czasie powołano i mnie  
do pierwszej i jedynej interwencji, która bardzo  
krótka trwała. Pytano mnie jedynie o sposób  
mojego przybycia do Węgier, o stopień jaki  
zajmowałem w armii węgierskiej, oraz o sto-  
sunek osobisty, w jakim stosowałem w Rosse-  
them.

Z zadziwieniem postrzegaliśmy szczególnie  
zmianę w naszych sedziach: Tak dawniej  
codziennie prawie głoszone wyroki śmierci,  
tak teraz codziennie po kilku więźniów wy-  
puszczano na wolność. Zagadkowa zgodność  
razu dopiero później znalazła objaśnienie,  
kiedyśmy się dowiedzieli, że Hajnau - jak  
zwykle murzyn spełniwszy swoją powinność -  
pomału nagle w nielaskę i z Węgier odwo-  
żony został. Czy w chwili przygotowania wy-

rzulów sumienia, czy też w zamiarce dokonania niewdzięcznemu rządowi, Flajnaui użył ostatnich chwil swej wrzechwoty na węgrzech do uwolnienia znacznej liczby więźniów. Między tymi znajdowała się także większość moich towarzyszy: Ruttmay, Tubbäl Reischbach w jednym dniu opuścili mój pokój, tak że w nim tylko ja i bratema inny, mi poroślatem. Tęgoż dnia otrzymałem karteczkę od pani Meszlengi, która wraz z matką i siostrami także już od kilku dni była wolna. W kartce tej donosiła mi, że i ja w tych dniach uwolnionym, ale do wojska oddanym zostanę, że ona jednak porzuciła już słowne kroki, aby mnie i od tej biedy uwolnić.

Połośnie w parę dni zawołano mnie na dół, gdzie mi uwolnienie z rąk Flajnaui ogłoszono a zarazem polecono odestać mnie prosto z łąd do "transporthausu" w Budzynie.

Musieli pan komendant poznać z moją miną, że ta taska pana Flajnaui nie bardzo mnie rozczuliła, gdyż ją się perswadować mi, że mnie piękna przyszłość czeka, albo wiem: "z mojem odpowiedzialnością i wiadomością moją za rok lub dwa osiągnąć sto pień - feldwebla!", -

Pomimo tak świetnych widoków dalszej na-  
 ryzy z smutkiem opuszczałem Neugebäude,  
 bo prawdę powiedziawszy, znosić niejsem zdo-  
 wało mi się dźwigać kajdany, niżej austryacki  
 karabin. Odwieszono mnie do Budzyna;  
 w transportowaniu zastatek wielu dawnych  
 oficerów węgierskich, pomiędzy nimi kilku  
 z rodzin magnackich, na których ten sam  
 padł wyrok, co i na mnie. Kolejno szliśmy  
 do szpitali lekarskich: jednym się poszczę-  
 ściło - drugim się nie udało, boć różnie tam  
 drogi i różnie były środki, o których nie  
 mogąc się rozpisywać, powiem w krótkości  
 że po półgodzinnej wizycie lekarskiej wy-  
 szedłem jako - zupełnie niezdolny do służby  
 wojskowej a zatem - wolny kompletnie! -

Niepotrzebuję dodawać, że najpiękniejszą  
 chwilę wolności poświęciłem zacnym przy-  
 jaciołkom moim w Budzynie, którym po  
 największej exesie miałem do zawdzięczenia  
 szczęśliwe zakończenie tej sprawy, a prze-  
 pędziwszy z nimi sześć dni w Peszcie, uda-  
 łem się do Wiednia, skąd za staraniem mo-  
 jego tam podobno bawiącego brata spo-  
 dziewałem się ujść za granicę. Nie udało  
 mi bowiem wracać do Galicji, gdyż  
 kilku Polaków z więzienia wypuszczonych

pomimo i podobnie jak ja od wójtki  
umolnieni zostali, - za powrotem do kraju  
schwykano i do kompanii karnej lub do  
stary szpitalnej oddano. —

## III.

Rok 1850 przeszedł mi spokojnie.

Znalazłem wiele trudności w dostaniu się za granicę, a w bezkrywnem kilkunastu letnim życiu wyścigowym fundusze w Węgier pozostate, przyjąłem sturkę prywatną, w właściciela kopalni p. Miesbach i objąłem posadę rachmistrza przy kopalni węgla w Killingdorf o mil sześć od Wiednia.

Zajęty obowiązkami sturki, rzadko odwiedzałem Wiedeń, lecz gdy pani Meislenyi, z którą od powrotu w Węgier w nieprzerwaną korespondencję, doniosła mi że przybędzie z siostrą swoją do Wiednia, wyjechałem naprzeciw i zostatem przez dni kilka z niemi.

Celem ich podróży było uwolnienie trojga dzieci Kossutha (synów Lajos, Ferencz i córki Teresy) które po upadku rewolucji wraz z guwernantką schwytano i dotąd w celi Preszburga więziono. Po kilkakrotnych audyencyach u ministrów i po wstawianiu się jednej z Anglikaniczek, która

wiele współżucia dla tych dam i w ogóle dla Węgrov okazywata, otrzymaty wreszcie uwolnienie drobnych dzieci, a zarazem pozwolenie, aby iotka ich, pani Ludwika Ruttkay odwiedza je ojcu do Konstantynopola.

Rozrzuwającym miał być widok tego odjazdu, jak mi później pani Meszlengyi opisywata.

W oznaczonym dniu wtadza autobuska w Perście obawiając się demonstracyi, rozkazała aby parowiec przeznaczony do tej podróży o kilkanaście godzin wcześniej - i to nie ze zwykłego miejsca odjazdu, ale o ćwierć mili niżej - wyruszył, chociaż więc maszy ludu daremnie wyjeżdżowały na zwykłym placu lądowania, tysiące mieszkańców Perstu znalazło się w owym miejscu, a kapł Dżiczi Kossutha odjeżdżaty, wśród okrzyków i ptaku podawano je sobie z rąk do rąk, a Dziewięciolelni Lajos podziękował kilku powaźnemi słowy za to współżucie, karząc się niecierpliwo opowiedzieć ojcu, jakie uczucie dla niego żywi dzielny lud Madżarów!

Cztery dni poprzedziliśmy w Wiedniu zwieźdzając okolicę miasta i okolicy, narwicie odjechaty z Fuhbätem, który im tutaj z Perstu towarzyszył, a żegnając się z nim nie przeżegnał wlewy, że ani żadnej Zuzanny, ani



powrociwego Tubbala już więcej nie zobaczę.

Powróciwszy znów do moich obowiązków nieprzekształcając w wolnych chwilach spisy, wać wspomnienia z kampanii węgierskiej, pracowałem też nad biografią Kossutha oparła, po największej części na własnych przekazach jego rodziny. Od pani Meszlény i Ruttkay odbierałem regularnie listy pełne tej żywej, wesołej i przyjaźni, jakimi mnie od powrotku naszego poznania się korespondowały. Nie oberżałem się też bez tego, aby w listach swoich tych nie udzielały mi swoich widoków i nadziei na przyszłość, co z tem większą można było czynić spokojnością, że listy przychodziły albo prosta, za pośrednictwem trzećiej zupełnie niepoznananej osoby, lub też przesłane mi były przez osoby poufne, jadące do Wiednia lub dalej, a które korespondowały do mnie z różnemi poleceniami współpracować. Nie raz też umyślnie tego do mnie przysłały i tak w jednym liście pisała mi pani Meszlény:

In wenigen Tagen besucht Sie ein Freund von mir. Er wird Ihnen nur meinen Namenszug bringen sonst nichts, denn die Aufträge, die Sie allein, falls erhalten könnten, hängen noch von einem fr.

her abzuschiessenden Geschäft ab, - Sie werden in jedem Falle sehr viel für unsere Familien Angelegenheiten thun können, und mein Freund wird Sie davon überzeugen und Ihre bewährte Freue und Anhänglichkeit bürgt mir dafür dass Sie es gewis gerne thun werden. Ich zweifle nicht dass das Geschäft, welches wir in Gang gebracht haben Ihren Beifall finden wird und Sie auch gerne mit Ihren capitalen Theilen in Compagnie treten werden. -

Tym więc sposobem dowiedziatem się naj-  
pierniej o spisku Maja, o którego smutnych  
następkach poniżej.

Chociaż uwaga rzadzi bynajmniej na  
mnie zwróconą, nie była i przez cały rok  
pobytu mojego w szpitalach niemiarem za-  
dnego zajścia z policyą, bytem jednak tyle prze-  
żony, że listy owe jak najstaranniej i to  
za domem ukrywałem. Panie Meslengi i Rutkay  
nie zachowały podobnej ostrożności i to się stało  
powodem powtórnego uwięzienia mego, albo-  
wiem kiedy je w r. 1857 aresztowano w Peczce  
wykrywszy, że nader czynny miaty udział  
w spisku kierowanym przez niesławnego  
putkownika Maję, znaleziono u nich całą ko-  
respondencję moją, i xarim jeszcze dosta-  
mnie wiadomości o ich uwięzieniu, już i ja sam

schwyciony byłem.

Było to, pamiętam, w sobotę - a że dnia tego miałem wyptarać górników, udałem się prosto tudzież z kopalni do pobliskiego miasteczka Ebenfurth dla zmieniienia kilkuset reńskich na drobne pieniądze. Obywory ten interes wstąpił. Tem do jedynę tam bratbyerni i spółkarszy znajomego mi oficjalistę z sąsiednich dóbr księcia Esterházyego wezwalem go na kilka partyi billardu. Graliśmy z hrabians śmiejac się i bawiac wesoło, kiedy naraż do sali, gdzieśmy tylko obydwu się znajdowali, weszło dwóch panów zupełnie nam nieznajomych. Jeden z nich przystąpił do mnie widząc mój ubiór górniarski i zapytawszy najgorzejniej czy jestem rachmistrzem w kopalni, prosił o chwilkę rozmowy, gdyż ma do mnie interes.

Odrzekłem, że skończymy partycę będąc na jego usługi i pojeżdżawszy mego znajomego po skończonej partyi, przystąpiłem do stołu, przy którym oni dwaj obcy panowie zasięli; a ponieważ na kopalnię naszą codziennie przybywali kupcy, bądź to po węgle, bądź po stół i cegły, sądziłem że i ci panowie w celu handlowym przybyli, pytałem więc z góry co sobie kupić zyczą.

Unikając bezpośredniej odpowiedzi na to za,

pytanie, ten sam jegomości, który mnie już  
kagałat, powiada mi że zostawił swoje konie  
w kopalni, gdyż mu powiedziano, że miasteczko,  
do którego poszedłem, jest tuż obok kopalni i  
przyszedł piesza; miłai jednak że to dosyć dale-  
ka i męcząca droga. Uważając ich ciągle za  
kupiów wniadkom ledy, że jeżeli są zmęczeni,  
to ja posłę do znajomego mi kutejszego bur-  
mistrza i poproszę go o konie. Przyjeli tę  
grzeczność z wdzięcznością, - prosiłem karteżkę  
do burmistrza, a oczekując koni kaskatem  
przyniesi butelkę wina i weselowaniem tych  
panów, co też oni z jeszcze większą wdzięczno-  
ścią przyjęli.

Tak przy tem, jak też po drodze z Ebenfurth  
do kopalni rozmawialiśmy najswobodniej o  
rzeczach potocznych, o pięknej okolicy, o polo-  
waniach - i w najlepszej harmonii zajęchaliśmy  
do kancellaryi kopalnianej, która z mojem  
mieszkaniem była potajemną. -

Wszedłszy do kancellaryi, odwrócony kaskatem  
widokiem kantarma i wójta gminy, którzy  
przy drzwiach siedzieli, - radca zaś kopalni  
siedział blady jak trup przy swoim biurze i nie  
wiedział co to znaczy, że od godziny, jak swi brat  
panowie za mną, się udali, kanderm z wójtem  
pod arcytem go trzymają i nie chcą jemu z

kancelaryi wysi", - ale i do niego nikomu,  
nawet konie jego wysi nie dozwolili - za-  
pewne z obawy aby mnie nie ostrzesono.  
Na wszelkie zas' zapytania z jego strony zan-  
darm i moj zdawali sie byc' gluchoniemy mi.

Widzac takie towarzystwo domyslilem sie  
celu tej wizyty. Niebawem lez' ow' grzechny  
jegomosi, co przed chwila pit ze mna, wino,  
zapylat gdzie moje mieszkanie i wstepujac  
ze mna, do mego pokoju, wyjal jakis papier  
z kanadza i wzrost banalnych oswiadczen  
o "prawdziwej przytrosci", smutnym obowiazku, i  
t. p. podal mi go mowiac: Testem Majerhofer  
komisarz szesn wojennego (Militär-Gouvernement)  
z Wiednia i mam rozkaz aresztowac Pana.

Uwierzytem mu na slowo i niechiatem  
nawet zylac' podanej mi instrukcyi, lew za-  
pytatem, ile czasu mi zostawia do przy-  
gotowania sie? Zarzekat ze niepotrzebuje  
zadnych przygotowan, wyperswadowat nawet,  
abym niebral kufra z rzeczami, gdyz to  
tylko chodzi o "mate wyjasnienie". i pewnym  
jest, ze za kilka dni powrocie.

Niedomyslajac sie wlasniwej przyrzyny  
sadzilem, ze wladza moze teraz dopiero dowiec'  
dziata sie o srodziste moim w rewolucyi  
wzgierskiej i w tym wzgledzie zebrac mnie



brodę popytac, uwierzyłem mu więc i wzią-  
łem tylko torbę podróżną z bielizną. On zaś  
symkasem przy pomocy owego drugiego je-  
gomosia przekładał moje stoliki, szafki  
i kufertki, - zabrali wszystkie listy i papiery  
połem zostawił tylko tyle kasu, abym pobieżnie  
oddadł kasę rządu kopalni, - wsiadliśmy na  
przygotowane dwa wozy i ruszyli do Wiener-  
Neustadt. -

Tam zawieziono mnie do Stadthauptmana,  
który po długiej rozmowie z komisarzem na-  
pisał jakiś rozkaz i komisarz Majerhofer wy-  
szedłszy zaopiekował mnie, że pan Stadthauptman  
przekazał mi za jego wstawieniem się  
na tę jedną noc, co miałem pozostać w Wie-  
ner Neustadt - najlepszą celą w tutejszym kry-  
minale, gdyż innego więzienia tu nie było.

Takież tam musza być inne warunki, je-  
żeli to była najlepsza, do której mnie wpro-  
wadzono. Izba niska - brudna, wilgotna  
z jednym tylko, szalenie zastoniętym oknem,  
na drewnianych tapczanach spało sześciu kry-  
minalistów, gdyż było już około 10<sup>1/2</sup> w wieczór.  
Kiedyś do kryminatu przybyli, a chorwaci  
ci za przybyciem mojem z dzierżawą, w podo-  
bnych ludzi uprzejmością poruszali się, aby  
mi zrobić miejsce, prosiłem Herkmajstra



aby mi przyniósł snop stomy i rozesłał na  
ziemi, co też uczynił niechcącownie ustyskawczy,  
że za stome, chętnie kaptare.

Wyjątkowo też i zdaje się w szkole protekcyj  
wspomnianego komisarza, odwrócić mi, że  
mogę nawet dostać świecę i kolarę, jeżeli za-  
pitam i dostatem jedno i drugie kaptaciwery  
cenę, jakiej pewnie w najdroższym hotelu  
wiednia nigdy nie praktykowano.

Gładzi kolarę, kapalicem spokojnie cyga-  
raro, bo więzienie nie było mi już nowością  
i cytatem książkę, którą wraz z bielnią do tor-  
by włożyłem, kiedy wreszcie zgaritem świecę  
i powoli zasypiałem, styżatem uśmiechając  
się, jak moi współwięźniowie półgłosem ~~szepeli~~  
uwagi nad obojętnością, z jaką, milcząc spożytem  
kolarę, a nie troszcząc się o ich kawatrykwo-  
palitem - cytatem i usnatem w końcu. Biedni  
ci ludzie nie pojmowali zapewne, że więzienie  
dla niewinnego nie jest tak strasznem jak  
dla nich, - że w otowicku, którego sumienie  
czyste i spokojne brzech kajtan nie używa  
się echem tak groźnem jak w sumieniu  
otowicku.

W świecie obudził mnie Herkermajster  
obrachowawczy się za kolarę, oddał pieniądze  
i zegarek, które za przyjęciem u niego zosta-

wieć musiałem, komisarz Majerhofer już na mnie czekał, ale już nie sam lecz w towarzystwie czterech żołnierzy, pod których eskortą zaprowadził mnie na kolej żelazną, z którą niebawem odjeżdżaliśmy do Wiednia.

Z dworca kolei pociągowej adwokat mnie fiakrem do więzienia na Sterngasse (w Wiedniu r. 1848 Roberta Blum aż do czechuwi więziono) i oddał mnie komendantowi tegoż więzienia. W kancelaryi więzienia zapisano mnie, zrobiono formalny inwentarz rzeczy, pieniędzy i kosztowności jakie z sobą miałem a klóre natychmiast odebrano, powzem odprawiono mnie do osobnego pokoju, gdzie dwóch dozorców powzięło mnie rozbierać. Rozbrajawszy mnie do naga - i zrewidowawszy w tym stanie, gdyż patrono nawet pod gołe podeszwy i w długich włosach moich, ażali nie mam co ukrytego, oddano po najściślejszem prześwietleniu odziczy, w której podszewki po-odpróowano, - surdut, spodnie i kamizelkę. Chudki od szty, ani szelak nie oddano mi, ba nawet wyciągnięto tasienkę z owęj szty. Si ubrania którą się najbliżej ciota nosi. Później dopiero, kiedy się zwiwidem, że nawet szpanika do obcierania się nie daje, wytłuma,

czono mi, że tak ręczniki, jako też chustki, szelki i łazienki są zakazane z powodu, że — na nich powiesić się można!

Przekorna i troskliwa policja austriacka niepomysłata zapewne, że amator wiesza-  
nia się mógłby z równym skutkiem użyć  
na ten cel przescieradła lub koszuli, które mu  
przebie zostawiano! Zdaje się, prawie, jakoby  
cztowick od którego te przepisy wyszły, ocenia-  
jąc wysiłki ludzkie ze stanowiska Niemiec,  
kierując się i miłośni porządku przy-  
puszczat, że rozprawiony więzień & mając  
przed sobą odpowiednie narzędzie mógłby  
powziąć myśl samobójstwa, że dawałaby  
jednak podrzeć koszulę lub przescieradło, aby  
cierpienia swe skończyć. —

Po skończeniu tych wszystkich formal-  
ności wprowadzono mnie do małego po-  
kojku na drugim piątrze, w którym się  
już jeden więzień znajdował. Łatwiej, aby  
za mną, wniesiono torbę, gdyż tam prócz  
bielizny miałem książki i cygara, dostatek  
jednak suha, odpowiedź, że tu ani książek  
czytać, ani cygarów palić nie wolno.

Przyznam się, że te dwa przepisy, które  
są na wstępie poznatem, nie pochtobne  
mniemanie o więzińskich więzieniach

we mnie wzbudziły, zwłaszcza kiedyś wspomniat na "swobody", jakichśmy używali w więzieniu przestępczym. Byłem nawet tyle naiwnym, że drugiego dnia, kiedy brak uogara przez 24 godzin dośkliwie uciszyć mi się dawał, zameldowałem się do raportu i zadowolonym widzieć komisarza Majerhofer, który mi przyrzekł wszelkie względy a przyrzeczenie jego tak mało tutaj ma wagi, że mi nawet uogarów odmawiają.

Rozumie się, że reklamacya moja żadnego innego nie odniosła skutku, jak tylko, że komendant rozkazał mi się, dziwiąc się zapewne prostoduszności, ~~rozprawi~~, z jaką, mogłem dać wiarę przyrzeczeniom i zapewnieniom zbira politycznego.

Towarzysz, którego w poprzedniej dla mnie celi zastąpił, byłto druciarz z komitetu krenvynskiego; ale nie taki druciarz, jakich zwykliśmy widzieć wólcarych się po wioskach naszych boso, w talanej siermiędze i w drucarowym kapeluszu kręgiem drutu przyszytym. mój druciarz był ubrany w obiste węgierskie spodnie i aksamitna, szamocząca, kurtka, zamiast zwykłej w druciarzy koszulki długiej nasrój kamizelki, stonina, wysmarowana, miał cienką, białą, na sobie, mówił wreszcie po nie,

miećku i po francusku, co też spowodowało jego uwięzienie. Przybył bowiem do Linz jednokonnym wózkiem, na którym wozit swoje narzędzia i materiały druckarskie, a umieszczeni w gospodarstwie, rozporządzał drukować garunki i rądzle, ale nie słysząc się z różnorodną publicznością, przemówił do jednych po niemiecku, do drugich po francusku, - zwrócił na siebie uwagę policyi, która widząc w nim emissarjusza, pomimo że się przekonata z paszportu jego, jako wysłanego przed kilku laty z Węgier, przepędziła ten czas we Francji i w Szwajcarii trudniąc się swoim rzemiosłem, przedsięwzięcia sista rewizję jego efektów, a następnie isłodnie kilka broszurek politycznych uwięzita i odestata go do Wiednia. -

Był już w więzieniu przeszło trzy miesiące, a raz dopiero do słańka wolany. Obznajomit on mnie najpierw z usławaniami lubejszego więzienia; i tak: na spacer wychodziła każda karnia osobno, i to co drugi dzień tylko po półgodziny. Miejscom przechadzek był dziedziniec wewnętrzny, wysokiemi murami obozony, kilka stóp kałdziej szeroki, a 30 kroków długi. Nigdy jednak nie wypuszczano więźniów z jednej

karani, dopóki powracający ze spaceru nie  
 szkańcy. Drugiej karani nie byli zamknięci  
 tak, że niepodobni słowem było widzieć kogoś,  
 kolwiek z towarzysów więzienia i często po  
 kilka i kilkanaście miesięcy niewiedziat wię-  
 zien, kto kogo lub nad nim siedzi, jeżeli  
 nie rozumiał mowy więzienną za po-  
 mocą pukania, lub nie wymyślił innego  
 sposobu do porozumienia się. Pukanie  
 jednak, równie jak drapanie się do okna  
 prawie pod pawatą będącego i szachnie dre-  
 wnianym nożem zamkniętego, było surowo  
 zakazane; mój towarzysz po kilkakroć już  
 był za to karany, i mnie się w przeciągu  
 10<sup>ciu</sup> miesięcznego więzienia śledczego dwa razy  
 przytrafiło, że przy pukaniu w ścianę przy-  
 dybały - raz dosłatem kajdanki, a raz przez  
 24 godzin na głód o chlebie i wodzie skazany  
 zostatem.

Dla tych, co jeszcze w więzieniu nie byli  
 porządkiem będzie objaśnienie mowy, jaką  
 się więźniowie porozumiewają.

Wotać nie wolno, a choćby wolno było to  
 niebezpiecznie, bohy i inni głosią, słyszeli raz  
 mowę, - pisać niepodobna bo niema czym,  
 i jakie listy przesłać? Niema więc innego  
 sposobu, jak pukanie. Dawniej pukano po



prostu; uderzywory w ścianę raz, chcą napisać  
a, dwa razy na b. i. l. d. aż do 25 razy, chcą pi-  
 sać z. - Jak wszystko w świecie, tak też i alfabet  
 więzienny udoskonalił się z czasem, i przysię-  
 powszechnie następujący sposób pukania:

Podzieliwszy alfabet na pięć rzędów:

a, b, c, d, e  
 f, g, h, i, j,  
 k, l, m, n, o,  
 p, q, r, s, t,  
 u, v, w, y, z.

oszczędzato się wiele pukania, albowiem już  
 nie pukano każdą porządkową literę, ale naj-  
 pierw głośniejszem uderzeniem oznaczano  
 rząd, a wolniejszemi uderzeniami kolej li-  
 terę w rzędzie. I tak pisząc z, nie potrzeba  
 już było pukać 25 razy, lecz najpierw 5 dla  
 oznaczenia rzędu i znów po matym prze-  
 stanku 5 razy dla oznaczenia litery w rzędzie.  
 Jeżeli ten, do którego pukam, domysla się sto-  
 wa do potrawy wypukanego, daje znak trzy-  
 krotnem uderzeniem, że zrozumiał; niepotrze-  
 ba więc kontynuować tego słowa i przechodzić się  
 do następnego, - jeżeli zaś przez niewyrażne  
 pukanie lub inną przeszkodę nie zrozumiał  
 jakiego wyrazu, to może kilka razy रहा, po-  
 murke i trzeba to samo słowo powtarzać.

Wikt dostawaliśmy aresztancki, albo jeżeli kto wolat swoim korbtem się żywić, dawał, no zamiast wiktu relutam z 16 krajcarów m. k. Z utraconych pieniędzy, które w kancelaryi ztożone były, dozwalano dziennie 1 złr. na wikt i inne potrzeby dodawać.

Idąc na półgodzinny spacer wolno było wiać od profesora na swój rachunek jedno cygaro, które jednak koniecznie podczas spaceru trzeba było wypalić.

Z porzątku przyniesiono nam wieczorem kawatek świecy tożowej, która się zwykłe w godzinę spaliła, później zaś, po okropnym wypadku, który niżej opiszę, niedawano świecy, lecz w powąty zawieszano latarnię i ta przez całą noc palić się musiała.

We drzwiach było małe okienko, gęsta kratka, pokryte, przez które straż całą pokój przegladłać i wszystkie ruchy więźnia śledzić mogła. Dla przytłumienia broków, któreby więźnia o zbliżeniu się strażi ostrzedz mogły, nosiły straż na nogach pilonowe buty, tak, że nigdy niemożna było wiedzieć, w której części korytarza, lub przy którym okienku straż się znajduje.

Najprzykrejszym było niespodziane o bardzo częste budzenie w nocy. Niemniej bowiem żadna noc prawie, aby profesor z dworna siepa,

czami nie wpadał o różnych godzinach do celi, a ponieważ wszyscy podobnie berlaue nosili, tak przylem xrcunie i ciho drzwi otwierając nie żadnego Torkolu nie robili; to nietylko w sąsiednich celach niewiedziano, kiedy się ta wizyta odbywa, ale nawet ten więzień, którego nachodzono, postrzegł ich dopiero gdy świecił mu latarnią w oczy nad Torkiem skanęli.

Lóko, równie jak słót i sprzęt niezbędny były xelarnemi kłanrami do ziemi przyniesowane. Wizyta nocna miała zadanie opatrzyć okno, ścianę i piec, czy więzień nie usiłując rytmu zrobić lub komunikacji z sąsiadami nie urządzi.

Czwartego podobna dnia po przywiezieniu mnie do Wiednia, wezwano mnie do pierwszój inspekcji przed sąd wojenny. Sąd ten składał się z audytora, z jednego pułkownika jako prezesa, z kapitana, porucznika, podporucznika, feldwebela, kaprała, gefreitera i szeregowca.

Audytorem był kolmiistrz Majer. Pisząc to nawiąsko, nasuwa mi się uwaga, że szeregowym krasem cztowick, w którego proces byłem wplątany, nazywał się Majer, a arestował mnie komisarz Majerhofer, a

osadził audytor Majer; dodawry do tego że się urodziłem 4<sup>te</sup> maja, mogłaby w tem upatrzyć fatalizm.

Po zwykłych zapytaniach tykających się o to, by i przeszłości mojej, która audytorowi już znana, była, gdyż kilka razy przy dyktowaniu przeze mnie szeregów, odnoszących się do mego przybycia na Węgry i służby w armii węgier, skiej prosił o zeznania moje, odwołując się do aktów z mego pierwszego w leszcie uwięzienia, — nastąpiło zwykłe w takich razach zapytanie, czy mi znany powód uwięzienia mego? Nie dla zwyczajem w podobnym razie przyjętego ale z całą szczerością odpowiedziałem, że daremnie od dni kilkunastu staram się powód ten odgadnąć. Na to audytor wyjmując ze szuflady spory pakiet listów zapytał, czy poznaję swoje listy?

Na pierwszy rzut oka poznałem listy, które przeze mnie całego roku do pani Meszlenyi i Kuthaj pisywałem. Przypnam się, że niespodziany ten widok przeraził mnie mocno, dając mi pierwszą wskazówkę, że te damy są, uwięzione, gdyż innym sposobem te listy w ręce władcy dostać się nie mogły, że jednak negowanie byłoby daremnem, przypnam że listy te moja, ręka, pisałe.

Natychmiast więc wezwał mnie audytor

do wyznania, ile miałem udziału w świecie odkrytym, a przez panie Meszlenyi i pułkownika Maj kierowanego spisku. Odrzekłem na to że o istnieniu spisku pierwszy raz od niego słyszę, że Maj nieznam zupełnie, a z panie Meszlenyi nigdy o spiskach nie mówiłem, ani takowych za przedmiot korespondencyi nie brałem.

Audytor oświadczył mi sucho, że jak kil. ka miesiąc namyśle się w samotności, to mu zapewne inakiej odpowiem, powiem od prowadzić mnie karat.

Arcopag sędziów moich podkas całej pierwszej indagacji, która przez kilka godzin trwała, zachował się zupełnie biernie; jedni słuchali, drudzy przeglądali gazety, - niektórzy nawet drzemali; jeden raz tylko, kiedy audytor wypyttywał mnie o powody wstąpienia do legionów, stary pułkownik, który temu sądowi przewodził, odczwał się kiwając smutnie głową: Osobliwy to naród - ci Polacy, - rzec, że gdyby w Chinach rewolucya wybuchła, tobyśmy za kilka tygodni ustypili o legii polskiej w Chinach.

Na drugi dzień po tej indagacji, kawotano mego, komaryusza duciarka, i już nie powrócił więcej, i niemożem się dowiedzieć, czy go

uwolniono, czy też do innej karni przeniesiono, dość że zostałem sam, jak to audytor mi - dla lepszego niby namyslenia się - zapowiedział.

Kto mieszkał samotny w więzieniu, nie zdążył sobie nawet wyobrazić srogości tej osobliwej katuszy! Lubitem zawsze i dotąd jeszcze lubię samotność, kiedy w lekturze lub pracy umysłowej znaleźć mogę zajęcie przyjemniejsze nad jatawe rozmowy i zabawy na zwykłych teraźniejszych tańcach, marykalnych i ceremonialnych wieczorach. Przenoszę gazetę nad pitytką, konwersację z salonowym próżniakiem, - ale życie tutaj mieści się w zupełnem odosobnieniu, niemając ani książki, - ani kawałka papieru, ani fajki nawet, - niemając ni okna, ni najmniejszego otworu, którymby przynajmniej na świat wyjrzeć można - to okropne, to zabójcze! Tak roje powrót brzozy, ci wlewy koto uszu i myśli wspomnienia dawno ułupionych chwil, - jak widma snują się różnie przed oczyma różne z zapomnienia zmartwychwstające postacie, ale zmuszony prawie jesteś odpychać od siebie te mite wspomnienia i te duche widma, bo ci się zdaje, że one cisną, ci się przed oczy duszą, aby w smutnej dobie szydzić z ciebie, odpychać je aby cię nie rozrzucały i nie zwałity hartu



Duszy twojej. Ale gdy adwóciwory się od nich, przypominisz chwile minionych boleści, a usiona struna zębowa w sercu twem zadźwięczy, - gdy myśl zanurzy się w przy-  
 szłości karmeni chmurami pokryta, a wydrie-  
 rajare się z pierci westchnienie bez echa  
 przebrami w zimnych murach, - wtedy za-  
 leśniesz za łada jakim stworzeniem i pra-  
 gnałbys mieć bodaj kogo obcego, bodaj nieprzy-  
 jarne go ci człowieka, z którymby się przy-  
 najmniej kłócić - a nawet bić można, byle  
 tylko mieć kogoś koto siebie; pragnąłbys  
 mieć psa, ptaka lub pajaka, byle widzieć  
 jakaniebade isłotę zająca przy sobie!

W tych to pierwszych dniach mojej sa-  
 motności zameldowateu się znowu do ra-  
 portu i powtórnie prosiłem o bytło, lecz  
 odmówiono mi znowu. Audytora, kiedy mnie  
 w kaźni odwiedził, prosiłem o książki; odmó-  
 wił mi także. Wtedy porzątem na spacerze,  
 na który mnie co drugi dzień wywożono  
 zbierać niedopalone i odrzucone kawałki  
 cygarów! Przyniosły je do kaźni i staran-  
 nie wysuszywszy, chowatem jakby skarb jaki.  
 Los widownie mi sprzyjał, bo jednego dnia  
 napotkaniem u tymże dziedzińcu rozbiła fajkę  
 zapewne przez jakiego żołnierza wyrzuconą,

a chciari to była potowa tylko zmytej  
gipsówki, podniostem ją z radością i ukrytem  
przy sobie. miałem już w co napchać tytoni,  
który sobie zrobiłem rozdzierając paznokciami  
proszierane z ciemi kawałki cygarów. Cybuszek  
wnet sobie zrobiłem, wybrawszy z siennika  
zdziebetko stomy dość grube i proste i oblepiając <sup>temu</sup>  
takowe rurką, z chleba dobrego wygniecionego,  
co przez kilka dni na piecu wysuszone wa-  
le praktyczny stanowił cybuszek.

Największą jednak trudność była w tem,  
jak tu zapalić, gdy już i fajeczka i cybuszek  
i tytoni były. Na spacerze wolno nam było  
palić jak wyżej wspomniatem, i wtedy poli-  
cyant pilnujący więźnia podawał mu nia-  
mickę do zapalenia cygara. Taka, siamnickę  
probatem z mur kilka razy - odwrótnym koń-  
cem i narzekając że nic nie warta prosiłem  
o inną, schowawczy tamta, nieznacznie do kic-  
szeni. Tym sposobem urbiatam kilka nia-  
mickę i nie do opisania była radość moja,  
gdy po raz pierwszy w samotnej kajni mo-  
głem sobie po objęciu zapalić moją roz-  
bitą fajeczkę z chlebowym cybuszkiem i z  
błotą wydobytym tytoniem!

Ale ileż to jeszcze trzeba było ostrożności  
aby nikt tej rozrywki nie dostrzegł! Chodząc

po ixbie lub siedząc na Tótku niepodobna  
było palić, gdyż przez okienko we drzwiach straż  
postrożek mogła, - jedyny haik, gdzie się przed  
oknem strażnika schronić mogłem - był za piecem,  
który jednym rogiem zastaniał fatalnie we drzwiach  
okienko; tam leży kaworek z moją fajerką, więc  
katem, ale nie mogłem tam długo zostawać, tylko  
posmakowawszy kilka chwil, przekrociłem się po  
pokojach, aby mnie straż widziała i: znów bie-  
głem za piec, żeby fajka broni Bożej nie zgasła,  
i znów chodząc po ixbie, bo jak tylko  
straż okienkiem zauważyła nie robiła  
wciąż, bo zaraz przychodził przywołany  
przez nią profos, aby się przekonać, co więzieni  
za piecem robi.

Niestety! nie długo cieszyłem się fajerką, co  
mnie tyle zachodów i kłopotów kosztowała.  
Niewiem, czy mnie straż kiedy dostrzegła,  
czy też może kilka chwil dłużej jak przecz-  
noć dozwalała, zastatem za piecem, docie-  
raż nagle wpadł profos do kajni, - i wie-  
dząc nosem do kota, zawołał: Tu dym z ty-  
loniu, pan palites' fajkę. Zapartem się wpraw-  
dzie, ale że u tych ludzi więzieni nigdy  
wiary nie znajdzie, nie uwierzył mi, lecz  
począł szukać przy mnie i wyśiągnął z  
kanadry moją, lubą fajerkę, a z gniewem

na ziemię rzuciwszy, obcasem na proch ja, roz-  
deptat. Gdyby dziś próżar pochłonał wszystkie  
moje dostaliki, nie uczułbym może takiego żalu,  
jaki mnie wtedy ugarnął widząc rozrzuconą,  
pod nogami dołami fajerkę, gipsową, kłosa, biedak  
jakiś za grosz kupiwszy i przygadkiem kapewne  
rozbiwszy, jako nieuczciwa, już wyrzucił, a  
kłosa prawie wiele chwil przykrych mi uprzy-  
jemnił i dla tego ja tak lubię.

Widząc tedy że prosby moje zostają bezskutecz-  
ne umyśliłem innego spróbować sposobu. Po-  
tożtem się do tóika, - przez dwa dni nie wstawa-  
łem i zaxadatem lekarza. Przyszedł finyk mój,  
którego zwykłe do chorych więźniów wy-  
wano. Młotyszawscy, że byłem w starbie Miesbacha,  
opisał mi niejako współczucie, gdyż od lat  
kilku był lekarzem w szpitalach fabrycznych Mies-  
bacha w Ennsdorf. Powiedziałem mu więc owar-  
cie, że zbyt dotkliwie czuję brak tytoniu, do które-  
go przywykłem, że przekło niemał onu ani  
apetytu. Powinny eskulap poicszył mnie nadzie-  
ją i w istocie od następnego dnia dozwolono  
mi po trzy cygara dziennie.

Po kilku tygodniach samotnego więzienia  
przystat mi audylor jakiś ksiązkę niemiecką.  
Było pamiętam jakiś "Faschenbuch", zawierający  
kilka głupich powiastek i wiele wstydliwych i poroc-  
nych poczty. Przeczytałem ja jednak od pierwszjej

do ostatniej stronicy i ze swym podziękowaniem adretem audytorowi. Przy następnej intagacji prosiłem znów o swoje książki ale znów nadaremnie, natomiast jednak przy-  
cyt mi od siebie znów jakąś książkę i przy-  
rzekł że jak tylko nadarzy się sposobność, da mi Lowarysra.

Sposobność trafita się wkrótce, bo więźniów politycznych w Austrii nigdy nie brakło, dało mi też w miesiącu kwietniu 1852 młodego akademika z królestwa rodem z procesu Goslara.

O procesie tym, i o uwięzieniu Goslara, Kesslera, Smagłowskiego i wielu innych, dawiedziatem się od sąsiadów więziennych przez pułkarnie. Tym samym też sposobem przez osoby późnziej przybyłe dawiedziatem się o uwięzieniu hrabiego Adama Polockiego, którego właśnie z Krakowa do Wiednia przywieziono.

Mieliśmy też prawo pukania drugi sposób komunikowania się ze sobą. Każdego poranku profoś dawał swrotkę do pierwszego więźnia, aby sobie zamieścił podłogę, za kilka minut odbierał ją i dawał do drugiego i tak po kolei.

W naturze więźnia leży, że każdy przedmiot jaki mu w ręce popadnie, examiniuje z naj-

wieksza, uwaga, czy z niego janiegoniebać niewybać próżku. Dostawcy rak szkodzą kiedy już sam byłem w mojej celi, oglądałem ją pilnie i postroczem słów kilka otówkiem napisanych. Były tam już i znaki cesarskich korespondencji, były też nazwiska tylko, daty i numery kaźni. Dopisałem więc i moje ostrą, krosną z kuracją, a tak szeroki te chodził z celi do celi i z piętra na piętro, utrzymywały komunikację i udzielały nam ważnych wiadomości lub wskazówek, gdyż nierzadko i karlewkę i kawalki otówków znałarto. Najpóźniejże zaś przy tem było to, że ci co najściślej przestrzegali, aby więźniowie o sobie nie nic nie dzielili, sami nasze korespondencje roznosili.

Ta, droga, dowiedziatem się, kiedy powieszone Goslara i kiedy bohaterki Maj męczeńską śmierć sobie zadał.

Puthownik Maj po kapitulacji Komorna wyszedł wolnym z tej fortecy, - zamiast do Anglii lub Francji z innymi, udał się jednak do Turcji, gdzie przedłożył Rossuthowi plan nowego porwania. Otrzymawszy słowne instrukcje, powrócił pod obcym nazwiskiem do Węgier, poznał, wiażywał stosunki w kraju, rozpatrzył się, powołał komitety, urządził korespondencje i znów odjechał do Turcji. Po kilku miesiącach był napowrót



w Węgrzech, a chociaż był ciągle czynnym i  
 narażał się wiele, przez długie czas potrafił  
 uciec poszukiwaniom Austriaków, którzy już pod-  
 czas pierwszej jego bytności wzięli go za nim  
 śledzili. Jakim go dostali sposobem, tego do dziś  
 dnia nie wiem, dość że go uwięzili, razem z  
 żoną i rodziną Koszutka, następnie mnie, również  
 jak Żukbala, Bexarda, Gablenka i wielu innych  
 w Peszcie i w Wiedniu aresztowano. Siostry Koszu-  
 tka, Maja i Żukbala przywieziono do Wiednia,  
 gdzie proces nam wyłożono, lecz Maj po  
 pierwszej karze indagacji, w której prosił ogo-  
 ławych podań o swojej osobie, żadnej innej  
 nie dał odpowiedzi, - był w szlachetnej obawie,  
 aby przez nieostrożność nie powiedział co ka-  
 kiego, wemby mógł więcej osób skompromito-  
 wać, był też w obawie, aby go przez dręczenie  
 i kalumnie moralne nie osłabili i do wyznania  
 jakichś nie przymusił, zdecydował się odebrać  
 sobie życie i zamiar ten w okropny sposób  
 wykonał. Naówczas mieliśmy jeszcze świecę  
 w celach, ołóż jednego wieczora stojąc przy  
 sienniku za piecem, aby go jak najdłużej w-  
 kryć przed wzrokiem straży, potoczył się na  
 nim i świecę podpalił. Tak silną i bohaterką  
 była rezygnacja tego mężczyzny, że wójt  
 ptomieni leżał ani jednego języka nie wydał,

ani nie głosem nie odradził i dopiero wtedy  
 dym całą izbę napętniwszy przerwany dźwięk  
 więziennych na korytarz się wydobył, strach  
 hałas narobiła, zbiegli się dozacy z kamentan,  
 tem, lecz nieszkuszonego Maja już bez przytomno-  
 ści katali. - W godzinę później umarł wśród  
 okropnych męk w szpitalu więziennym, umarł  
 nie zrobivszy żadnego zeznania, nie skompro-  
 milowawszy nikogo ze swoich przyjaciół i  
 lawarzyków.

Rozumie się, że śmierć jego starano się  
 przed nami ukryć, a chociaż zaraz po tym  
 wypadku zabrano nam świecę i różne inne  
 obostrzenia zaprowadzono, nikt z dozaków,  
 nawet z tych, co się grzechniejymi zwykłe oka-  
 zywali, ani jednym słówkiem nie wspomniat  
 o przyrzeciu tych zmian, dopiero za pomocą  
 naszego telegrafu szrotkowego wieść okropna  
 obiegła z karni do karni i wkrótce wycieśmy  
 o tem wiedzieli.

Sędziowie nasi jednak, ufając w wierność  
 dozaków i w brak komunikacji pomiędzy  
 więźniami, nie przypuszczali nawet, aby nam  
 ten wypadek był znany, i dopiero w lipcu,  
 przy odrytaniu nam wyroków oznajmili  
 nam go, albowiem otuzi szeregu wyroków roz-  
 gloszył wyrok śmierci na pułkownika Maja,  
 który jednak - jak się wyraził dekret, - przez

samobójstwo od zastawionej kary się uchylił."

W ciągu jednej interwencji, w kilka tygodni po śmierci Maja, audytor wrywał mnie abym się przyznał, co za instrukcje udzielił mi Maj, będąc u mnie na kopalni w pracy tej jesieni. Oxywisić powiedziałem, że nie, tylko żadnych instrukcji nie odebrałem, ale ani Maj mnie nie odwiedzał, ani go nawet osobicie nie znałem. "I na cóż przyda się Panu to zapieranie się, - powiedział audytor biorąc jakąś plikę papierów ze stołu, - "kiedy oto Maj sam przyznał się do wory" skiego."

Widząc że to było bezcelnem kłamstwem wziętem dla uwikłania mnie, odrzekłem stanowczo że żadam konfrontacji z Majem, a jeżeli on mi w wory powie, że był u mnie, w takim razie naprzód jur. nanaję za prawdę wszystko, aby o mnie powiedział.

Oxywisić ze zdaniem temu nie uwyżniono radzić, bo konfrontacja z Majem chyba na sadzie ostatecznym mogła mieć miejsce i audytor widząc, że się podstępnie udał, odrzucił z gniewem swą plikę papierów klóra podobno jakieś odwieczne akta zawierała. -

Przy końcu maja rozpoczęły się główne

badania moje; wtedy każdy list do pani Meszlenyi lub Ruttkay pisany, odrzytywano ośmiesznie, analizowano sens za sensem, - nieraz nad jednym słowem pisano askuszące proło, kółka.

Przy jednym z tych listów, napisał mnie nagle audytor: "Kiedy i gdzie umarł ojciec Pana?",

W roku 1842 na wsi w Sanochem..

"- To nieprawda, bo oto pisze Pan w jednym liście z r. 1850 do pani Meszlenyi po między innymi te słowa: "Wiem o nagłej śmierci mego cniętego ojca na obcej ziemi - prosił mnie i. l. d."

Przerwałem mu, mówiąc że wsep ten ty, czył się śmierci generała Bema.

"A więc tak bardzo uwielbiasz pana Bema? - "Nietylko ja, lew wszyscy cośmy pod nim mieli zaszczyt sturyci uważali i czuliśmy go jak ojca, a niegodnie byłoby z mej strony, gdybym się dzisiaj chciał tego zapierać."

Odpowiedź tę dostownie do prołokotu przyjął.

W największem zadziwieniu słuchałem zarzów, jakie mi czyniono z nichłózych wyrznień już w czasie mego pobytu w kopalniach, oraz badań, kto był ten lub ów pan, co u mnie wtedy a wtedy nocował albo był na obiedzie -

i dopiero po kilku latach dowiedziałem się, że po mojem uwięzieniu nie tylko w szpitalu i szpitalu, ale lekarzom i kobietom, i kobietom w jakiegokolwiek byłem szpitalu, ogółem przeszło 70 osób byli porażeni do zeznań o mnie i mojem życiu. I w krótkim czasie wiele osób, a w krótkim czasie i krótkiej ciele, aż do uwięzienia w szpitalu zostawiając stosunek zrobiono nawet rewizję i obydwie damy po kilka razy do protokołu wzywano.

W podobny sposób, jak powyższy ustęp o śmierci Bema, rozbriciano prawie każdy okres wszystkich moich listów: najmniejsza wzmianka o przeszłości, najbliższa przyszłości do widoków na przyszłość sławaty się przedmiotem stugich badań, ambasadujących pytań ze strony sędziów i adwokatów wyroków z mojej strony.

Wykręcałem się tak jak mogłem; gdzie był, do najmniejsza zachodziła wątpliwość, to jest, gdzie jawnego przeciwnie mnie. Dowodem nie było, zaparte się i pomimo groźb i ponownych obwodzeń w obchodzeniu się ze mną, od systemu tego nie odstąpiłem, gdzie zaś wiedziałem, że dowód przeciwko mnie mają, w ręku, tam nawet nie usiłowałem się bronić.

J tak z jednego listu przytoczyt mi audy-  
tor ustęp, gdzie donosząc pani Meslenyi, że  
ukończywszy biografię Kosułka, obecnie pracuje  
nad opisem kampanji siedmiogrodzkiej, dodaje:  
"że dotyczyć będzie idzie mi praca literacka, bo cho-  
ciaż uznaje, że środek ten stwierdzenia sprawy wol-  
ności na terach odpowiednim i nawet skutecz-  
nym być może, - ja jednak więcej powołania  
i zdaniowości szukę do środka ostatecznego - decy-  
dującego..

Kapitulany przez audytora, co bym rozumiał  
pod owym ostatecznym i rozstrzygającym środ-  
kiem, a widząc niepodobieństwo wywikłania  
się z tego, - jak ktoś przyznaje - nieostrożnego  
wyrażenia się, - nie chciałem błądzić po ma-  
nowach, co by mi i tak nie było pomogło, lecz  
znicięliwie i zrekognowany przyznatem,  
że dręczenie, uciskanie, widząc jak nam odej-  
mują, nawet nadzieję dostąpienia praw na-  
szych na drodze legalnej, musimy - tak jak  
wielu rodaków maich i węgrowskich upatrywać  
ostateczną nadzieję w "ultima ratio", to jest w  
zbrojnym powstaniu.

Z indagacji przeszłości niejak w dysku-  
sję, gdyż audytor kapitulował w ośm dostrze-  
gam owe dręczenie i ucisk, o których wspomni-  
nam? Wstąpiwszy raz na to pole, - wskazałem  
śmiało i bez ogródki nieustanne prześladowanie



za najmniejszy objaw życia narodowego, - zamknięcie kariery tak w urzędach jak też i w armii. Dla krajowej młodzieży, która by się nie wyrzekła wszelkich uruń narodowych, która, najłżejszym przewinieniem ze studenckich czasów, ba nawet samym rożem byłko lub imieniem ścisłego na siebie podejrzenie, prześladowania a wreszcie pominięcia pomimo rzeczywistych zasług i przymiosów.

Na zarzuty jego, że twierdzenia moje są bezzasadne, a nawet wręcz fałszywe, zapylatem go, z kąd więc w takim razie pochodzi, że chociaż Polska od dawna miała liwnych i głośnych prawodawców, senatorów i mówców, dziś nie spotkamy Polaka na żadnym wyższym stanowisku urzędowym, - że chociaż jak świat szeroki - stawa wojenna Polaków jest głośną, przecie w armii austriackiej rodacy moi - kilka wyjątków pominawszy - naderwie do stopnia rolników dojść mogą?

Orywiście że i temu audytor zaprzeczył; stanowiący sąd wojenny, to jest ci w tonkowie sadu, który dysputę rozumieci, włożował mu materię, a lenie sam audytor c.k. rolnikstrz Major, który z zapatem zaprzeczył, jakoby na rodawość polska uciskana była, przy na stopnej intagacji, gwiecinę analizę moich

listów Dalej prowadzili dderwat się w te pamiętnie i charakterystyczne słowa:

"Chociażby żadnego innego dowodu przeciw Panu nie było, to są trzy okoliczności, które Pana potępią: raz że jesles' Polakiem (!) powłóre już raz podniostes' broni przeciw rządowi najjaśniejszego pana, a nakoniec - jesles' osobistym przyjacielem familii Kossutha..." -

Ołó: to z takich prawników xtożone były sądy, którym poruczono orzekać o winie kilku, set więźniów, - tacy sędziowie mieli władzę zamknąć przysiężców intadziery proxx proxxwauie nauk i adgiecie praw obywatelskich, - xniwercyć zdrowie kilkoletniem więzieniem lub adjać życie barbarzyńskim wyrokiem. Ołó: to sędziowie, co głoino i bez xarumienienia się więźniowi w ocy oswiadczały, że występnym jest dla tego, że się Polakiem urodził! że xbradniarzem jest prokto że wuje przyjaciół dla rodziny banily!

To ló: nie oberxto się bez ostрых przymówek w ciągu intagacyi, a przyszo nieraz do gwałtownych wybuchów gniewu ze strony audytora osobliwie kiedy się xtego wypierał. Im gwałtowniejszym on był jednak, tem ximniej i spokojniej ja odpowiadatem.

I tak naprzykład chodxilo mu o to, czy wiadywatem się z panem Berard, który był suplentem

przy politechnice w Wiedniu i agentem maja.  
Odrzekłem że nie znam nawet tego nazwiska.

Jakto? zawołał w uniesieniu, kiedy on sam  
wyznaje, że każda razą, gdy Paw do Wiednia  
przyjeżdżał, spotykali się u Bauera, żeście  
razem jadali, a często nawet razem nocowali?

Sadzał że to podstęp podobny, jak z zezna-  
niem Maja, a nieprzypuszczając, aby Bexard  
tak nieogłędnie powynił zeznania, powłóczyłem,  
że żadnego Bexarda nie znam i nie znam.  
Audytor prokouryt z gniewem od stółu, za-  
drwonit na profosa i zaczął przyprowadzić  
Bexarda. Myślałem jeszcze, że on i przy  
konfrontacji zaprze się mojej znajomości,  
lecz Bexard wprowadzony po kilku chwilach  
przyznał bez wahania się, że mnie zna  
i żeśmy się zhadzali u Bauera.

Po oddaleniu Bexarda zapytany gbur-  
wato dla czego kłamię, odpowiedziałem audy-  
torowi z całą spokojnością: Przepraszam,  
niektamatem wcale, gdyby mi dawniej po-  
kazano tego pana, byłbym zaraz potwierdził  
że go znam, gdyż znam go istotnie od kilku  
miesięcy, ale słysząc że go nazywają, zawre-  
lexarem sądziłem że takie jest jego nazwisko  
i teraz dopiero widzę, że lekar i Bexard są  
w jednej osobie.

Konfrontowano Berarda z innymi takimi więźniami, którzy się do niego przyznać nie chcieli, a w skutek podobnych konfrontacji zmuszeni do tego zostali.

Rudolf Gablenz, uwięziony w tym samym procesie, opowiadał mi, że kiedy obstaje konsekwentnie przy zasadzie ciągłego przeżycia do niczego przyznać się niechciał, chociaż mu dowody składano i świadków stawiano na ozy, audytor groził mu różnymi środkami zmuszenia, to znów stawiał za przykład Berarda, o którym się nawet wyraził: To jest cnotę honoru - przyznał się do winy i dla niego mam też szacunek, ale pan popamiętaj mnie przy wyroku!.

A skończyło się na tem, że skazał Berarda na szubienicę, — zapewne przez szacunek, jaki mówił że ma dla niego, Gablenza zaś na 12 lat więzienia. Prawda, że na ten ostatni wyrok musiata wpłynąć cnota i mściwość audytora gdyż całem przewinieniem Gablenca było, że miał wystać za granicę kilka tygodni Maja, które mu Berard w tym celu doręczył.

Wśród ponurej jednostajności, ani wieścią od rodziny, od przyjaciół, ani nawet w ogóle. ze świata zewnętrznego nie przerwaną, mijali miesiące, któreśny tylko wydrapaniem na ścianie

kreskami lixyli, bo w więzieniu nie ma  
 różnicy dni: każdy dzień jest dniem świętym  
 bo upływa w kabijającej bezczynności, - każdy  
 dzień jest dniem meki, bo oprawy ani w święto  
 to Bożego Narodzenia, ani w święto Zmartwych-  
 wstania nie oharia ci więcej ludzkości jak w  
 dniu inne; systematyczne pastwienie się  
 nad bezbronnym policzają sobie w kartag-  
 nie u Boga, lecz u krzyża. W więzieniu nie  
 masz różnicy miesięcy ani porę roku, bo  
 izba zawsze zimna i ciemna; przez matę  
 otwór nad korytem u okna widac tylko  
 kawałek nieba tak wielki jak serwetka,  
 ale ani wesołej zieloności drzew, ani iskra-  
 ciej przestrzeni śniegu nie ujrzy ślepek-  
 ne oko więźnia.

Było to podług kalendarza więziennego  
 dnia 5<sup>o</sup> czerwca 1852, kiedy mnie sprowadzo-  
 no do wielkiej sali sądowej, dohad też i  
 z różnych kurylarki prowadzono kilkun-  
 stu więźniów. Po pierwszym raz xerxliśmy  
 się kulaj, ale mówic' ze sobą nie mogliśmy  
 po nas poprzedzielano haria. Kwotało nas,  
 abysmy byli świadkami xbylczej praw-  
 dziwie komedyi:

Przy drzwiach stał doborz x trembarzem,  
 na środku sali stługi stół zielonym su-

knem pokryty, - na nim wielki krucyfiks  
i dwie jarzane świece, do której zaś sędziowie  
w pełnych mundurach. -

Audytor przeorytawszy listę więźniów i  
przekonałszy się, że wszyscy są obecni, dał  
znak, dobowi kabeknit, trębacz kabrakit, se „  
dziowie dobyli pataszy, a padnosza dwa  
palcie lewej ręki do góry powtarzali za au-  
dytorem rolę przycięgi przed Bogiem i wery-  
fikacji świętymi, że bez względu na przyjaźń  
lub prokrewnieństwo, bez strachu, nienawiści lub  
uprzedzenia jedynie według przekonania i sumie-  
nia sędzić nas będą. Wzywali jeszcze raz imię  
Boga, wyrzekli amen i na znak audytora  
lewe ręce opadły, - patasze się schowały - dobowi  
kabeknit, trębacz kabrakit i znowu nas poje-  
dynko każdego do swój celi odprowadzono.  
Oni zaś zasiędlili i o naszej wolności, na-  
szej przyszłości, o życiu naszym stanowili.  
Ta ceremonia nazywa się "Kriegsrecht."

Od tego czasu niebytem już więcej wolały  
do indagacji, lecz z dnia na dzień oczekiwania  
tem wyroku. Były to najdłuższe, najprzykrej-  
sze chwile mego więzienia, albowiem każdego  
rana budziłem się z nadzieją, że dziś usłyszę  
wyrok, że mój dzień niepewności koniec po-  
fora, że każdym uderzeniem olwierających się



Drzwi zrywatem się, ale nie mogłem wstać  
do wyroku, który mi miał przysięty los obja-  
wić, ale dnie i tygodnie mijały a wyroku  
dozrekać się nie mogłem.

Nareszcie po dwóch prawie miesiącach od  
owej przysięgi sędziów, a po osiemu miesią-  
cach od mego uwięzienia nastąpiło ogłosze-  
nie wyroków.

Przeprowadzono nas znawu do tej samej  
sali, ale ani Tuhbala, ani Berarda między  
nami nie było. Sąd cały był znawu w kom-  
plecie i w parady, nawet do boszej i tręba-  
ra nie brakło.

Tę razą, ceremonia trwała dłużej i nie-  
miała już cechy komedii, ale przypominała  
tego dramatu, po którym w kilka dni i trwa-  
ła tragedia nastąpiła, a bohaterami jej  
byli właśnie nieobecni na ówczesnej  
sawaryjskiej nazi.

Audylor adrylat najpierw akt oskarze-  
nia ogólny, potem przechodząc do każdego  
z obwinionych osobno, adrylował fakta  
które w każdego pojedynczo tworzyły zbro-  
nię sławu podług tego lub owego paragrafu.  
Adrytanie tych pojedynczych oskarżeń i wy-  
wadań trwała prawie godzinę, można więc  
sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością oczekiwano

kiwalisimy, rychto przyjdzie do ostatniej  
stronicy, na której były napisane wyroki  
i z jakim uczuciem ustyszeliśmy wreszcie  
te słowa: Na tych stryczków winnych zbro-  
dni stanu przez knowania rewolucyjne są  
wojenne zebrany w dniu 5<sup>o</sup> czerwca 1853 wy-  
dat następujące wyroki:

Tu odrzytał wyrok śmierci na pułkownika  
Maj, dodając że "zbrodniarz" ten zastużonej karze  
przez samobójstwo uniknął, potem nastąpił  
wyrok Gablenca, braci zaś z kolei wyrok mój;  
który opiewał dostawnie:

"Antoni Langie, rodem z Dukli, 23 lat mający,  
dawniej student techniki, w czasie rewolucji  
węgierskiej kapitan legii polskiej, - ostatniemi  
razem czas rachmistrz i kasyer w szpitalach  
kruczkowych w Kellingsdorf na sześć lat więzienia  
i roboty przy szanicach fortyfikacyjnych w ciężkich  
kajdanach..

Reszta z obecnych na teraz więźniów zosła-  
ła skazana na mniejsze kary, - jednej części  
policzono czas spędzania za karę, innych zaś dla  
braku dowodów ab instantia uwolniono.

Odprawiono nas znawu każdego do swojej  
celi, aby zabrać manatki i przenieść się w inną  
część więzienia przeznaczoną dla osadzonych. -  
Czy to dla tego, że trawajara przez tyle miesięcy

niepewności" raz się już prawie skończyła,  
czy też się czynione mi karuty, pogroźki au-  
dytora i przykłada na innych, cięższego wyro-  
ku oczekiwać mi karaty, dość się prawdopodobny  
do mej celi, w tam dobrym bytem usposobie-  
niu, że towarzysze mój żadnym sposobem  
nie chciał wstąpić, abym został skazanym  
na 6 lat więzienia widząc mnie tak spokoj-  
nego i wesołego nawet.

W godzinę później bytem już w kaźni,  
dla osadzonych przeznaczonj. Zaskłatem tam  
trochę Niemców i jednego Polaka. Był to dawny  
mój kolega szkolny, Karol Kessler, który w  
provincie Goslara, w marcu powieszzonego  
na lat 18 robot szanconych skazanym został.  
Rozstarczyliśmy się w r. 1844 w Kreszowie, gdzieśmy  
obydwoj do gimnazjum chodzili; a po latach  
ostmiej spotkaliśmy się po raz pierwszy - w wię-  
zieniu. -

Tu już inaczej nas traktowano. Włożono  
mi zaraz Tarcuski; zamiast łóżek mieliśmy  
łapczan, na którym podobnie leżały sienniki,  
które z dwoma kocami, włożonych piwnicy uży-  
wać nie było wolno, każdy musiał poprzestać  
na sławie więziennj; ale że teraz już sado-  
wi na tem nie zależało, czy który żyje lub  
sobie życie odbierze, więc nam oddano i chustki

i szelki ... i lasienki nawet; pozwolono pa-  
 ści świecić, a do jedzenia dawali nawet widelce.  
 I dozory mniej tu byli bawni, czy też pa-  
 ciwei, bo nas niejedno patrzali przez palce.  
 I tak po całych dniach robiliśmy koszyki i krzy-  
 że z chleba i stawy, które dozory sami lub  
 żołnierze od warły, lub też osadzeni obok nas  
 za stugi mieszaninę kupowali, a pieniądze tym  
 sposobem zarobione sturzyły nam do zaopatrze-  
 nia się w tytoń lub na kupno lepszej strawy.

Tu też nieraz dowiedzieliśmy się coś nowego  
 ze świata, bo dla braku innego miejsca zamy-  
 kano często do naszej izby ludzi z miasta za  
 lekkie przewinienia policyjne aresztowanych.

Pamiętam ileśmy mieli kłopotu z jednym Pru-  
 saki, którego raz w nocy do naszej izby wtra-  
 cono, a za nim dwa razy wrzucono. Robiliśmy  
 mu miejsce na łapanie i jak szybko dowia-  
 dzywaliśmy się, racoby go uwięziono? Biedny Pru-  
 sak, drząc jeszcze cały od strachu i przerażenia  
 kłat się na wszystkie świętości, że nie wie za-  
 co i opowiadał nam z ptasim prawie, że przy-  
 jeżdżący tego rana z Berlina po raz pierwszy  
 do Wiednia dla odbycia kursu medycyny, poszedł  
 popołudniu zwiedzić ogród w Schönbrunn i tam  
 najspokojniej chodził aleami i podziwiał  
 słiwne zaktady, nagle pochwycionym i tu przy-

wiezionym rozlat. Lamiac sobie głowę nad przychylną tego porwania, nie tylko że sam przez noc całą nie spał, ale i nam spać nie dał; opowiadał nam bowiem wszystkie czynności swoje z dnia tego z najdrobniejszych mi - nieraz nader komickimi szczegółami prosił nas, jako doświadczonych już wiek. niów, by mu z tej sumiennej spowiedzi wskazać, czemu przeciwko kulejonym prawom wykroczył? Bawiło nas niezmiernie jego opowiadanie, gdyż istota nie na ostatniej spowiedzi nie mogłaby być bardziej okwasytym i szerszym, a przytem wśród opowiadania często z komicką rozprawą, wolał, co jego ojciec - jakiś pruski Kath - na to powie, że on noc jedną między zbrodniarzami w kajdankach przepędził. A przepędził biedak nie jedną, ale kilka nocy z nami, chociaż poznałszy się przy świetle dnia bliżej z nami, przyszedł do przekonania, że niechcący zbrodniaczem, co kajdany dźwiga, a w końcu nawet z zalem się z nami rozstawał.

Powód jego uwięzienia wyjaśnił się na jutro, gdy go stawiono przed audytorem. Powodem tym było, że spacerując po ogrodzie Schönbrunn przeszedł koto cesarza i - niechcący kapelusza. Rasemnie tłumaczył się nieborak

my kilka lat przepędzić mieli, nie zmiesza,  
 to nas bynajmniej. Spojrzawory na siebie z  
 uśmiechem, i ujawory się pod ręce z Gableniem,  
 szliśmy olokoni strażą i ciekawymi widkami  
 przez rynek i nizozą, ulicę aż do bramy tej kate-  
 ryny. Tam wprowadzono nas do podziemiųjų  
 karamat, i dopiero gdy na namy natrządnio  
 bramę, dzieła, nas od światła i stońca boiego,  
 uczuliśmy brzemie niedoli, i dreszcz zimny  
 przejął nas do kości, i żal serdeczny ogarnął  
 na krajem, na ludźmi, - i tak gorzka spłynęła  
 po licu!



## IV

Wprowadzono nas do kancellaryi, gdzie też niebawem nadjechał ów kapitan, co nas łaskawie przywitał.

W kancellaryi - oprócz profesora, staruszkę z poczciwą fizyonomią, znajdowało się dwóch więźniów w białych kajowych mundurach z kajdanami na nogach, którzy pisali w księgach urzędowych. Byli to prolegawanci przez komendę więźniowie, uwięzieni za pisarków do kancellaryi. Nie chodzili na inną robotę, do karamaty byli, że na noc ich zamknięto, więc dostawali od profesora, a cały dzień siedzieli w kancellaryi zajmując się pisaniem - jeżeli kto z przetożonych był obcym, - czytaniem zaś fajka, i piwem - gdy byli sami. Politycznych więźniów nie używano nigdy do tej służby kancellaryjnej; trzeba było być stolarzem lub zbrojną, aby mieć prawo do takich względów; do tego z tych dwóch pisarzy, co przez czas mojej niewoli ten urząd sprawowali, jeden nazwiskiem Braun

był skazany na lat 20 za okradzenie i za mordowanie majora swego, drugi zaś którego nazwiska nie pamiętam, skazany na lat 18 latkie za jakieś kradzieżstwo.

Z obojętnością, z jaką, pisarze prowentowi zaciągają do inwentarza świeżo przykupione bydy, zapisali nas ci dosłajnicy do rejestrów więziennych, dotychczasowy opis rzeczy jakieśmy z sobą przywieźli, - ilość pieniędzy, kowalowności i t. p. Dyktując odzież naszą, szluka, za szluka, dorozca równocześnie nam odejmował je z ciała, a obtus, kawiły nas tak do skóry, podał odzież szarbową, która się z następnych części składała: Koszula zgrzebna spięta pod szyją, czarnym rogowym guzikiem, spodnie, spencer, kapota i czapka - worysłko z białej kładzalej bazi, zwanęj tam halina nakoniec ciemy skórzane rzemykami wiązane.

Pomimo, że sytuacja naszą bynajmniej we, sota, nie była, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. spojrzawszy na Gablenca, jak komicznie wyglądał, złożywszy eleganckie palto i przybrawszy kładzale, kapotę, a że i on się śmiał patrzac na mnie, domyślałem się, że i ja musiałem podobnie wyglądać przystrojony gwałtem na chłodziarza! Lew toaletta naszą nie była jeszcze skończona, dorozca pośrodkowy nas na Tawic ostrzygł najpierw głowę, jak rekrutem, a potem

i brody ogolił na czysto. Żał mi było brody,  
która od czterech lat nośtem, ale niebyło rady,  
bo taki był przepis.

Gdy już i ta operacja się skończyła, przywo-  
łano kowala i wyprowadzono nas do sieni, gdzie  
leżały przygotowane żelaza i fajerka do rozgrza-  
nia gwoździ. Okowy zatorono nam na nogi  
tak, że każda noga objęta żelazną obręczką, oby-  
dwie zaś obręczki złączone były jedenastu ogni-  
wami Tańcucha grubości półcala. Obręczki  
dobierano tak ciasne, że ściśnięcie do nogi  
przylegały, a żeby więźniów przez stopę zsunąć  
ich nie mógł, powiem kował nitami rozgrza-  
nymi obręczki na nodze zakut, tak że te  
żelaza dopiero po odzyskaniu wolności, i to  
znawu tylko kował zdjąć mógł. Przyznam się,  
że przy tej operacji jureśmy się nie śmiali,  
bo wstawory z ziemi uczutem bolesne ciśnie-  
nie kładan na nogach, a za każdym porusze-  
niem boleśniejsze łacie obręcek o ciało. Nie  
umiałem w ten chodźć, gdyż krótki Tańcuch  
jedenastu ogniów, łączył obydwie nogi, nie do-  
zwalał nawet zwykłych sławiać kroków, cho-  
ciaż się ciągle między nogi pląsał.

Ślady amych obręcek jeszcze po ośmiu la-  
tach, bo w r. 1860 na nogach moich były  
widoczne.

Tak metamorfozowanych zaprowadzono nas  
znówu przed tego strasznego kapitana, od którego  
ustyszeliśmy stugie karanie, objaśniające nam,  
co wolno, a co wzbronione, oraz ostrzeżenie, że  
każde przekroczenie tych przepisów ściślejszym a,  
resztem albo kijami karane bywa. Niepowtarzając  
tych przepisów, gdyż w ciągu upowiadania mów-  
wić o nich będę oberemniej, dodam tylko, że  
w końcu nabrałnat takie, abyśmy nie sądzili  
że tu jakikolwiek wzgląd mieć będą, na to, czem  
esmy dawniej byli, gdyż tu najmniejszej różni-  
cy niema i wszyscy jednakowo są, uważani,  
gdyż wszyscy są, stworzycami.

Śmiałowaliśmy się karaz, że prawdę mówi,  
bo od czasu, jakesmy rzuciwszy nasze suknie  
przywdziali mundur aresztancki, nie tylko kapitan  
ale profesor i doktorzy nawet przemawiali do nas  
przez "ty". —

Skonczywszy kapitan schon swoją perorę, za-  
komenderował "lewo w tył zwrot" — profesorowi zaś  
polecił, aby Gablenca do 24 a mnie do 34 kara-  
maty odprowadził. Przykro mi się zrobiło, usły-  
szawszy ten rozkaz, bośmy spodziewali się oby-  
dwaj, że przynajmniej nas razem wsadzą, ale  
pomimo wszelkich podniejszych prośb nie tylko  
do kapitana ale też do pułkownika płau i do  
gubernatora wnieszonych, a raczej może właśnie

Dla tego, żeśmy się o to doproszali; nieuryska-  
liśmy tego aż do końca niewoli.

Przeszedłszy przez kilka kurytary z kancella-  
ryi wprowadzono nas do ważkiego kurylarsa  
o czterech oknach, które wychodziły na mały  
dziedziniec przeznaczony do spaceru. Na tym  
kurylarsu stały dwie strażnice z bronią kawową  
nabitą, w jednym końcu kurylarsa był odwach.  
Z kurylarsa prowadzono drzwi do drzwi zielonych  
do czterech khamat. Oprócz tych drzwi zewnętrz-  
nych były jeszcze wewnętrzne khamaty dru-  
gie drzwi z rzadziej brzoła z grubych prostów że-  
laza o dwa cale showanych, równie jak drzwi  
na kłódkę zamknięta. Wiosną i latem, kiedy  
powietrze w khamatach było zbyt duszające,  
otwierano przez dzień drzwi zewnętrzne, aby  
przez tę kratę przynajmniej świeższe powietrze  
kurylarsa i nieco światła wptywało.

Cztery te khamaty, przeznaczone na pomie-  
śczenie 96 więźniów skazanych na roboty  
szaricowe, były zupełnie jednakie: sklepienie  
wielgotne i niskie, tak że je ręką dotrzeć  
można, długość khamaty 25 kroków, szerokość  
mała co nad dwa sąpnie, gdyż między  
dwoma rzędami drewnianych ławerantów  
zostało środkiem miejsce tak wąskie, że dwie  
osoby obok siebie przejść nie mogły. Tapirany

Drewniane słupki razem za słot i Łótko, -  
 u głów deska pochyła przybita - za poduszkę,  
 noc zaś jeden za całą pościel starzyć musiał.  
 Zresztą do woli więźnia rozstawiono, czy woli le-  
 żeć na gotej desce, a nakryć się tym kocem,  
 lub też leżeć na kocu - a nienakrywać się ni-  
 czem. Na środku karamaty piecyk żelazny  
 nad piecem lampka, która się przez całą noc  
 świeciła, - nad kapitanami półka, gdzie były  
 sprzęty, więźnia. Były to: gliniana miska na  
 strawę, drewniana tyłka, satkix widelec i kociak,  
 czy grzechien. To dawał starb i nic więcej po-  
 siadać nie było wolno więźniowi. -

Przy drzwiach słupki dwa cebrzy, po jednym  
 z każdej strony. Jeden zawierał wodę do picia,  
 którą czerpali wszyscy jednym blaszanym kubkiem  
 na łanicszku w cebrze zawieszonym, - drugi zaś...  
 zawierał i tak już ciężkie powietrze więźnia  
 okropnym wykiewem. W końcu karamaty, na-  
 przeciw drzwi było jedyne małe okienko, gęsto  
 zakratowane, z którego nie było widać był,  
 ko fossę, wodę, napiętą, a za fossą wysoki  
 wał, podobny jak nad głowami naszem.

Kiedy profos wepchnął mnie we drzwi prze-  
 ciw karamaty i nie krocząc się dalej o mnie  
 drzwi za mną zamknął z tocholem, sławatem  
 jak wryty z przerażenia i niewystowionej bole.



sui. Żaden ulwór poetyczny, żadne dziwo-  
 pędzła nie zdota oddać w zbliżeniu nawet  
 tak wiernego obrazu piekła Dantejskiego  
 jaki się mnie przedstawił w pierwszej chwili  
 przekroczenia progu tej groźnej piekarni.  
 Pora już była późna, - ciemność panowała.  
 Ta zupełna, tylko piec na środku kazała,  
 ty stojący gorzał jaskrawym płomieniem  
 i rzucał czerwone światło na okragi kiel,  
 na stół mierzący. W okregu tym rysowało  
 się w różnych pozycjach niby cienie, kiel,  
 na wynędaniałych postaci ludzkich w brud-  
 nych, czerstwych podartych koszulach, - na wy-  
 schniętych nogach dzwonity głucho najdany,  
 na wyśiśniętych obliczach widzieliś ślady  
 głodu, chorób, namiętności, - na niskich  
 ponurzych czołach zdato się widoczne  
 prawie piętno zbrodni! - Oparty o drzewo,  
 niewiem jak długo statem w niemym osta-  
 pieniu, - rozpalały wery się wreszcie w tej  
 okłotani naliżytem kilkanaście osób, jedni  
 leżeli na tapczanach gwarząc lub krzyżąc,  
 inni chodzili jeden za drugim po wąskiej  
 przesłonce między tapczanami, wlokąc się  
 z głową upadłą w ponurem milczeniu jak  
 widma fantastyczne. Lampa w sklepieniu  
 zawieszona zaledwie na przednia, cześć

Kakamaty stały rzucane światło, głąb zaś  
 niknął w ciemności, a klórej tylko brzech  
 kajdan i gwar głosów mnie dochodził, tak iż  
 zdawało mi się, że ta piekara ciągnie się  
 gdzieś w nieskończoność — aż do punkta samego.  
 Duszara atmosfera, chmury a pary i dymu  
 kłębiące w wilgotnych skłepień, tu proserali,  
 we śmiechy. Tam zgroza przejmujące kłatwy —  
 pomieszczone odgłosy różnych języków i narzeczy  
 wyszło to podnosiło studzenie i w rozpalonej  
 głowie mojej urupetniało żywy obraz punkta!

Niewiedziatem co z sobą, grozić; wielka  
 część więźniów zupełnie się mojem przyby-  
 ciem nie troszczyła, inni z ciekawością po-  
 glądali na mnie a łapuranów; narazie przy-  
 stał do mnie jakiś olbrzymiego wzrostu  
 a powściągnięty kwarka, ciotwiek i ujawnił za rękę  
 powiodł w głąb piekary. Tam na łapuranie  
 a lewej strony, gdzie dopiero jedenastu leżało,  
 wskazał mi przy sobie miejsce i kor mój roz-  
 toczył. Było — jak się później dowiedziałem  
 stary feldwebel austriacki — nazwiskiem Peter  
 na udział w rewolucyi wiedeńskiej na 7 lat do  
 robót szanconych skazany. On też pomógł mi  
 rozbrać się i nauczył a ubrania uścielić  
 legowisko. Spodni nie można było sięgnąć  
 w sposób zwyczajny, albowiem obydwie nogi były

Tanchem stozone, nogawice wiec byly bo-  
 wiem rozprute i na guziki zapinane. Ka-  
 kota i spodnie stozone rowno i rozciagnie-  
 te na kaptanie, slawowy siennik i ma-  
 terac, a spencer i czapka stuzily za po-  
 duszke, kozem zas' przykrytem sie. Gorkiej  
 jednak bylo, gdy sie zima skonczyta i ka-  
 kota do magazynu zabrano, bo wtedy juz  
 tylko spodnie na posciel zostaly.

Tak ta pierwsza noc przepelalem, - nie-  
 potrzebuje opisywac, zarekam tylko, ze w ow-  
 czas bytem przekonany, iz podobnego zycia  
 nawet kilka tygodni wytrzymac nie zdo-  
 lam. Takim wiec ustem przerytem dwa  
 lata w tej okropnej piekarze? - Nie ustem,  
 zaisle! ale wspierany sila rezygnacji, spo-  
 koj duszy i ta ozywiala, polegla wewne-  
 sznego przekonania, ze nie stego nie zrobilem,  
 zem tylko spetnit powinno!

Nastepnego dopiero dnia rozpatrzytem  
 sie w karamaie i towarzysowie mojem.  
 Bylo nas tam 24<sup>ch</sup> a miedzy tymi pisze  
 tylko wierzniow politycznych, to jest ja,  
 lombardczyk Bonato, kadet Schidlo, feldwebel  
 Peter i mieszkancin wiedenstki Hunt. Reszta  
 zas' to jest 19<sup>ch</sup> byli zbrodniarze wojscowi  
 bado za dewercye, bado za rabunek lub

bójstwo szarani. Byli też kateki, którzy chcieli się od służby wojskowej uwolnić, z rozmysłu albo sobie kilka palców ścięli, albo ręce przestylizowali, lecz zamiast uwolnienia od służby uzyskali wyrok na kilkoletnie więzienie.

Byli tam reprezentanci wszystkich krajów do Austrii należących, toteż obok naszej mi, tej krakowskiej mowy słychać było chrapliwej narzeki Kroatów i Czechów, - dobitną i nieprawną jak ich gulgus mowę Madjarów, barani język cywilizatorów i śpiewny dyalekt Wenecyan. Niektórzy z tych atorynów odesiedzieli w tych murach już po lat kilkanaście a za kilka miesięcy miał nas opuścić jeden kawarysz, który za zabójstwo już lat 20 tu, tak przepędził.

Nie mogłem się dość nadziwić obojętności i cynizmowi, z jakim ci ludzie rozmawiali o swojej karze, o czynach, które takową spowodowały i o projektach na przyszłość, która dla nich za lat kilka lub kilkanaście dopiero otworzyć się miała. Miatem też podraz dwóch lat wspólnego z nimi więzienia dosyć sposobności do robienia uwag nad praktycznością kary więzienniczej i nabraniem tego przekonania, że więzienie -

jeżeli ztych skłonności więźnia nie wzmocni,  
jeżeli jego nienawiści, bądźto do indywiduum,  
albo, bądźto do formy rządu lub wreszcie do  
ludzkości w ogóle nie spotęguje jeszcze, to  
pewnie żadnego przestępstwa, czy to politycznego  
czy socyalnego nie poprawi.

Więźnienie moje xbradniała na pewien  
czas zrobić nieskłodliwym, xreformować go  
nie może. Czesło przypominać sobie tam  
opowiadanie jednego z moich przyjaciół  
ze dwowie, który będąc po r. 1846 aresztowa-  
nym, latwież czas jakiś ze starymi przesi-  
dzieć. Wfny w wymowę swoją, xrobił  
się apokstotem ludzkości i dnie całe trawił  
w mordernej pracy odwiecania i nawra-  
cania swoich towarzyszy. Stuchali go  
chętnie i z widocznem xajściem, polubili go  
nawet bardzo za jego nauki, a kiedy ich opu-  
skwał, to jeden z nich, co się najwięcej był  
do niego przywiązał, i którego powziął  
misyonarz na pewniaka uważał za o-  
wiewkę uratowaną, xęgnął go z płaczem  
że niemożę mu teraz wdzięczności swo-  
jey inakiej jak słowami okazać, przyrzekł  
jednak pod słowem ukziwości, że pierwozą  
parę koni, które po swojem uwolnieniu  
układnie, swemu dobroczyńcy i nauczycielowi daruje.

O godzinie 6<sup>ej</sup> z rana otwierano kammaty i wtedy kolejno wynosiliśmy cebury aby je wypróbować i wyplukać, potem wy-  
prowadzano nas parłyami na robotę. Z ro-  
bota powracaliśmy o 11<sup>ej</sup>; o 12<sup>ej</sup> zaś zadzwono-  
niono i każdy ze swoją miską szedł na  
porządkiem do kuchni więzienniczej po objad.  
Po południu o 1<sup>ej</sup> znowu się szło na robotę  
a powracano o 5<sup>ej</sup>. Od 5<sup>ej</sup> do 6<sup>ej</sup> wszysknie  
kammaty naraz otwierano, przewietrzano  
a nas na przechadzkę w dziedziniec więzienny  
wyprowadzano. Ten ten czas profesor z doktor-  
cami i komendantem strażnicy odbywał rewiz-  
ję w kammatach, oglądając mury, kraty  
i okna, i zabierając drobiazgi jakie zna-  
leźli.

Wróciwszy ze spaceru, musiał każdy usiąść  
na swoim miejscu z nogami na kapturze,  
nie i porzuciła się rewizya kajdan, przy  
której znowu i profesor i komendant strażnicy  
byli obecnymi, idąc od jednego do drugiego  
i oglądając kajdany, byli nie są gdzie na-  
ruszone.

Pośm już kammykano nas na wszysknie  
kammaty i kłódkami i pod każdym pozorem nie  
otwierano. Chociażby nawet który nagle zacho-  
rował, to musiał czekać do rana, a gdy nieraz



wzrasta się bójka między starymi, która się często ciężkim poranieniem kończyła, to żołnierze stojący na straż przywołał tylko dozwolić - ten przypatrywał się spokojnie przez okienko w drzwiach a na jutro dopiero raportował, potem winnych do odpowiedzialności pociągano i zwykłe kijami karano.

Wspomnieć tu muszę, co przy podobnych, prawie codziennie zdarzających się zajściach pomiędzy więźniami uważałem i co dowodzi, że stowicki nawet w upadku moralnym, shanibiony - przytłoczony cierpieniami fizycznymi zachowa zawsze coś z odrębnego charakteru, które się narodowością od siebie odróżnia. W kolizjach podobnych, było Polacy pomiędzy sobą, sprawę jakąś do zataśnięcia mieli, czy też jeden z nich przez kilku obcych nagabywał koszt, spuszczał się Polak zawsze na piście swoją i nieraz jeden przeciwko piściu dał sobie radę piśnikiem jedynie wojując. Brała ci jeżeliś Węgra karkępił, gdyż ten rzucał ci na głowę, co tylko miał pod ręką, nie patrz, czy to polano drewna, but, miśka albo krucy, fiks nawet. Włoch mato krzyknął, ten z cholewy lub rękawa miłkiem dobywał noży.

ka, a niemając zelaza to ktuś bodej ka, xiennym drzewianym widelcem. Niemcy nas zwykłe wszelkie katarci konczyli wzajemnem bezstaniem, obelgami, czechami groźbami, a najczęściej wyniesieniem kaskarzenia przez profesora lub doxorę.

Wtedyśmy wychodzili na robotę prowadzo, no nas najpierw na dziedziniec przez ów maty kurytaryk, w którego drzewiach stało dwóch doxorów. Ci każdego z nas z osobna rewidowali czy przy sobie czego nie niesie. Na dziedzinie w szeregi nas uslawiwozy wrywano po imieniu i partyami do różnych robót przyznawano.

Przedtem jednak żołnierzom eskortę tworzącym odrytywano codziennie artyku, ty prawa karnege, że najsurowiej pod karą 25<sup>o</sup> do 50<sup>o</sup> kijów karkane z więzieniem roz, mawiać, prozwać mu wotepować do do, mór lub sklepów, dozwać mu rozmowy z kimkolwiek, lub przyjmować od niego coś, kolwiek w darze. W razie oporu lub znie, wazania strazy, takowa miała prawo użyć broni na więźnia.

Pomimo tak surowych karków, trafiali się przecie poksiwi żołnierze, którzy nie tylko dozwalali rozmawiać nam z różnemi osoba,

mi, kupować sobie żywności i t. p. ale na-  
wet sami pośredniczyli w oddawaniu listów  
i przynoszeniu pieniędzy, książek lub innych  
rzeczy. Nieraz też towarzyszyli więźniowi  
do jakiejś ustronnej chaty, gdzie go ktoś z krewnych  
lub przyjaciół oczekiwał. Szeregobluiej  
odznaczali się ludzkością i przychylnością  
dla więźniów - mianowicie politycznych  
z obozu węgierskiego pułku "Prinz Preussen",  
a chociaż co tydzień po kilku z nich za to  
chłostano, nie przeszkadzało świadcząc nam  
wiele dobrego.

Najpierwszą robotą, z rana było noszenie  
wody tak dla nas, jakoteż dla więźniów  
biednych w inkwizycji, a wreszcie dla  
"więźniów fortecznych" biednych w innej czę-  
ści twierdzy. Noszenie wody dla tych ostat-  
nich należało do najprzyjemniejszych ro-  
bot, najwięcej się też do tej roboty kwa-  
piłem. Byli to bowiem sami więźniowie  
polityczni, nie do robot publicznych, tylko  
na więzienie skazani. Nas w urzędowym  
języku nazywano Schanzsträflinge, ich zaś  
Festungsarrestanten. Ich doła była bez porówna-  
nia znosniejsza, albowiem nie wdrażano  
ich między kłodniarzy, nie dzwigali najtan-  
nosili własną odzież, mieli porządniejsze

Kaxamaty, w których po dwóch lub trzech mieszkali, mieli łóżka, podściel, kszajtki i mogli wyciąć własnych pieniędzy. Kiedyśmy do nich przychodzili z wodą, brali nas politycznych do swoich kaxamat jeżeli esthorka porwała, tam karmili, napoili i obdarzali cygarami tytoniem a często i pieniędżmi. Później jednak, gdy nastąpiły różne zaostreżenia, o których z kolei opowiem, i to się zmieniło, już nas nawet na ich dziedziniec nie wpuszczano, lecz przyniosłszy wodę stawialiśmy ją przed bramą, a każdy im kotnierek zanosił ją do kaxamat.

Późem używano nas zwykle do sypania szaniców nowych lub naprawiania starych, do której to roboty już nas po kilkudziesięciu razem pędzono, prócz tego ganiano nas do kamiatawania ulic, kuczenia kamieni, wykucenia kanatów, rabania lodu lub rabania drewna dla oficerów katogi. Za roboty ohoło wykucenia miasta (np. kamiatawanie ulic, wywożenie śniegu - rabanie lodu) płać magistrat po dwa krajczary za dzień roboty do kassy w komendzie, które to pieniądze więźniowi po odwiezieniu kasy wręczone były. Pamiętam, że doręczono mi przy wyjściu z więzienia 4 zł 20 gr. takiego krwawym potem zarobionego kapitału!

Na szczególną tylko protekcję można się było dostać na robotę do ogrodów oficerskich. Była to robota nie tylko przyjemna ale i najlżejsza, a że ogrody zwykle były po za fortecą i tylko po dwóch więźniów z jednym żołnierzem do tej roboty wychodziło, to, najłatwiej tamże także było, umówiwszy się poprzednio spotkać się tam z krewnym lub przyjacielem. Protekcji takiej używali jednak najczęściej tylko zwykli chłodziarze, z których kilku było stale przeznaczonych na ogrodników, a jeżeli z nas który miał interes. choć na jeden dzień dostać się do tej roboty, wtedy pretniały sturba ogrodnika meldować się niby chorym i posępować za siebie zastępcę, który naturalnie tę gręw, noć sownie mu opłacać musiał.

Koszta utrzymania naszego pokrywał tymczasowo rząd, co roku jednak likwidowano je i przesłano gminie, do której więzień należał, aby je zwróciła. I szanownej gminy miasteczka Dukla, do której mam zaszyt należeć, przestano rachunki za koszty mego utrzymania, lecz ufam że powziwa gmina przebaczy mi, iż na ten wydatek ja - Dalibóg! nie z własnej woli - naraziłem. Koszta te nie były bardzo znaczne

albowiem całe wyżywienie więźnia z do-  
datkiem prania koszul i cotygodnia golenia  
brody było obliczone dziennie na  $4\frac{1}{2}$ , mówię  
wyraźnie ceterę i pół krajara mon. konw.  
a obliczone podług przepisu żywienia w mi-  
nistryum utorzonego!

Tęto to nazywają obiad w traktierni  
urazam oficerów lub urzędników, co przy-  
prowadzają ze sobą, przy do traktierni i każę  
im dawać tak zwana, psia porcję za którą  
się płaci sześć a nawet 10 krajarów. Dla wię-  
źniów, do ciężkiej pracy skazanych, dla wię-  
źniów z których znawca sześć należała do  
klasy urodzeniem, i wychowaniem wyświej, uo-  
żono w wysokiem ministryum objady, które  
nawet od tych psich porcji mniej kosztować  
miały!

Oto jest ministryalny specjaleł:

W poniedziałek: trzy knedle w misie szarej zupy.

we wtorek: fasola na rzadko

we środę: krupy

w czwartek:  $1\frac{1}{2}$  funtów mięsa w cystej zupie

w piątek: knedle jak w poniedziałek

w sobotę: fasola jak we wtorek

w niedzielę: mięso jak we wtorek czwartek.

Tak szedł tydzień za tygodniem przez rok cały  
bez przerwy lat wiele, bo ten przepis żywienia



istniał podobno od r. 1817.

Trzeba wiedzieć, że kneble były z takiego ciasta, że kiedy w czasie kłótni ktoś z więźniów rzucił nim na drugiego, to trafiony pewnie gura na łbie oberwał.

Oprócz powyższej strawy dostawaliśmy co dzień półbochenka komisińskiego chleba i to nas delikatniejszych ratowało od śmierci głodowej, - albowiem oprócz niewielki i czwartku, gdzie spożywaliśmy kilka tubów mięsa, w inne dni z więzienną strawą mało co używaliśmy żywiąc się jedynie chlebem, do którego się w kradkiem kupiło masła, stoniny lub sera. A że ja chleba nigdy wiele nie jadłem, wystarczył mi półbochenek na 3 lub 4 dni, tak że oszczędzone półbochenki mogłem sprzedawać (rozumieć się pożyjcomu) kotniczom od warty albo kłótnemu z dozorców, za te pieniądze zaś kupowałem potem za ich pośrednictwem ostatek do chleba lub - cygara. Trzeba wyznać muszę, że w tym względzie byłem słabym i do dzisiaj przypominają mi koledzy, jak się i gniewali i nadzwiewali ze mnie, kiedy niczym mając jedynie dwa krajany majątku, za jeden tylko kupiłem masła, a za drugi cygaro, a nawet kiedy wcale nic nie miałem, więcej mnie uszczęśliwił ten, co mi ofiarował cygaro, niż

ów, co mi suchy chleb chciał omaslić.

Podobną spekulację jak z chlebem, robiliśmy także z krupami. Żona jednego z doktorów trymata brode i karmila ją naszem krupami ptacz nam po 2 krajany za całą porcję obiadu szkodowego. Kiedle kas i fasolę odstępowaliśmy innym więźniom - strawniejszego rodzaju, juxta za to aby mnie puścili do noszenia wody lub innej lepszej roboty, gdzie wstanie się chłatem, juxta za to, że mnie wygenerali w robocie zbyt przykrzej jak np. wymywanie wspomnianych cebrów, noszenie chorych do szpitalu i t. p.

Kontrabandę, to jest: masło, ser, kartofle, owoce i tytoni kupowaliśmy po kryjomu będąc na robocie w mieście, - ale często zdarzało się, że pieniądze albo towary przepadały, jeżeli eskorta dostrzeżeła a wziąć nie dozwoliła; często też od bierano już w bramie więzienia, gdzie wracających z roboty znówu rewidowano. Stęto potrzeba było zabiegów, ile jemialnych nieczystości, aby straż obatamucić albo kontrabandę przed doświadczeniem ukryć rewizorem!

Do dziedzińca, w którym codziennie godzinę przechadzały się, przyłykały dwa domy, których okna na ten dziedzińiec wychodziły. W jednym z nich był szynk, w drugim mieszkała

stara rzeźniczka. Dwa te domki były dla nas prawdziwym dobrodziejstwem - oaza, na puszczy, ni! Przechodząc po pod okna udało się zawsze z tamtąd coś przemyścić, chociaż przy każdym oknie straż stała a profos sam pomiędzy nami chodził. Nieraz żołnierze na straż przy oknie stojący sami w tym pośrednictwie, ale łapali się też i tacy, że nawet do okna dostać nie dozwolali, a sprzeciwiających się kolbą, lub bagnietem odpychali. Rzeźniczka miała zwykłe flaki albo kapustę z kłó, rychło sprzedawała garnuszki po krajczarku sprzedawała. Z synku nas braliśmy masło, ser i stoninę.

Prawda że między Otomunieckimi mieszkańcami zdarzali się nieuczci, co lekając się odpowiedzialności, więźniowi nie sprzedawali ani z nim mówić nie chcieli, w ogóle jednak powiedzieć muszę, że mieszkańcy Otomunicy, a mianowicie kobiety, nie tylko nam litość okazowały, ale według możliwości pomagały w własnym nawet narażeniu się.

Wspomniatem już kilka razy, że więźniowie kupowali sobie różne drobiazgi, winniem więc wyjaśnić, jakim sposobem przychodzili do pieniędzy. Kandy niemal z więźniami, którzy

już jakiś czas przebył w fortecy, bywając na robotach zawiązał znajomości w mieście bądź to z kucharką, szwarką, mioszarką, a nawet i znawniejszą, damą. Ołóć nie wia, czy te bez względu na stan, do którego należały z jednaka, używanościa pośredniczyły w komuś, nihowaniu się politycznych więźniów z familią lub przyjaciółmi, posłały listy, odbierały odpowiedzi i pieniądze, które potem w butle lub bocheneczku chleba i lysiackiemu innemi sposobami więźniowi podawaty, czasem też książkę jaką, lub gazetę nawet przemyciły. Głównem jednak źródłem przychodów więźnia były polajemne roboty ręczne z włościen i pańszeków. Wyrabialiśmy worcutki, torbeczki, pierścionki, tarcuski a szczególnie bransolety tak łatwe, że był czas iż się kupcy ubiegali o nie i do wiednia nawet na sprzedaż posłać.

Włóścię kupowaliśmy ad włościan, chociaż mniej skrupulatni więźniowie przy zdarronej sposobności prosto włóścię koniom z agnów wyrzawali, z którego też powodu nieraz do zwady z chłopami przychodziło, a biada, jeżeli chłopak w takim razie poszedł na skarżę do komendy, bo wtedy i więźnia i wotnicza od straży surowo karano.

Gdy nam się udało nabyć materiałów i przenieść już do karamaty, chodzono jeszcze o sposób ukrycia ich, również jak i gotowej roboty, gdyż jak wyżej wspomnieliśmy, profesor codziennie rewidował karamaty i co tylko znalazł próbki miedzi, tytu i grzebienia, to z pomocą dentysty, niemiecką trzymając się litery prawa konfiskował bez względu.

Około pod każdym kapucynem w ziemi, płyta kamienna, pokrytej znajdowały się kryjówki. Były mniejsze, prywatne, w której każdy osobno swoją robotę chował, a były też dwie lub trzy duże - składowanie urządzone. Te były wspólne i tam chowaliśmy razem nasze dobytki, kiedy groziło niebezpieczeństwo "wielkiej rewizji", przy której nawet kapucyny rozbierali i kamienie często podnosili.

Ponieważ w więzieniu tem wyrytko odbywano się regularnie jak w zegarku, więc ustaliliśmy, które godziny są bezpieczne do pracy i wtedy każdy zasiadał spokojnie do swojej roboty, a chociaż i w niebezpiecznej godzinie nadchodził razem któryś z dozorców lub oficerów, udało nam się najczęściej ukryć roboty, bo już kiedy pierwsze drzwi od kurylarki otwierano, to w karamacie było już ciemno, a zanim nastąpiło

już jakis czas przebył w fortecy, bywając na robotach zawiązał znajomości w mieście bądź to z kucharką, szwarką, mioszurką, a nawet i znawniejszą, damą. Oboi niecierpieli te bez względu na stan, do którego należały z jednaka, czynnością pośredniczyły w komuś, nihowaniu się politycznych więźniów z familią lub przyjaciółmi, posłały listy, odbierały odpowiedzi i pieniadze, które potem w bucie lub kuchenku chleba i kysielcem innemi sposobami więźniowi podawaty, czasem też książkę jaką, lub gazetę nawet przemyciły. Głównem jednak źródłem przychodów więźnia były polejemne roboty ręczne z włościeniami i pańszeków. Wyrabialiśmy woreczki, torbiczki, pierścionki, pancerzki a szczególnie brzoletki tak łatwe, że był czas iż się kupcy ubiegali o nie i do wiednia nawet na sprzedaż posłać.

Włocien kupowaliśmy od włościan, chociaż mniej skrupulatni więźniowie przy zdarzonej sposobności prosto włocien koniom z agnów wyrzawali, z którego bez powodu nieraz do zwady z chłopami przychodziło, a biada, jeżeli chłopak w takim razie poszedł na szar, że do komendy, bo wtedy i więźnia i wotnicza od strażi surowo karano.



Gdy nam się udało nabyć materiałów i przemyścić już do karamaty, chodzono jeszcze o sposób ukrycia ich, również jak i gotowej roboty, gdyż jak wyżej wspomnieliśmy, profos codziennie rewidował karamaty i co tylko znalazł prócz miszki, tytki i grzebienia, to z pewnością, niemiecką trzymając się litery prawa konfiskował bez względu.

Ołóż pod naszym kapranem w ziemi, płytę kamienną, pokrytej znajdowały się kzyjówki. Były mniejsze, prywatne, w której każdy osobno swoją robotę chował, a były też dwie lub trzy duże sztucznie urządzone. Te były wspólne i tam chowaliśmy razem nasze dobytki, kiedy groziło niebezpieczeństwo "wielkiej rewizji" przy której nawet kaprany rozbierali i kamienie często podnosili.

Ponieważ w więzieniu tem wyrytko odbywano się regularnie jak w zegarku, więc, dzięki temu, które godziny są bezpieczne do pracy i wtedy każdy zasiadał spokojnie do swojej roboty, a chociaż i w niekrytych godzinach nadchodził czasem ktoś z dozorców lub oficerów, udało nam się najczęściej ukryć roboty, bo już kiedy pierwsze drzwi od kurytarza otwierano, to w karamacie było już wszystko ukryte, a zanim następne

dwójce drzewi otworzyli, tośmy już robotę pod tapczan rzucili albo w zanadrze zchowali. -

Co rok przybywało do nas po kilku więźniów politycznych, uwięzionych w różnym procesie późniejsze i na dłuższe lub krótsze więzienie skazanych. Z Polaków pamiętam tylko jednego nazwiskiem Łaski, - Węgrov kilku, pomiędzy nimi były podpułkownik Ajer, major Andrzej Vörös i Daniel Kuszerak. Ten ostatni już od lat 18. opuścił Węgry, osiadł w Hamburgu i miał tam majątek, lecz kiedy Austriacy stali się złą w Altonie, on pośredniczył w ustatkowaniu ucieczki do Anglii żołnierkom węgierskim w pułk austriackich będącym, został jednak z kilkoma innymi w Altonie przytrzymanym i do Wiednia odestawionym, gdzie go na śmierć skazano, a później na lat 18 do 20. był szanowanych ustatkowano.

Przybyło też wielu wiedeńczyków, mianowicie studentów. Pamiętam w r. 1854 przyjechało pięciu dzieciaków prawie, którzy zawiązawszy jakieś towarzystwo, zaczęli się nad planem obalenia istniejącego rządu i reformowania Austrii. Już słabota towarzystwa, do którego nalebano oprócz tych pięciorga dzieci nikt więcej nie należał,

były na ukon'czeniu, - już exstankowie przy-  
szłego radu powstającego z grona tych  
młodziaków mianowani, kiedy polityka  
wyszedłta ten strasny spisak a sąd - nie  
szkolny, przed któryby winowajcy właściwie  
należeli, ale sąd wojenny skazał biedaków  
za złodziejstwo stanu na 2-3 i 5 lat robót szan-  
cowych. Biedne chłopcy, pomimo delikatnego  
wieku xnosili spokojnie i z odwagą cierpie-  
nia nad ich wiek i siły wymierzone, je-  
den z nich tylko - minister sprawiedliwo-  
ści, in spe uległ cierpieniom i po kilku  
miesiącach umarł w szpitalu więziennym.

Żaden z nas jednak nie wycierpiat tyle,  
jak wzmiankowany powyżej Andrzej Vörös (Boh.).  
Był to człowiek 56 lat mający. Po kapitulacji  
fortecy Komorn, gdzie służył w stopniu ma-  
jora, powrócił do Pestu, żył z dochodów  
swojej realności i za późniejszy udział w  
spisku na lat 12 robót szan'cowych skaza-  
ny został.

Od pierwszego zaraz dnia, kiedy go przy-  
wieziono do Otomun'a i do mojej kwatera-  
ty wpałowano, potuliliśmy go werysu. Wy-  
sokiego wzrostu, - trzymający się zawsze  
prosto, jakby przed frontem batalionu, obli-  
ce zawsze pogodne, oczy pełne życia, broda

aż na piersi spałajara, siwa jak pierze gołę,  
bia, - słowem - miał coś tak poiągającego do  
siebie, tak mimowolnie budzącego szacunek  
i zaskanwiali xbrodniarce tylko z uwano-  
waniem do niego się xblizali. Kiedy go do  
kancelarii wprowadzono i kapitan plam za-  
pytał o nazwisko, odrzekł dumnie: Jestem  
major Andrzej Vörös! - Ze zwykłą szorstko-  
ścią xawołał kapitan Schon: O kłuty się  
niepytam, a Vörös się nie narzywał, tylko Roth,

"Tak się narzywałem dawniej, ale na prośbę  
moją sejm węgierski pozwolił xmałdaryzować  
nazwisko."

- "Brodę musisz ogolić."

"Nigdy jej niegolilem odkał rosnąć porasta  
i teraz nie ogolę."

Za taką odpowiedź kapitan pokazał go xnie-  
wować, lecz Vörös także gniewem uniesiony od-  
dał mu obelgi za obelgi, a klnąc kapitanu  
niepominał i wyśrotych. Wzrucono go do kaza-  
maty, a kapitan xrobił raport do komendau-  
sa forleuy, że aresztant Andrzej Roth nie był,  
cho sprzeciwiał się xokazowi ogolenia brody  
ale naśko kapitana i generała xelzywemi  
słowy xniewazyt.

Przez kilka dni nie wotano go zupełnie i  
bicdak cieszył się nadzieją, że mu brodę poro-

zostawia, kiedy jednego dnia wyprowadzono nas ze wszystkich karamat na dziedziniec, ustawiono w szeregi, po kompanii wojska okrzykło nas do koca i lenie sam kapitan schon odkrył wyrok gubernatora, orzekający że Andrzej Kolk za nieposłuszeństwo i znieważanie' przetożonych ma być skazany 30<sup>ma</sup> kijami! Wniesiono ławę, dwóch kaprali wysłupito z kijami, potroiono bicia i starcomi wyliczono 30 kijów, na cośmy wszyscy padlić musieli. Po skończonej ekzekucji - na tej samej ławie go posadzono i jeden z żołnierzy obciął mu brodę. -

Drugiego ranka dnia zaniesiono Vörösa do szpitalu, gdzie w skutek plag otrzymanych przeleżał kilka tygodni. Lecz jeszcze nie przyszedł do zdrowia, a już drugi nań wyrok wydano. Spiewał bowiem ciągle pieśni o Kossucie i innych bohaterach rewolucji, które pieśni sam po największej części w. kładał, a nie tylko sam je spiewał, ale wszystkich postugawców szpitalnych i żołnierzy od strazy. Zaskarżony do gubernatora, został powtórnice na 30 kijów skazany, lecz doktor uznał przecie, że niewytrzymałby plag powłóczyńskich. Zamiast więc karę na 6 dni aresztu w "zimnej komórze," - która to kara dla wielu nawet



z prosłych stoczników straszniejsza, była nad-  
kija. Fromówka ta, a raczej dziura była tak  
długa i szeroka, że tylko tapczan się mieścił,  
tak zaś niska, że stać w niej nie było można,  
lecz tylko leżeć lub na tapczanie siedzieć. Ciemność  
zupetna, gdyż okna żadnego nie było, a powietrze  
wchodziło tylko przez matę olwów we drzwiach  
wycięty, które drzwi na ciemny korytarz wy-  
chodziły. Nie wiem dla czego to okropne wię-  
zienie w języku urzędowym nazywano się  
"Speckhammer". Było takich komórek cztery. -

Ołó z takiej komórki zamknięto Vörösa  
po powrocie ze szpitalu. Głód, wilgoć i duszne  
powietrze tej dziury osiągnęły nową chorobę  
na biednego więźniaka; przyprowadzono lekarza,  
lecz więzień nawet mówić z nim nie chciał;  
profos sknięty litością przyniósł mu potryjoma  
garnuszek kawy, ale Vörös rzucił mu ją pod  
nogi, wotając że mu pewnie kruciznę podają.  
Pomimo tak okropnego stanu nie opuszczono  
nie z zadecydowanych dni sześciu; dopiero po-  
uptywie. Tydzień przeniesiono go do kazamaty, bo  
do szpitalu niepozwolił go dać komendant z oba-  
wy, aby tam nie burzył znów kotłowni. Długo  
czony niewolanie, wystawiony na nędzę przy  
stępanem zdrowiu, zostawiony bez pomocy i  
zalunku zapadał coraz więcej w melancholię.



a gdy w niespełna rok po przybyciu do nas  
pokazały się jawnie ślady pomieszczenia kmy-  
stów, skłonił się wreszcie gubernator, aby go  
postać do szpitalu, a nad już do nas nie po-  
wrócił, wywieziono go bowiem do domu obla-  
nanych w Tyrnau. —

W zimie r. 1853 i ja też — dzięki Bogu za-  
chorowałem i po różnych a lękanych trudno-  
ściach dostałem się do szpitalu. —

To wyrażenie się zadziwi niejednego, co swo-  
bodne i szczęśliwe pędzić życie, najciekawszą sta-  
bość na ciężki uwaru dopust; ale przy takim  
życiu jakieśmy wiedli w naszych karamatach  
musiał każdy chorobę powitać jako łaskę Boga,  
bo w szpitalu dostatk i tylko z ciepłym ko-  
cem i strawę pożywną, a nade wszystko —  
dostatk świeżego powietrza i przeciw znalazł  
ludzi — z ludzkim sercem. Prawda, że najtan-  
i tam nie chcieli, chyba w śmiertelnych cho-  
robach, — wtedy kował przybywał prawie sa-  
mem z księżem i rozkazywało ciasto na chwilę  
przedem zanim dusza z niego uleciała.

W szpitalu też przeżyłem po dwóch la-  
tach więzienia pierwsze swobodniejsze chwile.  
Jeden z chirurgów wstawy się pomimo suro-  
wego zakazu w rozmowę ze mną i dowiedzia-

wazy się o przeszłości mojej, wiele mi okazy-  
wał współczucia, przynosił gazety, książki, cy-  
gara a pokniej wyjechałszy za urlopem do  
Pragi, przywiózł mi listy i pieniadze od mego  
brata Józefa, który podówczas w Pradze bawił.  
On też zapewne ujął dla mnie ordynującego  
lekarza, który mnie wyszczególniał pomiędzy  
innymi chorymi i kiedy już całkiem do zdro-  
wia przyszedłem, pozwolił mi jeszcze dwa  
tygodnie dla wypoczynku pozostać w szpitalu.

Nadszedł rok 1854 i dzień zaślubin cesarza.  
Z niecierpliwością oczekiwałem dnia tego,  
albowiem nie tylko prywatne listy ale i dzien-  
niki tubyły nas nadzieją, że przy tej uroczysto-  
ści nada cesarz amnestję więzniom politycznym.  
Tak silną była nasza nadzieja, żeśmy naprzód  
już układali plany, co ze sobą zrobić, a kiedy  
ten dzień nadszedł, każdy z nas raniutko już  
się zebrał i z gorącą, niecierpliwością, ocze-  
kiwał ogłoszenia wolności. Tego dnia nie wy-  
prowadzono nas na roboty, co nas tem więcej  
w nadziejach naszych utwierdziło. Któż potąd  
nadszedł pułkownik z komendy placu z kapita-  
nem i profesorem, drzewi każdej kolumnaty otwo-  
rzono z poskokiem, ujrzelismy oficerów w galowym

mundurze - w putkowniku jakiś papier w ręku - ha! - więc z pewnością wolności nam przynosi! Niejeden już w myśli przenioś się w grono skłóconej rodziny i z trudnością tłumić try cisnąć się do ożu na myśl uściskania starej matki lub drobnych dzieci, nie jednemu pierś się rozszerzała wolniejszym oddechem na wspomnienie swobody, której rozkocha już napróżno myślą lubowat! Temczasem putkownik bez przemowy, bez zmienny głosu, tak samo jakby czytał wyrok na kilkanastu kijów, wygłosił nazwiska kilkunastu więźniów, którym tego cesarska Mość albo resztę kary - albo części jakąś Tashawie darować raczył. Miałoby pomiędzy tymi, których Tashaw Monarchy uwzględniła ani jednego więźnia politycznego, tylko zbrodniarce za desperację złodziejstwo lub rozmyślne skaleczenie się osadzeni.

Popołudniu dowiedzieliśmy się, że i z więźniów forsowanych nikt utaskawiony nie został; wypuszczono tylko dwóch oficerów, którzy za stugi skazani i razem z łamnymi kamniami byli.

Niedosyć na tem, że ta amnestya tak niewiodła nadzieję ogólną, ale jeszcze stała się ona powodem wielkich przykrości i zupełnej zmiany w postępowaniu władzy z więźniami.

Jeden bowiem z owych oficerów, co razem z więźniami forsowanymi siedzieli, żywił gęboką, ku nim nienawiść i w cichociemności im poprzyściagał, a to z pragnieniem, że ci - nie mogąc go powstrzymać dla różnych, płamiących jego charakter sprawek, usunęli się zupełnie od niego i do towarzysstwa swego nie przynęszali. Widział on jednak wszystko, co się w więzieniu działo, widział że izby więźniów przez cały dzień były otwarte, a więźniowie schodząc się razem czytali gazety, grali w karty, bankielowali w cichem miejscu i profesor i kapitał schon udział brali; widział że kilku niektórych więźniów, którym tylko dwa razy w tydzień przez godzinę w kancelaryi profesora pozwolona była rozmowa, codziennie po kilku godzin w pokoju meksa bawili, - widział że więźniowie forsowani miejsca nas podejmowali w swoich izbach, kiedyś im wodę przynosili, - wszystko to a nadto i wiele więcej słownych szeregów zapisywał, a odręshawery wolność udał się do Wiednia i formalny Dziennik spostrzeżeń swoich przedłożył.

Jak piorun z nieba spadła nagle komissya z Wiednia. Zjechał książę Turn-Taxis, przez sąd wojskowy, generał-audytor Seeman i wielu

innych oficerów. Jednego dnia, kiedy więźniowie najmniej się tego spodziewali, wpadła cała ta komisya do Chazamat, wyprowadzono ich na dziedziniec, cele wszystkie zamknięto a potem dopiero, porządku od pierwszój - wszystkie przekazało.

Tę tam na masę znaleziono książek, gazet, listów, instrumentów muzycznych, plakatów, przyrządów do malowania, narzędzi geometrycznych i fizycznych, - wszystko przedmioty zakazane, lecz przy dotychczasowej administracji tolerowane.

Przez kilka dni toczyły się insygnacje, a skończyło się na tem, że pierwszy kapitan Schon, jako bezpośredni komendant Chazamat od służby usunięty, profos zaś Freutzberger zdegradowany i do kory wzięty został.

Komand nad więźniami tak forsownymi jak i szanownymi objął kapitan Broniewski, człowiek bez iskrki nerwica, ograniczony, gwałtowny i mściwy; to też od chwili objęcia władzy przez niego powstał już dopiero prawdziwe piekło u nas.

Można sobie wyobrazić, w jakiej nieśpokojności byliśmy przez cały czas tych insygnacji; nas jednak ta rana, ominęła

rewizya, ale cała komisya przysłała jedne-  
go dnia i zwiędzta wrystnie ctery kaza-  
maty.

Książę Turn-Taxis, i generał-audytor Seeman  
kazali sobie z osobna przedstawić wrystkich  
politycznych więźniów i wypytali za co, na-  
jak Stugo skazani i. l. p. Prozmowa jaka, miatem  
z tymi panami zbyt jest charakterystyczna,  
aby ja, mógł pominąć milczeniem.

Po zwykłych premissach zapytał generał  
Seeman, czyli nie mam się o co użalić. Skar-  
żytem się, że pominawory głoś, ciężką pra-  
cę i kajdany, najdokliwszym jest mi brak  
umysłowego zajęcia i dla tego prozę o porwo-  
lenie mi książek naukowych.

Na to odpowiedział mi generał Seeman:  
"Na co Panu książki? Książki to niezwęście,  
bo gdybyś pan niebył za wiele czytał, pewnie  
byś się tu nieznajdował."

Staratem się przedstawić mu, jak okrop-  
nem jest życie utowicka z wychowaniem  
miedzy prostymi zbrodniarkami, lecz przerwał  
mi wotając z uniesieniem:

"Co to - zbrodniarkami? Czyż Pan niejestes'  
takie zbrodniarkem? Czy wiesz że każdy z tych  
zbrodniarzy jest mniej winnym od pana?  
Z nich niejeden zabije pojedynczego utowicka



i za to pokutuje, a Pan chciat'es' zabic' monar-  
chię! (dosłownie: Mancher von diesen Leuten  
büsst dafür, dass er Einzelne gemordet hat, sie  
aber haben den Staat morden wollen.)

Widząc że Książek nie uproszę, myślałem  
że uda mi się przynajmniej uzyskać sien-  
nik i przedstawić, że twarde kaprały już  
mi ciasto odgniatą. Na to kapitan Broniewski  
także obecny, uderzając ręką o kaprały, rozśmiał  
się z ironią i odrzekł: "Ale nie wymyślaj;  
przecież to kaprały z miękkiego drzewa!"

Komisya wiedeńska odjechała i my za-  
spokojeni, że nas się wcale nie czepiała, po-  
czuliśmy z Kujawek wydobywać roboty, fajki  
i książki, kiedy niespełna w styczniu po od-  
jeździe Komisji nadziedziczy rozkaz od gubern-  
atora, aby żadnego z więźniów politycznych  
na robotę do miasta nie wypuszczać.

Wiadomość ta widlec nas zmartwiła, bo  
nie tylko że przez to komunikację ze światem  
zewnątrznym - jeżeli nie przerwano to przy-  
najmniej bardzo nam utrudniono, ale prócz  
tego wychodzenie na robotę było nam rozryw-  
ką i potrzebą, dla zdrowia kommunicacy-  
Teraz zaś mieliśmy pozostać ciągle w męci-  
szych karamatach i ani słońca nie oglą-  
dać, ani system nie oddychać powietrzem.

Stary, powziwy doxorca powierzył nam pod sekretem, co ten nakaz spowodowało.

Wto sposobem do Oxiś mi niewiadomym, wta, Oxa dowiedziata się, że nieklórzy z nas dosta, ja, listy i pieniadze za pośrednictwem mieszkan, cor miasta. Podejrzenie padło na kilka osób w mieście, zrobiono rewizye w ich domach i znalaziono iskolnie dowody komunikacyi wiek, niow z rodzinami.

Oxygwiscie że karaz bcz i do nas przysła rewizya, uprzedzeni jednak przez rykliwego doxorca, mieliśmy się na baczności i pochowa, wory starannie wszelkie kontrabandy okretawa, liśmy spokojnie rewizyi, któraby sukcesliwie byta przeminęła, gdyby nie lekkomyślność i słabość jednego kolegi, który mnie w największy kłopot wprowadził.

Oxiś kolega mój Gablene dostawał pokrzyjo, mu codziennie świeże gazety, przekazytawery je dawał mnie, a ja znów skotorywory dawa, tem brzeciemu. U tegoż brzeiego właśnie kapi, lan Broniewski, który kierował ka rewizya, zna, lał gazete, a wiezien A. zapytany z kad ja, ma, odpowiada wprost: Langie mi dat.

Powraca więc Broniewski do mej karamaty gdzie już siata, rewizye - ale bezskutecznie odbył i pokazując mi gazete, pyta, z kad ja dostatem?

Ja, nieprzypuszczając, aby A. mógł się wy-  
mawiać na kolegę, a niechciał się podobnym  
ostaniem sposobem, udaniem że pierwszy raz tę  
gazetę widzę, zarecytował żeu jej nigdy w rękę  
nie miał i nikomu nie dawał. Wymyślając  
na mnie osłabieniem słowy, zaczął przygotować  
owego kolegę i w oczach moich zaczął mu  
powiadać, że miał gazetę dostać, a latem też  
bez wahania się w żywe słowy mi powiadał,  
że ja mu gazetę dalem.

Bawita mnie prawdziwie twego Gablen-  
ca podczas tej inkwizycji doratnej, który co-  
chwila ostrzegał, że ja z mojej strony znów  
powiem, jako gazetę od niego dostalem.

Kiedy więc już dowiedziono, że nieskuszona  
gazeta odemnie wyszła, chodziło o to, że miał  
ja do niej przyszedłem z odpowiedzią spo-  
kojnie żeu znalazł ją w kuryerze więzie-  
nia.

"Bexzeluy Wamco - zawołał kapitan - jak  
mogłeś znaleźć dziś gazetę która dziś dopiero  
z Wiednia wyszła? (Była to pamiętam Ost-  
Deutsche Post z tego samego dnia, kiedy ja u nas  
znaleziono.)

— Moje ja zgubił który z żołnierzy od  
strazy, a moje pan kapitan saw."

Zostatem konsekwentnie przy tem oświadczeniu

czeniu i chociaż mnie kilka razy jeszcze  
wzywano do audytora, nie odkryto jednak  
drogi i osób, przez które gazeta nas dochodziła.

Nie tak łatwo jednak było wyprzeć się  
korespondencji, bo nie tylko w domach przy-  
watnych znalaziono dowody, ale i na poczcie  
zatrzymano listy dla nas pod obcą, adresem,  
nadeszłą. Widać więc że zapieranie się  
byłoby daremne, urządziliśmy przynajmniej  
obwarcie, że zmuszeni głosem i nędzą, szu-  
kami wszelkich sposobów poprawienia  
swej doli, a niepotrzebowalibyśmy uciekać  
się do tajnych korespondencji, gdyby wstąpiła  
pozwoliła nam odbierać wsparcie od rodziny.  
Ołoi po otuzik inkwizycyach zostaliśmy  
włoczek: ja, Gablene, Ajer, i Kusurak skazani  
na 6 dni owej strasznej "zimnej komórki",  
którą powyżej opisałem, piąty zaś - Schidlo  
na 20 tygodni głównie za to, że niechciał wydać  
nazwiska panny, której listy do niego pisane  
przez nim znalaziono. -

Było to la, raka, i ja o swoją, skończył się białem,  
gdyż oprócz korespondencji była owa przykra  
sprawa z gazetą i audytor powiedział mi sam  
że jego excellencya generał-Gubernator czytając  
raport kapitała i moje tłumaczenie się o  
znalezieniu gazety, raczył oświadczyć: Des Lump

verdient für diese freche Lüge allein 20 Stockschläge,  
(den Tajtak zastuyt' jui za to bezrelue staustwo  
ze 20 kijów.) A kiedy mnie po intagacyi wez-  
wano do doktora, formaluosi kłora zawere  
przed eksekucya, kijowa, obserwują, bytem pewnym,  
że po raz pierwszy w mem życiu, nie wyta-  
czają nawet słów szkolnych, - zrobić znajo-  
mości z Tawką i kijem. Nicwiewu dotychczas  
kło mnie od tego uchronit. Lzy relacya do  
kłora o zdrowiu mojem, wy lęi sumienności  
audytora, od kłórego wyrok zależał.

Limna komórka, do kłórej ja się dosta-  
łem przylegata do karamaty, z kłórej nie.  
Dawno wywieziono do Rossyi sławnego Ba-  
kunina. Przechodząc oglądałem ją z ciekawo-  
ścią, bo jui mi przed tem opowiadano, że  
prawdziwą klatkę utworzono tu dla tak waz-  
nego więźnia, jakim był Bakunin; i rzeczy-  
wiście okno tam było całkiem zakryte kilko-  
ma rzędami krat różnej grubości, z kuryba-  
rą przechodziło się przez włósy drzewi na  
kilka kluczy zamkniętych, a przed kuryba-  
rą jeszcze wniesiono osobny przedział, za  
kłóry jui nawet profesorowi bez oficera z ko-  
mendy włożyć nie było wolno, dopóki Ba-  
kunin tam siedział.

Przebiegowawszy owe sześć dni o chlebie

i wódcie, powróciliśmy do naszych kazamat  
i do dawnego trybu życia, które coraz prę-  
żej sławo, gdyż na robotę walciliśmy  
nie wychodzili, a w skutku ostatnich wypad-  
ków tak podrażniono ciekawość, że przemycanie  
z największymi trudnościami były potrzebne.  
Nie tylko bowiem pilnowali dozory, ale pil-  
nowali i przekształcali towarzysze nasi - zto-  
dziej, musieli ciągle się przekonywać  
na nich także więcej teraz uważają  
i dla głupich naszych gazet lub książek oni  
się muszą kryć ze swoimi robotami i często  
przebywać cenzury. Byli też tak podli między  
nimi, że widząc ich klony z przeciwnych  
stron nieśli dla nas książki, sami  
go przez dozora, oskarżali.

Trzy miesiące upłynęło od owej komisji  
z Wiednia, której wizyta dobychwała tylko  
niemile dla nas miała następstwa, kiedy  
jednego poranku w oto godziny 8<sup>ej</sup> wszedł  
kapitan Broniewski do kazamaty Gablenc  
i przekazał mu dekret cesarski, zmieniają-  
cy jego karę na arest forteczny. Uradowany  
Gablenc przybiegł do mnie gdy otworzo-  
wa wracającym z roboty stróżom, aby  
ostatnie godziny ze mną spędzić, gdyż po nocach.



Dniu dopiero miał być przeprowadzony do tamtego więzienia.

Jakkolwiek szczerze się cieszyłem z tego, godzeniem doświadczeń mojego towarzysza, nie mogłem przytłumić żalu z tego rozstania, przywykliśmy bowiem do siebie i wspólne cierpienia nasze stodziliśmy bądź to serdecznym wyłaniem naszych myśli i uczuć, bądź zwierzaniem sobie wspomnień i wspólnym stawianiem fantastycznych zamków na łodzie przyszłości naszej.

Uwzględniając ten dzień radości, pozwolił profesor, żeby Gablenc został w mojej kamraczynie aż do popołudnia, a nawet pozwolił przynieść jakiegoś piczenia i bułeczkę winą, i takim niezwykłym już dla nas beniektem obchodziliśmy ustatkowanie jego i pożegnanie nasze.

Nadesto protudnie, i właśnie zastawiliśmy na moim łóżku piczenie i ges i wino, dobyliśmy z ukrycia noża i widelca, kiedy nagle drzwi się rozwarły i wszedł kapitan Broniewski z profesorem, prosząc do mnie zmiarkować swe kroki. Można sobie wyobrazić nasze pomieszczenie i prosić z jakim ja nożem i widelcem w kanadzie chłwałem, podczas gdy Gablenc szerokiemi plecy

zdradziecką grę i bułkę zakryć usiłował. Tu wielkiemu zdradziwieniu naszemu Bronie. wstąpił nie zobaczył, - lub niechciał wiedzieć kontrabandy i zaprzętał mnie ze stołkim usmiechem: Czyś jadł już? - Odpowiedziałem że nie jadłem jeszcze. -- "No, to ci muszę poprawić apetyt." To mówiąc wydobyt papier z kieszeni i odczytał mi taki sam dekret cesarski, jaki legozi rana Gablenowi ogłosił.

Dowiedziałem się prościej od profesora, że utaskawienie nasze razem przyszło i Broniewski miał już rano obydwu Dekreta ze sobą, ale ucyjał do mnie antypatyę i nienawiść, którą i w późniejszym więzieniu nieraz ukłuć mi dawał, ściągnął umyślnie o kilka godzin ogłoszenie mi Taszki cesarskiej, aby mi dokuczyć.

Liczyliśmy się na "Taszkę", jak gdybyśmy gotową wolność odzyskali, chociaż to tylko była zmiana więzienia; niemniej jednak zaprzęczyć, że więzienie nowe o wiele było łagodniejsze.

Pozegnawszy serdecznie biednych kolegów którzy nadal jeszcze w okropnym towarzyszkiewstwie przetrwać musieli, udaliśmy się do kancelaryi, gdzie przywołany został

nasze okowy; potem rzuciwszy mundur  
aresztancki z wielką lubością przywdziałismy  
znowu własną, białą i suknie i chłóci-  
woy jeszcze tak że zgrozą, spojrzenie na  
ten przybytek nędzy, chłodu i męczeństwa  
pochyliłmy za straż, która nas do nowego  
wiodła więzienia. —

## V

W nowem więzieniu kaslatem urządze-  
nie zupełnie odmiennie.

Zamiast Stugiej, wazniej wilgotnej kaza-  
maty byly tu celki male, ale czysto wybielo-  
ne z podloga i szerozem nieco oknem. Kazdy  
z wierzniow dostal tylko z siennikiem i posciel  
skarbowa, jezeli wlasnej nie posiadal; w celi  
byl slot, kilka slotkow, konerka na wode, ce-  
brzyk do mycia sie, wreszcie drewniany nie-  
zbędny, dla wszystkich wspólny mebel.

Od czasu wspomnianej wiedeńskiej komi-  
syi zabierano wszystkim inne sprząty, za-  
brano też kwiatki i klatki z plakami; dla oso-  
bliwości nadmieniam że z jednej celi zabrata  
komissya przeszło 30 różnych plaków. Teraz  
pozwolono w kazdej izbie tylko jedna, mieć klat-  
kę, a w niej znnowu nie więcej jak dwa plasz-  
ki. Kwiatki zabrano zupełnie z pokojów, pozwo-  
lono jednak ustawić wazoniki w podwórku dla  
przechadzki przez narkotem i bawić się niemi

w czasie przechadzek.

Poprzednio książka prawie cała miała skro-  
mną biblioteczkę, komisya wiedeńska jednak  
zabroniła wszelkich książek z jedynym wyjąt-  
kiem - gramatyk i słowników. Dla czego właśnie  
dozwolili użyć się języków, a zabraniali na-  
bować innych wiadomości; dla czego matema-  
tyka, geografia i biblijna historia nawet do  
zakazanych należały książek, tego do dziś dnia  
projąć nie mogę i nie wiem czyby nawet sam  
prezes komisji, która tak zarządziła, potra-  
fił dać rozumną temu przyczynę? -

Długi wazinski kurylarz przechodził  
dwa razy cel. Jedne z nich wychodziły znów  
na fossę forteczną i szanice, drugie zaś nieco  
wiskse na dziedziniec spacerowy.

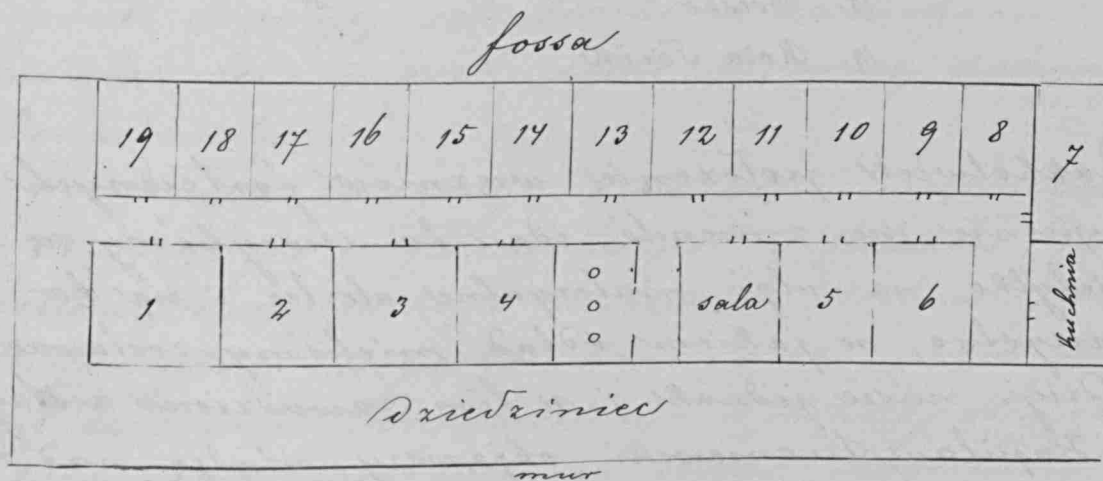
Mnie zamknęto w celi ostatniej, gdzie  
już jeden Czech, jeden Wiedeńczyk i dwóch Wło-  
chów siedzieli.

Prza ta leżała w samym końcu kurylarza  
a drzwi z matem okienkiem wychodziły  
na długoci kurylarza; przeło można było  
z okienka tego wprost widać nadchodzą-  
cych doktorów i umówionym znakiem  
ostrzegano się sąsiadów. Dla tego to cel, w  
której oddał zamieszkałem, nazwano "strach-  
nicą".

I rzeczywiście strażnica ta wielce nam  
 była przydatna; albowiem kapitan Bronie-  
 wski przychodził do więzień o różnej porze,  
 ale nigdy z kutasem, — przeciwnie: jak cien  
 przemykał po korytarzu, od okienka do o-  
 kienka zaglądał, podstuchiwał i znów się  
 na palcach cichutko oddalał; chyba że dojrzał  
 coś zakazanego lub podejrzanego, wtedy głow-  
 nym kluczem, co zawsze przy sobie nosił,  
 drzwi nagle otwierał i jak bomba wpadał  
 między nicostrożnych. Krótko jednak utawa-  
 ty się mu te wyprawy, bo więzień zauwa-  
 żał, że koleś przy okienku naszej „strażnicy”,  
 postrzegat go już, kiedy na korytarz wchodził  
 i jakby niesiony drutem telegrafu w jednej  
 chwili znikał alarm — dwa uderzenia w ścianę  
 rozlegat się po wszystkich celach, bo jedna  
 cela potawata go drugiej tak, że gdy kapitan  
 zaledwie zdążył podsunąć się pod drzwi którejś  
 holwiczki izby, już jej mieszkańcy ukryli  
 książki, listy i t. p. — i spokojnie przechadza-  
 li się, lub dymiąc fajki leżeli na łóżkach.  
 Nieraz musiał Broniewski gorzką potknąć  
 pigułkę, bo więźniowie wiedzieli że on zwy-  
 kłe podstuchuje pod drzwiami, zwracali u-  
 myślnie rozmowę na niegodziwy charakter jego  
 nieszczerdane przytem zasturionych przydomków i stego-  
 stawieństwo. —



Podział tego więzienia i rozkład więźniów  
był następujący:



- W celi
1. Tenerat, baron Jovics
  2. Bersenji, Querlonde, Nagy, Wunder, Neumann,
  3. Budaj, Wochoč, Tuckek, Dr. Neuwirth
  4. Sładkowski, Pecky, Isola, Dr. Zimmer
  5. Mariassy, Pereux, Köhneriessy, Barros, Kalaus,
  6. Fölk Larry, Duras, Muxik, Mirise
  7. Langie, Oppizio, Trevisi, Schauer, Frantický
  8. Arrigoni, Girotti, Steidl
  9. Carta, Suardi, Gablenc
  10. Smagtowski, Fester
  11. Florvák, Denker
  12. Poptawski, Lezak
  13. Madarasz, Sabina
  14. Dippold, Mexei

15. Hegyessy, Neubauer
16. Szathmari, Cillich
17. Tóth Agoston, Tramer
18. Bocskó
19. Róza Török.

Jakkolwiek położenie więźniów forternych zupełnie się zmieniło, i tak tu cieszyliśmy się nie tylko na ulgi materialne, ale też i na to, wartyśno, w jakim skład mieliśmy zostawać. Nadzieje nasze jednak i w tem zawieszone zostały.

Kapitan Broniewski objawory wtadę nad więźniami, wyszukał i pomiędzy zaplecóniatych aktów jakiś stary rękrypt i na mocy tego podzielił więźniów forternych na dwie kategorie. Do pierwszej kategoryi aresztowanych w r. 1848 i 1849, - aresztowani zaś później stanowili drugą. Wszyscy wprawdzie dostawali równo po 10 kraj. carów mon. konw. Dziennie, ale więźniom w pierwszej kategoryi wolno było w własnych pieniędzy wydawać Dziennie po 1 złr. Druga zaś kategoria musiała się obchodzić zarządkiem powyższych 10<sup>tych</sup> kraj. carów.

Trzeźwość i przyzwoitość w pierwszych była nam zabroniona, przeto i na przechadzki nie pu. szkano nas nigdy razem, lecz pierwszych na

godzinę rano i popołudniu, nas zaś tylko na półgodziny, ba później nawet Broniewski i napadł na gniewu na któregoś z nas, kazał wynieść z mojej celi klatkę z kanarkami, mówiąc że i ptaszki tylko pierwszej kategorii chować wolno.

Do drugiej kategorii należeli więźniowie z 79, 89, 99, 109 i 199 celi to jest 3 Polaków, (ja, Gablenc i Smagłowski) 3 Czechów, 6 Włochów, jeden Wiedeńczyk i Węgierka - panie Török, przez ja-kiś czas także Józef Meszlényi i Mikołaj Hegyesy skazani na dwa lata za obrzęk majestatu, ale niedługo potem ułaskawieni. Później znów przybyli z Węgier bracia Varga, Ivanovich i inni.

Już więc cierpieliśmy biedę, a zwłaszcza znośniczość, bo chociaż za półwamygiera na dzień żyć było można, to przecież trzeba się było bardzo zachować.

Niektórzy brali obiad z miasta, lecz na to trzeba było poświęcić już całą dietę, gdyż obiad taki w abonamencie właśnie na 10 kr. przypadał. To też większość prowadziła wspólny menage w kuchni więziennej. Ustaciliśmy po 6 krajców dziennie, a dwóch więźniów z 14 kategorii - Włoch i Szalmay wzięli na siebie zarząd kuchni, przybierając

Kolejno po dwóch towarzyszyów jako pomoc-  
ników. Po wikluaty do miasta posłano  
ordynansów, którym leżi profos podług rachun-  
ku kuchmistrza Wochoa dawał potrzebne  
pieniądze, gdyż nawet te 10 kr. nie stawano  
nam na ręce, lecz były składowe miesięcznie  
u profosa do naszego rozrachowania.

Wydawany więc 6 krajarów na objad, za  
które dostawaliśmy codziennie rosół; kawatek  
mięsa z jarzyną, rosłato nam wysłanego  
4 krajary i półbochenka chleba komiśnego  
na śniadanie, kolację, pranie bieleńcy i tytoni.  
Znowu więc musieliśmy szukać tajnych spo-  
sobów dostania pieniędzy; ale niemając za-  
dnej z miastem komunikacji było to nat-  
zwyczaj trudno, przyjaźń ani życzliwość  
promów tu nie mogła; przekupstwem straż  
tylko można było coś uzyskać, - i to się nie,  
którym udawano. Natomiast wspierali nas  
prochimi towarzysze z pierwszej kategorii,  
jako pieniądze, jak tytoniem i jadem  
ale trzeba się było zawsze wystrzegać, aby  
tego nikt nie doszedł.

Niepodobna mi podać biografie wszystkich  
towarzyszyów niewoli, chociaż życie niejednego  
z nich wielce zajmujące nastręczyłoby opisy

jako też niewątpliwie, że niejedną z nich jeszcze znakomita ma przed sobą przyszłość, a z imion zapisanych w tym pomniku martyrologii niejedno może kaptyskie kiedyś na kartach historii. Ograniczę się więc na krótkim wspomnieniu bądź ważniejszych, bądź tych, z którymi ścisłego Taryta mnie przyjaźni.

W pierwszej razach celi siedział 40 letni austriacki generał, baron Tovics, skazany na lat 20 za oddanie wrogom twierdzy Esseg, który był komentautem. Poprzednio był więziony w innej części twierdzy wraz z generałem Moga i Hrabowsky, lecz gdy Moga został uwolniony, a Hrabowsky zmarł w więzieniu, przeniesiono Tovicsa do nas. Smutne było życie tego starca; w kolegów nie wiele miał sympatii, bo wiadano że nie pastrydym skłonił go do oddania twierdzy Esseg, - w obec wyższych ras i niższych dozorców nie umiał zachować tej powagi, która nawet u ludzi niewykształconych mimo wolnie wrabiała cześć i względy, należne nieskazalności i starości. Przytło mi było patrzeć nieraz, z jakim lekceważeniem i grubiaństwem obchodzili się z nim oficerowie i dozorczy, chociaż może truchleli przed

a teraz po raz szósty uwięziony i na lat 20 skazany!

Wincenty Smagłowski, nieskazitelnego charakteru, wielkiego poświęcenia się dla ojczyzny i ludzkości; w r. 1846 w czasie rzeki galicyjskiej, okropnie męczony, teraz w proces Goslara uwięziony i na lat 12 skazany.

Adam Popławski, były porucznik husarów, który w r. 1848 cały szwadron husarów z Galicyi do Węgier uprowadził, ale ze skończoną wojną dobrowolnie się stawił, tylko na 7 lat skazany.

Józef Małarski, brat ministra. czołówek parlamentu węgierskiego, dobry mówca, gorący republikanin. Jak brat jego w Węgrzech, tak on mnie w więzieniu serdecznie, odważnie opierał i nieustannie przyjaźnią zachęcał.

Putownik Michał Szachmari, pochodzący od woyoskich towarzyszy dla nieustannej prawości i szczególnej wesołości. Tej błagiej pogody umysłu nie zdmurzyły cierpienia siedmioletniej niewoli. Bywał on zwykle se. Ozią, polubowym przy zdarzających się czasami sprzeczkach pomiędzy więźniami, - był on



pośrednikiem i przyjacielem wrożybnych.

Podkownik Karol Mexei, którego podstępni oficerowie w czasie boju pilnować musieli, bo jak prosy huzar rzucił się z pataszem w ręku w najlichniesze tłumy nieprzyjaciół. Głowa też jego cała pokryta była bliznami. Wiele lat przeprędił w Galicyi i serdecznie kochał Polaków, co słowo też mówił mi: "Gdybym nie był węgrem, chciałbym być Polakiem." -

Podkownik August Foltz, jeden z najznakomitszych oficerów armii węgierskiej. Niemniejże wawrzyny jak na polu bitew byłby mógł osiągnąć i w dziedzinie sztuki, gdyby jej wytężenie był się poświęcił; był bowiem wielce utalentowanym malarzem i kilka pięknych dzieł ukończył w więzieniu, - rozumie się, przed przybyciem państwowej komisji, bo później już i tej rozrywki mu wzbroniono.

Daniel Bocsko, członek parlamentu, staruszek 70 letni; pomimo sędziwego wieku pełen wytrwałości i ufności w przyszłość. Niejednego z młodych zawadyżów on cierpliwością, rezygnacją i młodzięcym prawdziwie duchem. -

Pani Róża Török, jedyna w naszym gronie niewiasta, była żoną obywatela z Siedmiogrodu. W roku 1853 odkryto jakiś spisek w Siedmiogrodzie, w skutek którego wiele bardzo osób uwięziono, męza jej i brata powieszono, ja zaś na 7 lat więzienia skazano.

Była to kobieta zaledwie 30 lat mająca, przystojna, żywa, wzbudzała najtęliwsze współczucie i uwielbienie prawie w wszystkich, nawet u tych, co nigdy z nią słowa mówić nie mogli, bo tylko węgierskim wtałata jej językiem. Niezależny to los przeżył, że właśnie twierdził Otomunieć na jej więzie. nie przeznaczone, bo prócz tego, że jak wyżej powiedzialem kapitan Broniewski wymyślił u nas ów podziat na dwie kategorie, czego w żadnej innej fortecy nie praktykowano i ja także do drugiej kategorii zatwierdził, — do tego była tu ona zupełnie samotna, podczas gdy kobiety więzione w innych fortecach miały przynajmniej słowa. przyświatło i łak. nasza s.p. Anna Prózycka z Teresienstadt, gdzie też cnotliwe i pełne poświęceń życie zakonicyta, miała obok siebie jeszcze dwie czy trzy towarzyszek niedoli.

Nie pamiętam który z pisarzy angielskich wyraził, że miarą cywilizacji narodów i pojedynczych ludzi jest obchodzenie się ich z kobietami. Według tej miary, oświata nauczycieli dozorców, niewytarajac nawet putkownika i gubernatora równać się mogła chyba z cywilizacją Trokesów albo Czuchonców!

Ten kapitan, który niewiem z kąd przyjechał do polskiego nazwiska, bo w całym charakterze jego, - w mowie - w zwyczajach i pewno w sercu nie znalazłes najmniejszego śladu tej narobowości, z rafinowaną szorstością pastwił się nad biedną niewolnicą.

I tak, zobaczywszy raz, że podczas gdy ona była na przechadze w dziedzińcu, ordynans profesora ixbę jej wymiatał, zakazał to najsurowiej i postanowił, że ona, należąca do drugiej kategorii więźniów sama sobie pokój zamieszkać powinna.

Inną razą, prostręgoty przez okienko, że robi porządek, wpadł z gburowanym hatosem, zabrat bawetnę i druty - bo to roznika! - a wszystkie rozrywki są zakazane!!

Ona również jak my dostawała po 10 rs. i półbochenka chleba komiśnego na dzień, a pieniądze wtasných ztorzonych w komendzie.

nie wolno jej było ugrać, chyba na koniecku,  
nie potrzebna, odzież. Prax narata prosić, że  
by z jej pieniędzy kupiono jej rękawiczki;  
jakkolwiek Broniewski bardzo się na to zry-  
wał, pręcie w końcu kupić jej rękawiczki -  
z jeleniej skóry jakie noszą podoficerowie, lecz  
gdy wśród uprtałów była zakazana parapolki,  
aby się w Dzierżyniu, gdzie ani jednego drze-  
wa nie było, mogła od skwarne go słońca  
ostonąć, odmówił jej wreszcie, dodając że tu jej  
nikt nie widzi, że też o delikatności poci-  
proszyc się nie potrzebuje!

Porzuceni wszelkich sposobów naukowej  
pracy, - zajęliśmy się wyspami i cierpliwością  
prawniczą wieczną, jedyną, pozwoloną nauką  
języków. Pracując dzień po ośm godzin,  
przyswoić sobie w ciągu dwóch lat język  
francuski, włoski, angielski i hiszpański. Z  
włoskim najłatwiej mi poszło, bo mieszkając  
dwa lata w Rzymie najlepszą, miastem swo-  
sobności nyczenia się. Po hiszpańsku uży-  
tem się tylko ja i Mariassy, a pomagał nam  
wiele nasz cenny mentor Carta, który jako  
oficer gwardji napoleonskiej odbył kampanię  
w Hiszpanii i zupełnie językiem tym władał.

Tużło żywą kroniką, owych wielkich  
czasów był ten mity staruszek.

Znakomitego rodu, z najcelniejszemi rodzi-  
nami Italii spokrewniony, przepędził młodość  
swoją częścią w obozach wielkiego cesarza, czę-  
ścią w salonach wielkiego Eugeniusza Beau-  
harnais. Mnóstwo więc ciekawych szczegółów  
i dowcipnych anegdotek z owej epoki czer-  
pał w zelażnej pamięci swojej. Brat udział  
w całym tryumfalnym pochodzie Napoleona  
po całej Europie, dopiero ranny pod Smoleńskiem  
opuszczać musiał służbę wojсковą i powrócić  
do ojczyzny, gdzie znowu przy krótkim spi-  
sku politycznym jego nazwisko między  
pierwszemi się znajdowało i jak niegdyś  
po woryskach bojowiskach - tak później po  
woryskach ciemnicach więziennych  
Austrii ścierał swoje kości i siły.

Niemając żony ani dzieci, znany swój  
niegdyś majątek poświęcał jedynie na cele  
patriotyczne, prosił Boga codziennie, by  
mu tylko tyle życia dozwolił, aby mógł do-  
ga Lombardję wzięcią oswobodzoną. Takie  
szczęśliwym musiał być krótki starzec  
dożyłszy roku 1859 i uwolnienia Lombardyi!  
Jaka, duma, napętniać go musza bezprzytłacne

tryumfy Garibaldiego, w którym on już w cza-  
sie naszego więzienia widział nadzieję i  
zbawieję ojczyzny swojej, a znając go od dzie-  
ciństwa znamo o nim jako o najdroższym  
synu wspominać.

Imię szanownego Carly nie tylko przez  
stugolectwie męczeństwa nabyło rozgłosu w  
Italii. Liczne jego prace literackie od lat  
wielu zjednały mu miejsce między dobre  
zasturionymi Ojczyźnie meżami. Jako osoba  
zobaczając prace jego prozowe, sobie przytoczyć  
w oryginale ostatni list, jaki mi w dzień  
mezo uwolnienia napisał, a który mi drogę  
znamo pamiątką, karmego przyjaciela zostanie.

„ Mio carissimo Antonio! Non per una sciocca  
vanagloria, ma perché desidero che voi mi cono-  
sciute fondamente e grandissimo pregio pongo al  
possessione di sulla la vostra stima, qui vi espon-  
go un succinto elenco di una parte degli scritti  
da me pubblicati colle stampe, malgrado i moltissimi  
mi anni che passai mia vita nella più stretta  
e rigida clausura:

1. Manuale di geografia universale antica e moderna.
2. Grande dizionario geografico
3. Geografia iconografica universale con ingente  
numero di rappresentazioni delle costumanze di  
tutti i popoli.



4. Descrizione geografica, storica, statistica dell'Algeria, di Tunisi, Marouo e descrizione dell'Arabia.

5. Grande Dizionario delle origini, delle scoperte invenzioni in qualsiasi genere dello subile. Opera fatta insieme al celebre conte Luigi Bossi. -

6. Il Lavater moderno.

7. Introduzione allo studio delle belle arti, con analogo dizionario; opera pure fatta insieme al Bossi.

8. Viaggio in Italia e sua descrizione. (in italiano e francese)

9. Descrizione del Duomo di Milano figurata. (in italiano e francese) edizione di lusso con magnifici intagli in rame. -

10. Guida di Milano. (in italiano e francese.)

Omello copiosissimi scatti stampati di genere tale, che sarebbe grave peccato il solo accennarli!!

Grandissima copia di vite, di biografie, necrologie, traduzioni di opere storiche, di romanzi etc.

Costante collaboratore di tutti i giornali scientifici e letterari d'Italia e di alcuni giornali francesi.

Membro delle più distinte Accademie italiane,

E qui do fine -

Quando il mio Langie potrà un giorno conoscere come io abbia sempre abbozzato a parlare di me stesso, conoscerà allora pienamente se verace e fortissimo sia questo mio desiderio diulla possedere la di lui stima.

Giambattista Carta. -

Jak wykazatem wyżej, było nas tu czterech polaków. Na przekór niepocholebnemu przyśtowiu, że gdzie dwóch polaków razem, tam pewnie trzy różne zdania, zylisiny w najściślejszej przyjaźni dzielac się wrypskiem po bratersku. -

Wtochów było tylko szczęście a przeciwnie było między nimi harmonii; juxta nie tyle wina ich osobistego usposobienia, ale raczej wina ich temperamentu, że palni i gwałtowni jak proch, najlichszem słowem do gniewu i stopiej wściekłości się zapalali, z czego nieraz gorzkie nawet sceny wynikały.

I między Węgrami zdarzały się czasem sprzeczki burliwe, ale z zachowaniem wzrękłej przyzwoitości; konuryły się zwykłe wyzwaniem na pojedynek, który miał się odbyć - po wrypolnem wyjściu z więzienia. Cy który z tych pojedyneków przyszedł później do skutku, niewiem,

i wątpię, by w chwili uzyskania wolności nie zapomnieli obojómnej urazy i niepodali sobie braterskiej dłoni. To jednak pewna, że więzieni - jako istota żyjąca w stanie anormalnym, jest w ciągłym rozstrojeniu, nerwy jego przykrościami zdrażnione, i przez to staje się zbytliwym na takie nawet drobnostki, którebygo w zwykłym życiu wcale nie dotknęły.

Takie okropnem musiałoby być życie dwóch z naszych kolegów, którzy pogniwawszy się o coś małego, przez dwa lata ani słowa do siebie nie mówili, i szparę między deskami podłogi rozgraniczywszy swoją izdeblą więzienną (bo dwóch ich tylko było w tej celi) przez dwa lata żaden nogą nie przestąpił deski, do drugiego już należącej. Obaj byli dawni oficerowie i obydwoj za udział w rewolucyi z 1848 na kilkanaście lat więzienia skazani, ale jeden był Węgier a drugi Niemiec.

Opuszczając fortecę zostawiliem ich jeszcze w Otomunie, a chociaż ze mną, razem wyszło dwudziestu innych i miejsca się dosyć zrobiło, wątpię jednak aby ich kapitan Bromnicki roztępił, o co już od dwóch lat często prosili; wiedział bowiem, wiedząc że

tym sposobem mękę, nieswagę, sliwych podwa-  
ja, - a to właśnie ciągiem jego było darcie,  
niem.

Jako wspominał o tym kapitanie  
więcej niż o każdym innym i naszych  
prześladowni, bo też inni - chociaż nam  
takie nie dobrego nie świadczyli, trzymali  
się ściśle rozkazów wyśranych i to ich uspra-  
wiedliwia poniekąd. Ale ten niedobry człowiek  
każde rozporządzenie tak sobie wykładat, jak  
do mściwości i zwiędzej srogosci jego naj-  
lepiej dogadzał. -

Tak kiedyś ja zastat na wiosnę 1856  
dokłór karat mi dla wzmocnienia pić na  
śniadanie czekolade. Orewicie - niemożna  
było sobie tego pozwolić i kosztu 10 rs. boć tyl-  
ko 4 krajany na śniadanie kolacyę i prax-  
kę zostawiało, - prosiłem więc kapitana, aby mi  
czekolady kupić i tych kilkunastu reńskich  
kłóc miatę w depozycie komendy. Odmie-  
wit krótko, zastanawiając się instrukcyę, która  
i pieniądze więźnia tylko odzież kupować porwa-  
ła. Przedstawiam mu, że jeżeli rząd porwała  
mi za moje pieniądze kupować suknie, toć  
przecie nie zabroni kupić lekarstwo. - "Czeko-  
lada nie jest lekarstwo, - odpart sucho, - proszki

zas' i mikstury w receptie zapisane dosta,  
niez prawn darmo z apteki rządowej.

Po kilku dniach radcydował powziwy  
lekarz że trzeba mnie oddać do szpitalu,  
a że szpital leży po za obrechem fortecy, prosi  
Tem Kapitana, aby mi zaraz sprowadzić  
fiakra, którego kaptacie.

"Juzem Panu raz powieściat, że pienię-  
dzy swoich tylko na dozie i obuwie używać  
moiesz. Pana xaniosa na marach szpitalnych.

- Fakto? proście widziatem że inni wie-  
xniowie do szpitalu fiakrem jechdzi.

"A pewnie, wixniowie z 1<sup>g</sup> katego-  
ry, bo oni mają 1 złr. z własnych pieniędzy  
do dowolnego rozrządzenia."

Wixniowie lamci właśnie wychadzili na  
spacer, kiedy Broniewski stojąc we drzwiach  
mój, celi ze mną się cietował, i xalny  
mój przyjaciel, putkownik Mariassy xbli-  
xzt się prosił Kapitana, aby mu pozwo-  
lit xaptacie dla mnie fiakra, kiedy im  
tylko wolno pieniędzmi swemi rozrządzać.

"Wolno, ale tylko dla siebie, a nie dla  
innych, - odrzekł grzeźnie ale niecierpliwie  
Broniewski.

- Kiedy tak - xawotatem, to wolę raczej tu

proszac, nie być niesionym na macach, gdzie już Bóg wie jakich chorych i wiele trupów noszono. -

Pozostać tu Pan nie możesz, bo doktor za-  
decydował szpital i Pan już w raporcie poda-  
ny i na listę szpitalnych więźniów wpisa-  
nym zostajesz.

Tak więc ze wroblem musieliśmy po-  
targać się na brudny ścianach nakrytych ~~ptaków~~  
pudłem z zielonego ptółwa, którego żołnierzy  
pochwyciło many na plecy i zawieszono mnie  
do szpitalu.

Tu w tym więzieniu szpital był najłatwiej-  
szą i najpewniejszą drogą do komunikowania  
się ze światem i przemycania; to też sturaliśmy  
się, aby zawsze dwóch lub trzech więźniów było  
w szpitalu, a gdy ci powracali znnowu się inni  
za chorych podawali i bądź dobrymi słowami, bądź  
innym sposobem nakłaniano się doktora do wy-  
dania recepty - na szpital. -

Z łamką powracał każdy obciążony książ-  
kami, listami, papierem i innymi sprawunkami,  
które jakoś zawsze skryśliwie przemycić się udawa-  
ło. Dopiero gdy jeden z kolegów naszych, Turak,  
umarł na smutoty w szpitalu i komentant  
między jego rzeczami znalazł różne notatki



rachunki i polecenia do kolegów z więzienia,  
doniosł gubernatorowi i - odkryta się główna  
przyrzeczna częstych chorób między więźniami,  
wydata się cała manipulacja przemysłu.  
Lwa.

Chciał mieć jeszcze więcej dowodów w rękę,  
przez kilka dni nie mówiono o tem od  
kryciu, więźniowie dowiedziawszy się o  
śmierci Turka, który prowadził sam je.  
Ten był w szpitalu, urządzili postać dwóch  
innych agentów. Zameldowano się więc dwóch  
chorych, których kilka razy było w odwo-  
dzie, i bez najmniejszej trudności otrzymali  
kartę do szpitalu. Byli to pamiętam - puł.  
komnik Perewy i Czech Kalaus. Objawieni  
listami i różnymi poleceniami wyszli w  
najlepszej myśli; jakież było jednak nasze  
zadziwienie, kiedyśmy po upływie godziny  
zobaczyli ich wracających z kwaśnymi mi-  
nami i w towarzystwie groźnego kapłana.

Zamiast do szpitalu bowiem, zaprowadzo-  
no ich do placzkomendy, i tam najciszej  
przeszukawszy, znaleziono listy i polecenia  
pobrałe od kolegów. Dwa postawie poszli  
na trzy dni do zimniej komórki, - przeobra-  
nięto znowu Karamaty i pokazano

mnóstwo książek, papieru, otówek i innych drobiazgów. Przy tej okazji pamiętam, znalaziono u mnie w szafce Don Quixota po hiszpańsku, którego właściciel Mariassy dla mnie sprowadził, kilka tomów Szekspira w oryginale i wiele innych książek. Ostało już aż do końca mojej niewoli, nikogo z nas do szpitalu nie puszczano i trzeba było nowych dróg szukać, aby skontaktować się z światem utrzymać.

Raz we trzy miesiące wolno nam było pisać do rodziny, a właściwie do jednego tylko jej członka, gdyż każdy musiał przy wejściu do więzienia oświadczyć, kogo z krewnych swoich wybiera za korespondenta i przez cały czas więzienia tylko do tego pisać i tylko od niego odpowiedź mógł odbierać. Wszelkie inne listy - chociażby nawet od bliższych krewnych, aniżeli był obany korespondent, - chociażby nawet od rodziców przychodziły, - komendant zatrzymywał i więźniowi nawet niewspomniano nawet.

Do pisania tych listów urzędowych służących się z prokuratorzem każdego kwartału

w ław kwaternej sali, przeznaczonej do inka-  
gacji, - do przyjmowania wizyt, do korres-  
pondencji - golenia brody i - spawiedzi. Tam  
w obecności kapłana musielismy pisać  
nasze listy, - rozumieć się po niemiecku.  
Skontrywersy list ławni, który nigdy nie był  
długi, gdyż nie było wolno ani żadnej skar-  
gi, ani żadnej nadziei wynurzyć, przedkła-  
dano się go do cenzury kapłanowi, a ten  
katalaktry w nim choćby jedno słowo nie.  
zgadzając się z regulaminem, zwracał do  
przepisania; jeżeli zaś wnat, że się w liście  
nie niczósownego nie znajduje, opatrzywszy  
swojem "vdi" pieczętował pieczęcią urzęd-  
ową i oddawał na pocztę.

Odpowiedzi kwartalne przychodziły pod  
adresą komendy fortecznej. W listach tych wiel-  
niemożna było nie pisać, tylko ogólniki  
o zdrowiu i prośby o przystanie bieżącej  
sukien lub pieniędzy na inni sprawienie za  
pośrednictwem komendy. W listach zaś posta-  
jemnie za pomocą żołnierzy od stary lub  
ordynansów, pisanych odkrywato się dopiero  
prawdę i naukowo, jak się mają osobne  
korrespondencye lub pieniądze w przedmio-  
łach na ręce komendy posetanych ukrywać.

Nieraz więc Broniewski przyniósł sam wie-  
 xniowi surdut, którego kołnierze był bankno-  
 sami wstawiany, lub guziki z obrzytych su-  
 knem dukatów zrobione, albo buty o wyso-  
 kich obcasach, których wnętrze stodem wytoro-  
 ne było. Ale jak nie w świecie nie masz  
 trwałego, tak też i ten sposób pomagania  
 sobie przerwał się nagle.

Jeden z Włochów ze mną, mieszkających  
 do lat raz z Mediolanu parę, z bieleńską;  
 między kucylami i chustkami był też stoiczek  
 porcelanowy z pomadą, który zwrócił uwagę  
 Broniewskiego, co zawsze sam posetki nam  
 przynosił. Oddając mu bieleńską i będąc właśnie  
 w dobrym humorze, żartował sobie ze szap-  
 skwa i próżności Włochów, którzy zamiast  
 kilku reńskich potrzebnych synowi na buty  
 posetają mu wonną pomadę. "Kiedys' Pan  
 już taki elegant, że przenosił pomadę nad-  
 cate buty, to ci ja zostawię, ale stoiczek  
 wezmę, bo temi niepotrzebnymi gratami  
 zapędzić cię; gdzie nie próż szarbowych  
 sprzętów być nie powinno." To mówiąc po-  
 czał nożykiem wyjmować pomadę na papier,  
 lecz nagle odkrył, że pomada była tylko  
 z wierszku, a stoik od potowy był napetniony

banknotami, które przykrywała cieniuszka  
blaszka. Naturalnie zabrat nie tylko stoik, ale  
i białinę i suknie, i odzież - oprócz piemiędzy  
na ręce jego żadnych prośb od rodziny  
więźniom nie oddawano.

Tak więźniów forbowanych, jakoteż wię-  
źniów na roboty szanrowe skazanych, znie-  
walało raz w roku do spowiedzi. Ci ostatni  
schodzili się w ciemnej - umyślnie do tego  
urządzonej kharamaie; forbowani zaś wię-  
źniowie w sali, o której wyżej wspomnia-  
łem. Od spowiedzi, a raczej od przysła-  
żenia do improwizowanego ze stołka  
konfessyonatu nikt się z nas usunąć nie  
mógł, a naturalnie nawet przy tym  
obrazdku przysydował kapitan Broniewski,  
jako atrykaptan, uważał aby spowiednik  
przygodkiem zamiast absolucyi nie podsunął  
grzesznikowi jakiej kontrabandy, lub zamiast  
zeczowania grzechów - w naszym położeniu  
niemożliwych, - nie odebrał jakiego złecenia.

W celi mojej oprócz dwóch Włochów  
i jednego Czechy znajdował się jeden Włoch,  
czyli nazwiskiem Otto Schauer. Smutna

jego historia i okropny koniec zastępują  
na obzeraniejsza, wzmiankę, odemnie temu wię-  
cej że ichtopiec ten pełen zapatu, najwyższej  
szem przywiony uwuciem, znalactory u mnie  
więcej pobłaxania. Dla zbyt młodzieńczego swo-  
jego poglądu na świat i na ludzi, aniżeli  
inni kolebry mu okazywali, szexerxe się do  
mnie przywiązał i jak starszego brata lub  
opiekuna uważał. Wrodzony majax talent  
do malarstwa i poezyi, przytem idealista  
żyjący li poezyą - niewierzył w złe lub brudne  
ludzkość strony. Poświęcił się z całym za-  
patem sztuce, lecz w 20<sup>m</sup> roku swego życia  
piernory raz się zakochał w córce jakiegoś  
gós wysokiego urzędnika w Wiedniu i usły-  
szawory decyryą rodziców swęj bogdanki  
że tylko za oficera ją wydać, pomimo  
przedstawień matki, pomimo odrzuty do stanu  
wojskowego, tak sprzeżonego z całym jego uspo-  
sobieniem, wstąpił jako kadet do pułku Nas-  
sau.

Tlex on przeierpiat w gronie głupiej a na-  
dziej młodzieży tak różnego pochodzenia i wy-  
chowania, która szkolne zakadwie porzuciwszy  
lawy po wdrzaniu na się cesarskiej liberyi  
już uważata się za dojrzałych mężów, a



dojrzałości" tę bezwzględem mowy i sprośnemi  
rytmami udowodnić usiłowała. On którego  
dusza i ciato były czyste jak w dziewicy,  
kiedy do pierwszej przystępuje komunii."

Rozrulił mnie nieraz opowiadając z  
jakim bólem i zgrozą, uśmiał z zgrozą to  
warietyzów, a zamykając oczy, zatykając  
uszy maryt o swojej anielskiej Tracie i wy-  
lewał swe myśli w smętnych, wyższem uru-  
ciem natchnionych sonetach.

Jeszcze jako uczeń szkoły sztuk pięknych  
wplątany został w jakieś spiski polityczne.  
Gdy je odkryto - on już był w wojsku i ośa.  
Ozano go nie jako studenta, lecz jako wojsko-  
wego - na krzyż, lala do fortecy.

Jak dawniej polityka i służba wojskowa,  
tak teraz więzienie, głód i nędza mało go ob-  
chodziły; on żył odrębnem jakiemś nie tego  
świata życiem, bo ten świat zawierał się  
dla niego tylko w dwóch istotach, któremi by-  
ła: jego matka i Tia. One wlewały wń to  
natchnienie, z którego rodziły się foliaty  
mniejszych i większych poematów, ich obraz  
był reagenssem przeciw truciźnie moralnego  
zepsucia wórów dawnych służby towarzysów,  
talizmanem chroniącym od rozpawy w obecnych

cierpieniach, - łęka, uroka, na niebie jego przyszłości. To też cresło zaręczał mi, że gdyby go po upływie trzech lat więzienia nie przewiezono do domu, ale napowrót do wojska oddano, gdzie o dostuzeniu się szlif oficerskich już ani marzeń nie mógł, - to niekawadnie życie sobie odbierze.

W r. 1857 spotkawszy się we Lwowie z jednym oficerem ~~z~~ pułku Nassau, wypy-  
tyratem się o mego idealistę i dowiedziałem,  
tem się, że po utaszkawieniu z więzienia  
w Otomuniew 1856, odestany do pułku, stojącego  
wówczas w Kozycah, w kilka tygodni, na-  
pisawszy list pożegnany do matki i kochan-  
ki, wystrepatem z karabinu potoczył koniec  
tesknot i młodego żywotowi swemu!  
Na listowne zapytanie u rodziny jego, dosta-  
łem niesłaby i zupełne potwierdzenie tego  
smutnego wypadku. -

Komentantem twierdzy był felixreug majster  
baron Böhm, nieclubiony od wojskowych dla  
pedanterji i przesadnej wymagalności, niecier-  
piący od mieszkan dla zbyt kocharowej ru-  
batności, nienawidzony od więźniów, bo zdawany

opiekę nad nimi kapitanowi Broniewskiemu, nie kontrolował czynności jego, a żadnej skargi, ani prośby, ani przedstawienia stąd niechciał.

Przadko bardzo, raz lub dwa do roku, odwiedzał Karamaty i karida jego wzięła zosławatą pamiętną, jakimś kapitalnem głępiństwem, bo jureto xbytkiem oświaty, aui nawet zdrowego rozumu tylko niegrzeszył pan felicaigmajster. I tak naprzykład xdażyto się raz, że wrozdory do celi Karola Sładkowoskiego zobaczył 4 książki jednako oprawne, a gniewem wice zapylał profosa, jak na to może pozwalać, kiedy wżęcinio wi tylko jedna gramatyka i jeden dykcyonarz dozwolony. Sładkowoski przedstawił mu że isłolnie tylko jedna ma gramatykę a te xtery książki, na które się oburza sławowia, jeden dykcyonarz w 4 tomy oprawny.

„To woryłko jedno, - odparł jeneratpanie profosie, xabrać trzy tomy dykcyonarza, instrukcyja dozwala tylko jeden.“ -

Niedotężności i jeżeli można tak nazwac bierna szkodliwość takiego momentanta naprawaty nas wielką, mu niemu niechcia, i za karidem jego wyj,

ściem wynurzałiśmy & serca życzenia  
które choć w różnych językach - jedna, prze-  
cie myśl zawierały: Bogdajbys' karci skreśli!

Żdaje się, jakoby Nemexis podstępnie to  
niechrześcijańskie wprowadzić lech szereg ży-  
wienie, gdyż w roku 1857 tenże gubernator  
Böhm oglądając nową, jakas' budowę przy  
fortyfikacji, ciężarem swoim zatamował deskę,  
która w braku mostu dwa brzegi głębokiej  
fosy łączyła i wpadłszy do rowu - został na  
miejscu bez życia.

Wśród nieprzerwanej nauki dwa lata  
dość szybko mi tu upłynęły. Jużto żaden  
& nas nie zmarnował czasu swojej niewoli,  
każdy uniósł & niej ten przynajmniej po-  
żytek, że się kilku obcych języków nauczył.  
Jedni tylko Włosi stanowili wyjątek. Wrodzo-  
ne lenistwo i tu ich nie opuściło; woleli  
leżąc na łóżkach mucić barbarole, dysputować  
zawzięcie o bagatelki, lub spać wreszcie po  
ciężkich dniach aniżeli pracować umysłowo.

Już z powrotem roku 1856 chodziły głu-  
cho wieści, niosące nam nadzieję amnestyi.  
Cesarzowa była bliską rozwiązania i ogólnem  
było mniemanie, że jeżeli powiśnie następcę  
tronu, wtedy ogólna amnestya więźniów  
politycznych uwolni.

Pewnie dostojna potoczna sama nie z  
taką niecierpliwością i z takim upragnie-  
niem oczekiwała chwili rozwiązania jak  
więźniowie polityczni. Jakże to były hombi-  
nawy między nami! Jakie wyrachowania  
na podstawie pierwszego urzędowego ogłosze-  
nia o stanie cesarzowej! Może nadwor-  
na akuszerka nie oznaczata z równą  
pewnością terminu rozwiązania, a jaką  
niektórzy więźniowie matematycznie  
termin ten wywozili; z ład nieraz po-  
stawaty dysputy, zawiązywały się za-  
kłady, ba nawet nie tylko o termin uro-  
dzenia ale i o rodzaj spożywianego  
połomka. Pessimisci utrzymywali, że jeżeli  
li warunkiem amnestyi jest narodzenie  
się syna, to z wszelką pewnością córka  
się urodzi.

Nareszcie 12<sup>o</sup> lipca 1856 rano elektryzo-  
wat nas wystrzał armatni rozpoczynający

sygnał, co miał ludność Otmurica oznaj-  
mić, czy tron Flabsburgów otrzymać na-  
stępę, czyli też tylko liwny szereg arcyksiąż-  
ników pomniejszych zosłać.

Gdyby można zmieszać urucie, z jakim  
romansowy młotkiewicz stucha uśrzenia  
gotziny, przez bogdanę jego na pierwsze  
miłosną, schadzke, przeznawionej, z uruciem  
ctowiska, co zamknawszy swój rachunek  
z życiem, liwy uśrzenia regara, po kłótych  
przebrzmieniu ma być na usztomienie  
moralnym, - wtedyby można pojąć  
gorączkowe natchnienie, z jakim esmy liwy.  
li odgłosy strzatów armatnich.

Dwadzieścia pięć razy echo się od murów  
naszych odbiło, raz wolrasajac serca na-  
dzieja, to znówu pogrążajac je w natłpiwość.  
Mato było takich, co z pozorną obojętnością  
w milczeniu liwy strzatów notowali, a stę-  
szatem też kilku - nieprawdanych pesymis-  
tów, co utrzymywali, że już z posępnęj  
modulacji grzmienia Dział poznają narw-  
Dzenie się księżniczki, a zatem ptonność  
natchniei amnestyi.

Przebrzmiało po raz 25<sup>ty</sup> echo i cisza  
następita głęboka, cisza na watach fortecy,



ciężka w karamatach pod wałami: tam kanonierzy ustąpili od drat, - tu ułapita długozębiona nadzieja z serca dręczonych więźniów. Dwadzieścia pięć strzatów, więc tylko córka !!! i kiedy w ponurém milczeniu zasiadł znowu do zwykłej pracy, lub zajął się w zwykłym dumaniu. I głębokie było to wrazenie, głębokie jak zwykłe zadumanie, bośmy niestety nawet, jak w kilkanaście godzin później otwierano jedną, celę za drugą, i wywoływano więźniów na kurytarz. Cela moja była jak wiadomo ostatnia i dopiero skrzywienie klucza w zamku zwróciło naszą uwagę, a kiedy profos ubrał się świątecznie z uroczystą miną, wezwał nas do wyjścia, postrzegłem - już woryścił więźniów w kurytarzu, a putkownik płam Leimer i kapitan Broniewski z papierami w ręku czekali na zebranie się reszty.

Kiedy profos zaparkował, że już woryści się są obecni, putkownik otwierając pałkę ogłosił, że N. Pan z powodu narodzenia się córki, następnym dnieniem kilku więźniom politycznym z Włomunicy resztę kary opuścić woli. Był to ile pamiętam:

Querlonde, Neuman, Nagy, Rocher, Mariassy,  
 Perezy, Köhenicsy, Halas, Toth Lavy, Duras,  
 Murik, Langie, Schauer, Kantecky, Steidl, Lexak  
 Rippold, Mexei, Szathmari, Lillik, Toth Agoston,  
 Trummer. -

Pozostajacych zas' trzydziestu karę, albo  
 do protowy, albo do trzećiej części skróćcow.

Zaraz po przeczytaniu tej amnestyi od-  
 prowadzono nas do wypróbowanych bym  
 czasem trzech pokojów pod N° 2.3.4. gdzieśmy  
 aż do następnego dnia pozostać mieli. -

Każdy z nas musiał napisać własnoręcznie  
 nie za dyktowaniem kapłana oświadczenie,  
 że do żadnych spisków więcej należeć nie  
 będzie, bez zezwolenia władzy miejsca pobytu.  
 In swego nie opuści i na każde wezwanie  
 tej władzy niezwłocznie się stawi. Z tego  
 cerografu musieliśmy jeszcze dwa odpisy  
 zrobić, gdyż jeden exemplarz pozostat w  
 fortecy, drugi posłano do Wiednia, a trzeci  
 na miejsce zamieszkania utaskawionego  
 więźnia. Po tej ceremonii obrachowano się  
 z nami i doręczono depozytowane pieniądze - re-  
 cy i książki. Wyjechać musieliśmy nara jutro.

Zaraz też zajęliśmy się przygotowaniem do  
 odjazdu, a niekiedy powiększać bolu pozostających

towarysów, zgodziliśmy się wszyscy, aby żadną  
 urocią, żadnym głośnym objawem radości z po-  
 wodu uwolnienia nie święcić dnia tego. W mil-  
 czeniu też przeprowadziliśmy resztę dnia i wieczór  
 a następnego po serdeczném pożegnaniu z po-  
 zostającymi braćmi i biedną panią Török wysłali-  
 my - zarówno jeszcze pod strzą - na dworzec ko-  
 lei żelaznej, z kąd dopiero Karły w swoją się  
 puścić drogę. Ponieważ paszporty wydano  
 każdemu tylko na miejsce urodzenia i w pasz-  
 porcie tym oznaczona była droga, którą jechać  
 i czas, w którym na miejscu stawać musi,  
 udatem się przez Wörberg i Kraków do Dukli,  
 jako miejsca mego urodzenia.

Ślady kajtan, które przez dwa lata na no-  
 gach dzwigatem, po kilku dopiero latach  
 z ciała zniknęły, - nigdy jednak niezniknie  
 z duszy pamięć przeżytych chwil okropnych  
 równie jak wdzieczności za znakomite współżycie  
 cie w obcych i serdeczne, przyjazne zarówno  
 wspomnienie dla towarzyszy niedoli!

Koniec.

# Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance  
and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**